Rzeczy ciekawe i pożyteczne. Tom II.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI W GALICJI

NIEZNANE PAMIĘTNIKI, LISTY i UTWORY, 1832–1842.

WYDAŁ

ZYGMUNT WASILEWSKI

LWÓW ▪ NAKŁADEM „SŁOWA POLSKIEGO" ▪ 1910.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. J. Ziembińskiego.

PRZEDMOWA.

Seweryn Goszczyński (ur. 1801 r. na Ukrainie) po upadku powstania 1830—31 r., w którem brał czynny udział, emigrował do Galicji. Przebywał tutaj od końca 1831 r. do drugiej połowy 1838. Zasłynął w tej dobie jako twórca poetycki, utrwalający sławę zyskaną już przedtem „Zamkiem Kaniowskim" i pieśniami rewolucyjnemi, ale bodaj w wyższym stopniu zasłynął w kołach patryjotycznych Galicji jako dzielny organizator tajnych związków politycznych.

Działalność ówczesna Goszczyńskiego wiąże się ściśle z dziejami piśmiennictwa w Galicji i z dziejami jej polityczno-narodowemi. Podaję w tej książce materjały do działalności jego w obu tych kierunkach. Czytelnicy „Słowa Polskiego" mają pod ręką wydaną w tenże sposób w dodatku do tego dziennika z roku 1903 książkę p. Józefa Krajewskiego „Tajne związki polityczne w Galicji (od r. 1833 do r. 1841)". Daje ona jakby kanwę, na której łatwo naszkicować sobie dzieje osobiste Goszczyńskiego, wysnute z poniższych materjałów, co też zwalnia mnie od szczegółowego ich komentowania.

Spoczywa w kartach niniejszych fragment pięknego żywota jednej z najtęższych postaci polskich wieku XIX., fragment nietylko osobistego życia poety i działacza; jest tam wiele krwi i ducha narodu całego. Trudno spotkać człowieka, któryby tak wiernie czas swój wyrażał, jak Goszczyński.

Spędzał on w Galicji najlepsze lata życia, lata wieku dojrzałego. Był to szczytowy punkt jego wzlotu, najpełniejsze objęcie całokształtu dążeń narodowych w twórczości poetyckiej i w czynie, dźwigającym społeczeństwo z upadku. W osobie jego na terenie galicyjskim ziszcza się ideał ówczesny Polski bezkordonowej i jej pracy wewnętrznej, pracy podziemnej a górnej, na długą przyszłość

obliczonej, pracy demokratycznej, wszystko na pozór od nowa poczynającej, a jednak historycznej, organizującej wszystkie klasy w jednoduszny naród. Memorjał Goszczyńskiego w trzeciej części tej książki podany, a dotyczący stanu ówczesnej Galicji i zadań pracy narodowej, świadczy chlubnie o zmyśle politycznym ówczesnego organizatora ludu, zmyśle próżnym doktrynerstwa, które go nawet raziło w robocie Polskiego Towarzystwa Demokratycznego.

Pamiętnik, od którego zaczynam, interesujący pomimo lakoniczności jak najciekawsza powieść, uzupełniać sobie musimy w wyobraźni wszystkiem tem, co z dzisiejszych czasów o Galicji wiemy, tem, co z historji w pamięci zostało, a zwłaszcza wyobrażeniem samej osoby poety, jak ona się nam przedstawiła przy czytaniu „Sobótki", »Podróży do Tatr" i innych pism.

Aby tej wyobraźni czytelnika dopomódz, zaznaczę tylko szkicowo stan duszy Goszczyńskiego i warunki, w jakich do Galicji się dostał. Dla ścisłości dodaję, że materjały tutaj przezemnie ogłoszone wynotowałem z archiwum Muzeum Rapperswilskiego, gdzie przechowuje się rękopiśmienna po Goszczyńskim puścizna.

* * *

Udział Goszczyńskiego w powstaniu narodowem streszcza w paru skromnych słowach jego własny list, wystosowany w roku 1873 (28. grudnia) do P. Moszyńskiego:

„Wojskowy mój zawód począł się 29. listopada 1830 r. Mianowany kapitanem przez jenerała Chłopickiego dowodziłem drugą kompanją Gwardji honorowej; po jej rozwiązaniu byłem jako ochotnik w korpusie jenerała Dwernickiego; potem, wezwany przez jenerała Morawskiego, naówczas ministra wojny, pełniłem przy jego boku obowiązki adjutanta przez cały czas trwania naszej walki. Otrzymałem dymisję na kilka dni przed wejściem do Prus, dokąd wszedłem z korpusem jen. Rybińskiego.

„Nie byłem nigdy ranny, chyba na duchu, jak każdy czujący Polak przez okropny cios upadku naszego powstania. Nie odznaczyłem się niczem, a gdybym się i odznaczył, to jak Szan. Pan łatwo pojmiesz, mówić o tem rzecz innych, ale nie moja." *)

*) Kopja w archiwum Rappers.

Przypomnijmy sobie, jak to było z ową emigracją. Dzień 8. września 1831 r. Kozacy moskiewscy krążyli już po ulicach Warszawy, kiedy Goszczyński, zwlekający do ostatniej chwili, dostał się szczęśliwie do mostu praskiego, aby się połączyć z armją. Biła właśnie godzina 10. rano, gdy ruszano z Pragi, kierując się przez Jabłonnę i Nowy Dwór różnemi drogami, jak dymy z pogorzeliska gnane wiatrem wschodnim. Już w kwietniu przeczuwając klęskę przeszedł granicę austryjacką Dwernicki ze swoim korpusem, podążył też do Galicji Romorino z wojskiem (18. września), Kamieński i Różycki. Jeszcze więcej wojska polskiego znajdzie się w zaborze pruskim. Chłapowski i Giełgud wkroczyli tam już 13. lipca; tam też ciągnie Rybiński ze swoją armją.

Jak wiadomo, plany dalszych działań nie były podówczas w Rządzie narodowym i w wojsku zdecydowane. Ustępowano z Warszawy z nadzieją dalszej walki. Na radzie wojennej w Słupnie pod Płockiem 23. września odwróciła się ostatnia karta rewolucji. Uchwalono większością głosów zakończenie walki, uznając ją za daremną [1]). Można było w tym stanie rzeczy uniknąć sromotnego aktu poddania wojsk carowi jedynie przez wymarsz z granic Królestwa. Najbliżej było do Prus.

W papierach Goszczyńskiego jest ślad, że pod Płockiem podał się do dymisji. Była to niewątpliwie protestacja przeciwko małoduszności władz naczelnych, a zwłaszcza ministra Morawskiego, który był za poddaniem się carowi i wysłaniem deputacji do Petersburga, jak tego sobie życzył Paszkiewicz.

Co żyło rewolucją uchodziło na zachód. Żałobny był to pochód. Tem żałobniejszy, że dusze nurtowała bądź rozpacz, oparta na przeświadczeniu, iż wszystko stracone, bądź zgryzota sumienia zbiorowego, że nie dociągnęło się obowiązku do wymagań chwili tem żałobniejszy, im hałaśliwszym i lekkomyślniejszym humorem pokrywano w szeregach prawdę z junakierji, udanej tężyzny, a najbardziej — niestety — z płytkości ducha obywatelskiego. Szerzyła

[1]) Walenty Zwierkowski. Działanie wodza, rad wojennych, parlamentarzy, prezesa Rządu i Sejmu od dnia 8. września do 4. października 1831 roku. Paryż 1843.

się przytem demoralizacja wojskowa, budząca niesmak w ludziach choć trochę rycerskich.

„I tak wszystkie ofiary, wszelkie wysiłki męstwa — perły patrjotyzmu i waleczności — tonęły w otchłani lekkości, niedołęstwa lub opieszałości. Demoralizacja rosła z każdą godziną. Niezgoda od radzących przeszła do bijących się, zaczęto w wojsku sejmikować. Niekarność, nieład bez boju niszczyły nasze pułki. Niektórzy generałowie i dowódcy pułkowi opuszczali armję; wielu oficerów wyższych po kapitulacji pozostało w Warszawie, a z tych, co bardziej wdrożeni w karność wojskową, nie opuścili szeregów, wielu brało dymisję i rozjeżdżało się na wszystkie strony. Żołnierze rzucali broń i rozchodzili się. Wojsko polskie cofało się milczkiem, a nie chcąc poddać się wrogowi otwartemu, przeciw któremu krew przelewało, szło szukać schronienia u innego wroga może gorszego, choć z nim się nie biło [1].“

Goszczyński, jak to widać z jego notatek późniejszych, trzymał się na uboczu od kompanii oficerskiej. Towarzyszami broni byli mu zawsze pobratymcy z ducha; a z tej sfery, gdzie właśnie poczynała się wszelka rewolucja czy zbrojna, czy literacka, widziało się rzeczy z wysoka, bardzo pogłębione. Towarzyszyli mu w podróży galicjanin Józef Tetmajer, z którym już miał ułożony plan osiedlenia się w Galicji, ks. Puławski, z którym walczył również w szeregach na początku powstania i paru innych co bliższych. W sferze tej rozpacz znana było tylko z literatury i to nieco dawniej — z Tassa, Byrona; w życiu widziano sprawy w twórczym biegu, nadawanym przez niezmożoną wolę ludzką, jak w „Odzie do młodości“: łam, czego rozum nie złamie, mierz siły na zamiary itd.

Zwłaszcza Goszczyńskiego nie opuszczała nigdy wiara w niezmożone ramię ludzkości: Rewolucja wraz z upadkiem Warszawy była dla niego jeno jednym aktem sprawy nieskończonej. Ustępował niezłamany, ale bardzo smutny. Na granicy pruskiej na noclegu w chacie włościańskiej, może już w Brodnicy podczas kwarantanny pięciodniowej napisał wiersz, który wyraża jak łkanie jego smutek i żal za krajem.

---

[1]) Lubomir Gadon. Emigracja polska. Kraków 1901, I, 18.

Wysoko, pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania w milczących szli dumach.
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie.
— A dokąd wojacy? — pytają żórawie —
Wasz pochód, jak pogrzeb, choć bronią błyskacie.
— Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać nie sporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.
My z dłońmi gołemi pójdziemy w świat dalej
I chleba u obcych będziemy żebrali;
Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i blizny
Żórawie, co w nasze lecicie krainy
Zalećcie po drodze do naszej rodziny,
Na skrzydła, na szybkie żołnierskie łzy weźcie
I matkom i żonom i siostrom je nieście —
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony
Napoi was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola trupami okryta.
Bo my tu nie prędko pić i jeść będziemy!
Nie prędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy
Hej ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki [1]).

W tym pierwszym utworze porewolucyjnym, rozpoczynającym okręg emigracyjny, mamy dokument nastroju, z jakim uchodziły z nieszczęśliwego terenu walki lepsze jednostki: dążą w świat daleki, ażeby stamtąd sprawę odrobić, wyjarzmić Polskę. Nie jest to jakieś oświadczenie obchodowe, które potem przez lat dziesiątki w każdą listopadówkę odbijać się będzie niesłuchanem echem po zebraniach uroczystych. Goszczyński za nikim myśli tej nie powtarzał, on ją tworzył właśnie w drodze z placu boju. A jest tu miejsce zaznaczyć raz na zawsze, jako objaśnienie ogólne do cytowanych z pism Goszczyńskiego rzeczy, że poeta ten nie kłamał nigdy uczuć ani myśli, był to bowiem poeta szczery, dochodzący do koncepcji drogą tak głębokich przeświadczeń, że każde takie prze-

[1]) „Wyjście z Polski". Dzieła zbiorowe. Bibljoteka klasyków polskich H. Altenberga, str. 43.

świadczenie, rodzące się w jego dziewiczo prostej duszy, wzruszało go jako artystę, zniewalając do wypowiadania się w piśmie.

Jeszcze parę słów, aby nam w oczach stanęła indywidualność ciągnącego na emigrację żołnierza-poety. Wolno mu, pisząc wiersz liryczny, zdradzać się rzewnością, której pełna była zawsze jego dusza na spodzie; wolno mu zwierzać się żórawiom ze swojej tęsknoty do ziemi rodzinnej, do której nostalgicznie przywiązany był całą swoją prostą, odziemną naturą; ale nie wolno nam użalać się nad nim jako człowiekiem czynu. Niczem nie upoważnia nas do tego. Człowiek to mężny, panujący nad sytuacją, pewny sił, dumny swą rolą, wierzący w swoją wartość nie z pychy osobistej, ale z obowiązku wierzenia w swoje pokolenie i w sztandar sprawy, który ono na nowo, jakby ze zbiorowej improwizacji, wyniosło wysoko ponad głowy społeczeństwa. Oni to, ich gniazdo romantyczne na poły literackie, na poły rycerskie, powiedzieli w rewolucji ostatnie słowo, zaostrzyli myśl ruchu i nadając mu ideowo tło demokratyczne, unowożytnili; do nich należały rządy w opinji. Kampanja przegrana, ale — wierzył w to Goszczyński — zacznie się nowa, z nowemi siłami, które trzeba przygotować, poruszając ku sprawie wszystkie warstwy narodu. Polska nie kończy się na Królestwie kongresowem, ani na niem zaczyna. On wie, co się już robiło dla sprawy polskiej na Rusi i na Litwie; stamtąd od Humania i Wilna on i jego rówieśni przynieśli żarzewie tego ostatniego ideału nowej Polski, marzonego bezkształtnie w szkolnych związkach tajnych, przeczuwanego w pierwszych poezjach.

A przytem osobiście nie mógł nie mieć Goszczyński poczucia swojej wartości jako poeta. Był już za nim „Zamek Kaniowski“, który imię poety głośnem na całą Polskę uczynił; była za nim „Pobudka“, zbiorek rewolucyjnych pieśni do boju zagrzewających, a tak mocnych, jakby je prochowemi ładunkami z duszy narodu dobyto, pieśni cieszących się uznaniem nietylko publiczności, ale i rządu rewolucyjnego, skoro ministerjum wojny łożyło na koszta wydania zbiorku. Znano pozatem z rękopisu jego poezje liryczne; w sferach literackich Warszawy i Ukrainy mówiono o nich z zachwytem za Grabowskim i Mochnackim. Przyjaciel Józef Chrząszczewski przepisał je swoją rękę w osobny zeszyt, który miał iść

wkrótce do drukarni. Nic z tego wobec złego obrotu sprawy. Zeszyt pozostał w Warszawie wraz z papierami w przechowaniu u burgrabiny jenerałowej Dąbrowskiej; obiecała święcie pilnować puścizny, a kolega Stanisław Bogusławski miał rękopis poezji w chwili sposobnej przesłać poecie za kordon [1]). Biedny przepisywacz tych poezji Chrząszczewski odniósł ciężką ranę podczas szturmu Warszawy. Zabrano go z sobą, ale dowieziono tylko do Modlina. Tutaj zmarł.

W dniu 5. października armja przekroczyła granicę pruską. Przeprowadził ją generał pruski Schmidt. Na czele jechał Rybiński ze swoim sztabem, wszyscy obwinięci w płaszczach. Za nimi szła cała kawalerja z pułkiem gwardji szaserów na przedzie, potem artylerja i na końcu piechota. Za kordonem wojsko polskie, ustawione w polu w obliczu armji pruskiej składało broń wśród ciszy pogrzebowej. Żołnierze płakali, wielu już w przeddzień połamało lance lub zakopało w ziemi, aby hańby uniknąć [2]).

Nie mam zamiaru opisywać dalszych losów armji polskiej, której po tym akcie stało już w granicach pruskich 28.000. Goszczyński miał własną drogę przed sobą, którą uplanował wraz z Józefem Tetmajerem, a co do której obowiązujący tu jeszcze wojsko rygor służbowy nie mógł mu stawiać tamy, podał się był bowiem już w drodze (pod Płockiem) do dymisji.

Gdy jedni decydowali się na powrót do Królestwa, licząc na amnestję, a drudzy podążali tłumnie do Francji, Goszczyński kieruje się do Galicji. Po kilku dniach kwarantanny wyruszają z Brodnicy pieszo: on, Józef Tetmajer, Bruno Kozłowski i Jan Nepomucen Janowski. Goszczyński przebyć ma granicę z Tetmajerem, który miał swój paszport, jako jego służący nazwiskiem Gacek.

---

[1]) Zeszyt owych poezji lirycznych dostał się do rąk Goszczyńskiego dopiero w Paryżu 1869, kiedy już korekta wydania lipskiego, jedynego kompletnego, była ukończona. Dlatego wiele z nich zapomnianych nie weszło do zbioru. Goszczyński poczynił w rękopisie tym wiele zmian. Obecnie dopiero utwory, zawarte w tym zeszycie, po raz pierwszy zostały wydrukowane w Bibljotece klasyków polskich H. Altenberga w ostatecznej redakcji nadanej im przez autora.

[2]) L. Orpiszewski „Kilka wspomnień". Rocznik Tow. histor.-literac. Paryż 1868.

W Uściu nad Notecią wędrowcy nasi żegnają się z kilku przyjaciółmi (między innymi z ks. Puławskim), udającymi się do Francji, tydzień odpoczywają w domu przygodnego znajomego obywatela Lipskiego, poczem ruszają do Galicji na Frankfurt nad Odrą, Wrocław i Beruń, a podróż tę odbywają wózkiem niejakiego Czajkowskiego z Podola, powstańca, o którym G. dodaje nawiasowo: karciarz. W domu Lipskiego okradziono poetę, którego cały majątek mieścił się w ręcznej torbie, z odzieży i pieniędzy. Stanął więc na ziemi galicyjskiej zgoła biedny, jak każdy inny Gacek, bez bagażu życiowego, oddany na łaskę przyjaciół i losu, aby zacząć życie na nowo nową pracą.

Z. W.

I.

Wspomnienia.

Z pierwszych słów poniższego pamiętnika czytelnik spostrzeże, że Goszczyński spisał go w późniejszych latach ze wspomnień. Tak było istotnie. Tego typu ludzie, co Goszczyński, nie mają czasu na prowadzenie dziennika swych czynności. Dopiero po wstąpieniu do Koła Towiańskiego poeta nasz niejako regulaminem zmuszony był do rozpoczęcia pamiętnika, W archiwum Rapperswilskiem jest też cały zbiór notat do pamiętnika. prowadzonych regularnie z dnia na dzień od r. 1843, ale nie uporządkowanych przez autora. Później dopiero około r. 1858 Goszczyński postanowił uzupełnić dzieje swego żywota przez dodanie do czasów „Służby Bożej“ wspomnień z lat poprzednich. Skreślił je więc dość pobieżnie, zaznaczając zaledwie szkielet chronologiczny zdarzeń, spotkań i robót. W ten sposób powstał pamiętnik, którego część od r. 1832 do 1842 tutaj przepisuję.

Dobra pamieć i sumienność autora dają rękojmię, że fakty i daty są ścisłe, przestrzec jednak należy przed oświetleniem, które — pomimo wszystko — nie mogło być inne, jak tylko takie, na jakie stać było duszę autora w latach 1858-59.

Pierwsze z brzegu ustępy dają miarę, że pod tym względem z pewną ostrożnością korzystać trzeba z zostawionych przez G-o materjałów biograficznych — zarówno w pamiętniku jak i w wydanych drukiem: „Dzienniku podróży do Tatrów“ lub „Nocy Belwederskiej“.

Wszystkie te rzeczy spisywał lub do druku przygotował Goszczyński jako wyznawca Nowej nauki, która mu kazała patrzeć na świat i na przeszłość jego z całkiem odrębnego, religijnego stanowiska. Faktów nie przeinaczał — zbyt prawym był na to człowiekiem, ale wiele zacierał, jakby się ich wstydząc, przemilczał lub w duchu nowych wierzeń oświetlał odmiennie, wiążąc fakty z sobą w porządku fatalistycznej wynikliwości wiodącej do nowej Epoki. Więc i tu pisze, wstydząc się, że kusiła go walka i że nie przeczuł, iż we Francji objawi się się nowa Epoka: „mało znaczące okoliczności spowodowały mnie, abym w Galicji pozostał“. A w istocie te „mało znaczące okoliczności“ były, jak wiemy skądinąd, **wszystkiem** dla Goszczyńskiego. Widzimy to zresztą z następnych słów jego: zatrzymała go w Galicji nadzieja nowej walki o niepodległość, której rad był poświęcić wszystkie siły swoje (Prz. Wyd.).

* * *

ROK 1832.

Z końcem roku zeszłego zaczął się dla mnie okres bardzo ważny w mojem życiu, pielgrzymka w Galicji, która trwała aż do pierwszych dni czerwca 1838 r., kiedy wyjechałem do Francji, blizko 7-letnia. Był to szczyt mojego życia politycznego na starem politycznem polu — czasy największych niebezpieczeństw a najpełniejsze świadectwami opieki Bożej nademną, cudotwórczej mogę powiedzieć. Później dopiero pojąłem ich znaczenie opatrzne w całości mojego żywota.

Tajemnicza siła zatrzymała mię w Galicji. Wszystko i z wielką potęgą ciągnęło mię do Francji, mało znaczące okoliczności spowodowały mię, abym w Galicji pozostał. Najważniejszemi były: miłość instynktowa ziemi polskiej i nadzieja nowego rychłego powstania, do czego postanowiłem przyłożyć się ze wszystkich sił moich. Była więc idea ważna, kierunek wyraźny wzięty naprzód, który mię odwrócił od Francji i zatrzymał w Polsce — i przez lat kilka byłem wierny temu kierunkowi, dopóki nie poczułem, dopóki, mogę powiedzieć, nie zobaczyłem, że się skończył, a zakreśla się inny.

Wiele miesięcy upłynęło, rok cały prawie, zaczem się obeznałem z nowem dla mnie polem działania. Ważną część tego czasu, część poetycką, uczuciową, literacką, skreśliłem w „Dzienniku podróży do Tatrów“.

W rzeczy samej, przez ten czas obeznawałem się głównie z duchem mieszkańców, pracowałem pracą wewnętrzną, wiele pisałem, w tym czasie przełożyłem Ossjana [1]). Praca ta odbyła się w okolicznościach następujących. Między książkami Tetmajera znalazłem dobre bardzo tłumaczenie niemieckie Ossjana przez Rode. Od dzieciństwa Ossjan był jednym z najulubieńszych mi poetów.

Między emigrantami, osiadłymi w Tarnowie, był Szumiński, młody Wołynianin, umiejący po angielsku i aspirant na poetę. Z nim to i z Tetmajerem postanowiliśmy wydać Ossjana po polsku. To

¹) Drugie poprawne wydanie Pieśni Ossjana w przekładzie Goszczyńskiego wyszło w r. 1904 nakładem Tow. Wydawniczego we Lwowie P. W.

postanowienie sam przyprowadziłem do skutku, najwięcej w tygodni sześć z tekstu angielskiego, przy pomocy słownika angielsko-niemieckiego i tłumaczenia Pana Rode. Była to jedna z najmilszych prac w mojem życiu i odbytych z prawdziwą miłością. Nie pamiętam dokładnie, kiedy ją zacząłem, ale wiem z pewnością, że się skończyła w Marcu i nie trwała jak najwięcej dwa miesiące[1]).

W tym czasie zrobiłem także próbkę roboty politycznej konspiracji. Był w Tarnowie adwokat Poc, człowiek wzięty w okolicy i w istocie wyższy. Poznałem się z nim przez Tetmajera. Poc był bardzo czynny w czasie naszego powstania i po wejściu emigrantów do Galicji. Miał w cyrkule Tarnowskim urząd kollektora czyli zbieracza składek na rzecz sprawy polskiej. Zdawało się Tetmajerowi, że człowiek podobny może nam posłużyć do zawiązania nowej konspiracji. — podaliśmy jemu naszą myśl, przyjął ją, zostawiając nam trud wypracowania planu, a sobie wynalezienia ludzi na początek. Tetmajer zdał na mnie całą pracę pisemną, skończyłem ją we dni kilka. Pamiętam główną myśl tego projektu: zasada demokratyczna, główna rola dla szlachty, najwyższa władza przy Kole, przez pamięć Koła Sejmowego dawnej Rptej Polskiej, podrzędne władze składały się z wojewodów, kasztelanów, Starostów i cała Polska związkowa, podzielona stosownie do tych władz zgoła stara Rzpta tajemnie żyjąca (zresztą ten projekt, o ile mi się zdaje, jest w rękach Sądu Kryminalnego Lwowskiego, bo zabrany był z innemi papierami mojemi w domu Tetmajerów w 1835 r.). Na dzień umówiony pojechaliśmy do Poca. Znaleźliśmy u niego jednego czy dwóch Bohuszów z Rzemienia, zamordowanych w roku 1846 i jeszcze kogoś, nie pamiętam. Wysłuchali, co im przeczytałem, pokazali się dobrymi patryjotami, ale widziałem, że, nie wiem dla jakich powodów, rzecz cała nie zrobiła na nich wrażenia i na tem się skończyła pierwsza moja próba konspiracji w Galicji. Dało mi to do myślenia i spowodowało być cierpliwym.

---

[1]) O planach ówczesnych Goszczyńskiego rozpisuje się w listach do Nabielaka August Bielowski. Ob. Zawadzki Władysław: Ludwik Nabielak Opowieść historyczna. Lwów 1886. Gubrynowicz i Szmidt. Strona 45 i następne.

Odłożyłem politykę na stronę i oddałem się poznaniu Galicji, a mianowicie okolicy góralskiej, co mi ułatwiał starszy brat [1]) Tetmajera, mający swoją własność, wieś Łopuszną, w okolicach Nowego Targu, pod najwyższą częścią gór karpackich.

Zacząłem żyć rodzinnem życiem w rodzinie Tetmajerów. Dotknąłem jej w ogłoszonej już „Podróży do Tatrów [2]), tu jest miejsce złożyć mi całą moją wdzięczność i pomówić szczegółowiej o tej rodzinie, która przez długi czas zastępowała miejsce mojej własnej z miłością niewysłowioną.

Wieś i dom opisałem w „Podróży do Tatrów“. Co się tycze osób — matka rodziny, kobieta najmilsza, jaką znałem i Polka, mogąca służyć za wzór innym Polkom. Syn Józef był jej dzieckiem najpieszczeńszem. — Kiedy wybuchło powstanie i Józef poczuł chęć udania się do Polski, matka, mimo że syn był bez zdrowia, najmniejszego oporu nie stawiła, wyprawiła go z błogosławieństwem. Miała dwóch synów: Leona, żonatego z Lisicką, mieszkającego w górach i Józefa mego kolegę i przyjaciela; córek pięć: najstarsza zamężna, której nie znam, a z panien: Katarzyna, Helena, Wiktorja i Zofia. Z jej wnuków znałem tylko dzieci Leona: Kamillę, Augusta i Leokadję.

Szczególna to rodzina w Tarnowskiem, — liczna i zacna. Należał do niej Tetmajer [3]) adwokat w Tarnowie, człowiek bardzo zdolny, ale skompromitowany przed Rządem Austryjackiem i dlatego w położeniu materjalnem bardzo ściśnionem. Dwóch jego synów było w powstaniu, Adolf i Antoni. Adolf począł zachodzić w bliższy ze mną stosunek, młodszego brata ze starszym, co trwało aż do mojego wyjazdu z Galicji. On w tych czasach był przepisywaczem mojego Przekładu Poematów Ossjana — w jego towarzystwie przepędziłem najwięcej czasu w Łopusznej i odbywałem podróż Tatrów — później znaleźliśmy się razem w robotach ważniejszych. — Chłopiec z twarzy ładny, z charakteru żywy, lekki, we-

---

[1]) Leon.

[2]) Podróż ta wyszła w druku (jedyne dotąd wydanie) pt. „Dziennik podróży do Tatrów“ przez autora „Sobótki“. Petersburg 1853. B. Wolff.

[3]) Karol.

soły, obok tego znakomitych zdolności i sposobny do wielkich ofiar — pod dobrym i silnym kierunkiem[1]).

W tym czasie poznałem Adama Gorczyńskiego i Juljusza Gorczyńskiego. Odwiedziłem z Tetmajerem jednego i drugiego — przepędziłem kilka dni w domu Adama w Brzeźnicy.

Poznałem także Rogalińskich, Henryka i Wincentego. Z Wincentym związek późniejszy bardzo blizki. Franciszek Trzciński przywiózł mi 40 dukatów z Komitetu Lwowskiego i stąd pierwsza nasza znajomość.

Poznałem także Chrząstowską ze Szczepanowic, sąsiadkę, która później była dla mnie drugą Tetmajerową.

(W datach późniejszych odnoszę się do mego „Dziennika Podróży do Tatrów).

W..... z Leonem Tetmajerem wyjechałem do Łopusznej.

W..... odwiedzili mię Bohdan Zaleski i Worcell Stanisław, przeżdżający do Francji.

W Mikołajewich odwiedził mię Nabielak, który jechał do Węgier, a stamtąd do Francji.

Zaleski i Worcel bawili w Łopusznej przez tydzień. Zwiedziliśmy razem, poraz pierwszy dla mnie, dolinę Kościeliską.

Szlachcic Radecki Walenty z Charklowej. Jego nienawiść do księdza Puławskiego, a cześć dla Hrabiów.

Przez całe lato przejażdżki z gór w Tarnowskie i z Tarnowskiego w góry.

---

[1]) Adolf Tetmajer, o którym pisze Goszczyński, miał nadto siostrę Józefę za Jastrzębskim. Synami Adolfa są znakomici artyści: Kazimierz poeta i Włodzimierz malarz, bracia przyrodni. Wdowa po Adolfie p. Julja Tetmajerowa pisała do mnie w r. 1894:

„Mąż mój kochał p. Seweryna i był z Nim w wielkiej przyjaźni do końca Jego życia. A i On musiał równem uczuciem odwzajemniać Mu się, ponieważ pierwszem Jego słowem po powrocie z emigracji (1872) było: Czy jest tu Adolf Tetmajer? I zaraz przyjechał do nas do Ludzimierza, gdzie miałam szczęście mieć Go u siebie przez parę miesięcy. Mąż mój obwoził go po dawnych znanych miejscowościach, razem byliśmy i w Zakopanem, gdzie nawet uratował może życie małemu naszemu synkowi, przyjmując Go w swoje objęcia spadającego ze stromej góry, a uratował dzisiejszego poetę Kazimierza, którego zawsze nazywał „hetmanem“. P. W.

Granica od Węgier. Udrycki i Krudowski, osoby później bardzo mi przydatne.

Przez czas pobytu w Tarnowskiem nosiłem nazwisko Kozłowskiego, prawdziwe znane było poufalszym.

Listy od Krechowieckiego [1]). Listy od Kulczyńskiego Ignacego — nieznanego — wzywają mię do Lwowa. W Listopadzie puszczam się do Lwowa. August Bielowski ma mię przyjąć w Nawarji u Szołajskiego Faustyna.

Nocuję pod Lwowem, przy rogatkach — nazajutrz jestem w Nawarji, gdzie poznałem zblizka Wincentego Tyszkiewicza, który wtenczas przebywał tam z żoną i dziećmi u dziedziczki Nawarji, pani Szołajskiej, spokrewnionej z jego żoną, także Szołajską z domu. Nad wieczór przyjechał do mnie August Bielowski, przenocowaliśmy razem i pojechaliśmy razem do Lwowa. Zobaczyłem znowu Lwów po 5. blizko latach od czasu mojej podróży z Grabowskim do Wiednia [2]). Bielowski podzielił się ze mną swojem mieszkaniem na Chorążczyźnie w domu Buczyńskich — i nazwiskiem, bo odtąd przybrałem nazwisko Franciszka Bielowskiego, jego brata, który zginął w powstaniu niewiadomo jakim sposobem, najpewniej w lazarecie Warszawskim po bitwie Ostrołęckiej, skąd przyszedł do mnie do Warszawy. Miał jedną nogę całkiem poczerniałą od kontuzji; przenocowałem go i wyprawiłem do lazaretu Ujazdowskiego, odtąd żadnej o nim wieści. Widziałem w nim jeden z typów młodzieży galicyjskiej. W mantelzaczku, który u mnie był złożony przez czas jego znajdowania się na linii bojowej, znalazłem gorset męski, żelazko do włosów i tym podobne narzędzia toalety mieszczucha - fanfarona. Z takiem uzbrojeniem wielu Galicjanów występowało do walki z Moskalami.

Lwów roił się emigrantami. Rząd zostawił ich spokojnymi. Między znajomymi spotkałem się z Gosławskim Maurycym, którego poznałem w Warszawie podczas powstania. Żal mi było Krechowieckiego, któremu pozwolono wrócić na Ukrainę — już go nie znalazłem we Lwowie. Najmilsze było zobaczenie się z Chaborskim

[1]) Jana Krechowieckiego, ojca żyjącego Adama. Był to jeden z najbliższych przyjaciół poety z czasów szkolnych. P. W.

[2]) Podróż ta przypada na rok 1828. P. W.

Zenonem i jego trzema siostrami, które przyjechały dla zobaczenia się z nim, wtedy Kaja Chaborska, najstarsza, ofiarowała mi schronienie na wsi na Ukrainie, którą zarządzała po bracie [1]).

Z nowych znajomości Wincenty Pol, Jabłonowski Ludwik z Lubienia; z Olizarowskim byłem razy kilka, ale się mu nie odkryłem.

Najważniejsze poznanie się było z Ignacym Kulczyńskim, który stał wtedy na czele emigracji i krzątał się około zawiązania Ogniska, mającego wybuchnąć w nowe powstanie. Był on rodem z Wołynia i siostrzeńcem Kropińskiego Ludwika. Nie służył zbrojno w powstaniu, ale jako agent powstania był bardzo czynnym. W sile wieku, bezżenny, zdolny, namiętny, wymowny, wytrwały, grał dziś ważną rolę. Mieszkanie jego w domu Kuhna było prawdziwemi koszarami, między innemi najbliżej z nim związany był Józef Zaleski. Poznałem się z nimi natychmiast po mojem przybyciu do Lwowa — a wkrótce Kulczyński przeniósł mię do domu Kuhna, gdzie miałem dwa pokoiki ustronne i chroniące mię przed okiem policji.

Zaczęła się robota konspiracyjna. Mnie powierzono napisanie Organizacji związku — wykonałem to bardzo prędko. Całe dzieło składało się z dwudziestu kilku artykułów jak najzwięźlejszych, tak że wszystko to mieściło się na jednej ćwiartce w ósemce. Zebraliśmy się w mieszkaniu Kulczyńskiego. Odczytałem moje pismo które było zarazem aktem związku i organizacją. — Przyjęto każdy artykuł pojedyńczo i ogół, odczytałem w końcu przysięgę uroczystą, bardzo groźną, w duchu religijnym, na którą wszyscy się zgodzili (pamiętam, była w niej ta myśl, ażeby wnętrzności wypłynęły jak z Judasza z tego, kto zdradzi związek, lub go porzuci bez przyzwolenia ogółu). Było nas 21 — najwięcej Galicjanów, bośmy postanowili, aby kierunek główny związku był przy krajowcach, ztąd nazwaliśmy się związkiem D w u d z i e s t u j e d e n.

Ostatecznie stanęło, aby jeden egzemplarz Aktu rozcięty był na 21 części i rozdzielony między związkowych, drugi zachowany

[1]) Z. Chaborski z Hordaszówki pod Talnem na Ukrainie był kolegą szkolnym G-o z Humania. W latach 1819-26 G-i często w wędrówkach swoich bywał u niego. P. W.

w całości. Obecni, o ile przypominam: 1) Ja. 2) Kulczyński [1]). 3) Zaleski Józef. 4) Podolecki [2]). 5) Januszewicz Teofil. 6) Bielowski Aug. 7) Pol Wincenty. 8) Janko Henryk. 9) Jabłonowski Ludwik. 10) Darowski Mieczysław. 11) Skarżyński Mieczysław. 12) Jan Rudzki z Kolbuszowej. 13) Jaszewski Władysław z Ukrainy. 14) Tetmajer Józef. Innych nie pamiętam. Stary Krasicki Ksawery liczył się do nas, ale chciał być zakrytym.

Rozwijając czynności tego związku, wyprawiliśmy Pola na kontrakty kijowskie z listami do szlachty od Krasickiego i innych.

My z Bielowskim, Jabłonowskim, Polem i t. d. postanowiliśmy poprzeć tę robotę pismem czasowem — spodziewaliśmy się pomocy pieniężnej od szlachty. — Wniesiono myśl naszą na posiedzienie Komitetu, złożonego ze szlachty — pod naczelnictwem Krasickiego, a którego sekretarzem był Podolecki Jan Kanty. Znaleziono projekt niezłym, ale Fredro Aleks. żądał, aby artykuły przed ogłoszeniem przechodziły przez cenzurę komitetu, a to, jak się wyraził, dlatego, aby nie drukowano czegoś, coby było w duchu „Uczty Zemsty" [3]). Tego warunku nie przyjąłem, powiedziałem Podoleckiemu: „Szlachta wasza myśli, że artykuły to są woły i chce próbować ich wartości, jak się wołom maca zadki — tak nie jest". Przez to upadł projekt dziennika, a ja straciłem dla Fredry szacunek i okazałem to jemu kilka lat później w rozprawie: „Nowa Epoka Poezji polskiej" [4]).

Zetknięcie się moje z Krasickim Ksawerym.

W końcu tego roku przybył z Francji tajemnie Walerjan Pietkiewicz, mieszkał ze mną. Miał on głównie misję przygotować pole dla partyzantki Zaliwskiego, ale ją zakrył przed nami; widział zapewne niepodobnem, aby ta myśl była przyjęta i nie mylił się, jeżeli tak myślał.

Stanął przed nami tylko w charakterze wysłańca dla poro

---

[1]) Ignacy P. W.

[2]) Jan. Brak tu nazwisk Jerzego Tyszkiewicza, Lucjana Siemieńskiego. P. W.

[3]) Poemat treści rewolucyjnej Goszczyńskiego z r. 1824 P. W.

[4]) W „Powszechnym Pamiętniku nauk i umiejętności". Kraków 1835, zesz. 1 i 2. P. W.

zumienia się z krajem i zawiązania stosunków między krajem a Emigracją.

Moja główna kwatera we Lwowie, a mieszkam często w Lubieniu u Jabłonowskiego — także w Hoszanach u Janki.

29. Listopada obchodziliśmy we Lwowie. Olizarowski na tym obchodzie — jego zarozumiałość pocieszna. Zbliżam się z Szołajskim Faustynem.

W tym czasie Pol zawozi mię do Mostek i wprowadza w zacną rodzinę Ziętkiewiczów, spokrewnionych z nim. Obraz tej rodziny.

Poznaję się także ze Słotwińskim, dyrektorem Zakładu Ossolińskich

ROK 1833.

Odwiedzam z Henrykiem Jankiem[1]) Władysława Sierakowskiego w Ożydowie, moją znajomość z czasów powstania. To mi daje sposobność poznać Uruskiego w Juźkowicach; tam pierwsza znajomość z Lucjanem Siemieńskim, tam spotkanie Wiwiena, którego znałem na Ukrainie.

Olesko — miejsce urodzenia Jana Sobieskiego. Dotąd zachowano stolik, na którym go chrzczono. Miejsce to w posiadaniu Lityńskiego, spokrewnionego z Siemieńskim.

Wracam w okolice Lwowa. Pierwsza pogoń za mną policji austryjackiej. Mimo tolerancji rządu względem emigrantów, nie ufałem mu nigdy i o ile można chowano w tajemnicy mój pobyt w Galicji; ta ostrożność wyszła mi na dobre.

Wracałem ze Złoczowskiego z Jankiem, potrzebowałem wytchnienia i spokoju, bośmy z Bielowskim pracowali nad wydaniem „Ziewonji" — dlatego zatrzymałem się w Lubieniu. Przybyliśmy wieczorem; Janko pojechał do siebie, ja zostałem. Jabłonowscy mieszkali we Lwowie. Zaledwo rozgościłem się i począłem myśleć o łóżku, kiedy wpadł do mnie Czajkowski, rządca Jabłonowskich, i pyta mię, czy nie znam jakiego Goszczyńskiego, bo, powiada, komisarz cyrkularny lwowski, Beytel, przyjechał za nim do Lu-

---

[1]) Powinno być: Janka. P. W.

bienia z rozkazem podpisanym przez arcyksięcia Ferdynanda, aby go wziąć i odstawić do Lwowa. Komisarz je wieczerzę i jest pod jednym ze mną dachem. Odpowiedziałem, że nie znam nikogo pod tem nazwiskiem, ale zarazem oświadczyłem chęć jechania do Janki, w kwadrans byłem już na sankach i w drodze do Hoszan. Komisarz przenocował w Lubieniu, spisał protokół i wrócił do Lwowa. Odtąd zacząłem się mieć na większej baczności, przebywałem to w Hoszanach, to w Mostkach, to we Lwowie, wszędzie krótko.

Byłem w Hoszanach w Marcu, kiedyśmy odebrali od Jabłonowskiego wezwanie, aby natychmiast przybywać do Lwowa dla bardzo nagłej potrzeby. Wyjechaliśmy natychmiast, stanęliśmy we Lwowie w nocy, udaliśmy się do Jabłonowskiego i od niego dowiedzieliśmy się, że nowe powstanie w Polsce jest na wybuchu, wychodzi od Emigracji polskiej we Francji, pod naczelnictwem Zaliwskiego, że Wincenty Tyszkiewicz mianowany Organizatorem Galicji, a Józef Tetmajer Wice-Organizatorem, że pierwsi agenci są już w Tarnowskiem. Nazajutrz Józef Zaleski dał mi bliższą o tem wiadomość. Moje przeczucie potępiło odrazu tę robotę, zwłaszcza że powierzono taką rolę Tyszkiewiczowi, który nie miał mojego zaufania — tymczasem nasz związek w znacznej części dał się porwać i rozwiązał się. Niektórych ujął Tyszkiewicz, innych sam Zaliwski, który przepędził z Dmóchowskim Henrykiem jedną noc we Lwowie u Bielowskiego. Najczynniejszym był Ulatowski z Laszek. Powoli wszystko weszło na tę drogę. Osiadłem we Lwowie u Jabłonowskich. Pierwszy z partyzantów był Służalski Henryk, czyli Dąbrowski, którego przywiózł Chwalibóg do Lwowa. Rozmawialiśmy na Wałach lwowskich — widziałem kłamstwo we wszystkiem co mówił; cała Polska, cała Rosja miały powstać w jednym dniu 19. Marca. Wkrótce przybyli i inni partyzanci: Bobiński półkownik, majorowie Glejnicki, Macewicz, kapitan Maciejowski Eustachy i inni. Główna narada w Lubieniu. Partyzantom chodziło głównie o broń i pieniądze. Zajęliśmy się zebraniem ich. Jeździłem po szlachcie z Jankiem lub Jabłonowskim — i zebrało się tego cokolwiek. Główna kwatera w Laszkach. Zaliwski już wyruszył do Polski z maleńkim oddziałem. Łubiński także. Bobiński miał stanowisko na Wołyniu w Zasławskiem. Lubień był jednym

z punktów składu broni — przewiozłem ją do Laszek — po pod Lwowskie rogatki. Dom Ulatowskiego istne koszary — wszystkie przygotowania na nic. Zaliwski po kilkodniowem tułaniu się w Lubelskiem opuszczony od swoich, a od dwóch pozostałych omało nie schwytany i nie wydany Moskalom, przedarł się nazad do Galicji z jednym Dmóchowskim i osiadł za Lwowem niedaleko Gajów. Łubiński podobnie musiał zmykać. Dziewicki, schwytany w Sandomierskiem, otruł się — jego oddział wrócił w Tarnowskie. Nie zraziło to Zaliwskiego, próbował postawić na lepszej stopie swoją robotę, znosił się z Kulczyńskim, z Ulatowskim, ale szlachta opuściła ręce, przybyli z Francji stracili ochotę. Rzecz upadła do reszty, kiedy w Maju (podobno) schwytano Zaliwskiego w domu Grochowolskiego, Bobiński ledwo się ocalił i trzy dni przebywał w lesie bosy i pół nagi, tylko w płaszczu, pod ciągłym deszczem. Wtedy zjawił się Michał Chodźko, który przeleciał Wołyń i schronił się do Galicji.

Oprócz tych niepowodzeń, zaszkodzili partyzantce niemało wysłańcy przeciwnych Zaliwskiemu. Ze strony Dwernickiego przybyli Major Buleski, Czarnomski, Tarszeński — ze strony Czartoryskiego: Świrski poseł. Były rozmowy, zjazdy, tarcia się. Byłem na jednym takim zjeździe w lesie Jaryczewskim, gdzie chciano przekonać Świrskiego. Skończyło się na tem, żeśmy wszyscy ze Świrskim wrócili do Laszek i zjedli obiad.

Broszura Zaliwskiego o Powstaniu 29. Listopada niemało mu zaszkodziła.

Ten wybuch dał Rządowi doskonały pozór oczyszczenia Galicji z Emigrantów; zaczęły się rewizje, chwytania i wysyłania to do Ameryki, to do Francji — niektórzy sami zmykali. — Partyzanci schwytani zatrzymani w więzieniach Lwowskiem i Rzeszowskiem. Tyszkiewicz i Tetmajer opuścili Galicję. Poczęły się uwięzienia szlachty galicyjskiej, między innymi wzięto Ulatowskiego.

Do roku 1833.

Partyzantka. Węglarstwo. W Hoszanach piszę Proroctwa Ks. Marka.[1]) Miłkowski. Pobyt w Wypyskach. Pobyt w Mostkach. Sobótka. Poznanie się z Wysockim Augustem. Dom Wysłobodzkich. Piotr Mochnacki. Duniewicz Edward. Gordaszewski Zygmunt. Pieniaki. Wyprawa z Dmóchowskim i Taubem w Czortkowskie. Dzieduszycki Kazimierz. Hermanowie. Rzepniów. Niesłuchów. Namiot węglarski w Niesłuchowie. Drugi w domu Dzierżanowskich w Tarnopolskiem. Karol Borkowski. Gedroyć Romuald. Wierciński Ludwik. Derewlany. Ohladów. Zamojscy Marcin i Adam. Bielowski wzięty do więzienia[2]).

ROK 1834.

Kilka tygodni zimowych we Lwowie. Kilka tygodni w Zapałowie u Włodka. Kwiecień w Glinnej u Wysłobodzkiego, stamtąd do Rogalińskiego Wincentego. Chrząstowscy. Poznanie się z tą rodziną. Broniewski. Wroński. Jabłonowski Ludwik uwięziony. Trzecieski w Turzy. Odwiedziny w Lipcu św. Anny.

ROK 1835.

W Koszycach. Słabość oczu. Wielogłowski w Dębnem. Kędziński w Pierzchowcu. 1-sza podróż do Krakowa. Powrót do Galicji [3]). 2-ga podróż do Krakowa. W Krakowie. Nowy związek. Konarski. Wyjeżdżam 15. Sierpnia do Lwowa, Kilka tygodni w Koszycach z Konarskim. Związek we Lwowie. Konarskiego przewożę z Hoszan w Złoczowskie. Nowicki. Noc w...

---

[1]) Poemat ten niewykończony podaję we fragmentach w części drugiej niniejszego wydania. P. W.

[2]) Według pamiętników H. Bogdańskiego (ob. niżej przypis ogólny) aresztowanie Bielowskiego przypada na początek r. 1834. P. W.

[3]) Kraków od r. 1815 należał do Rzpltej Krakowskiej, a więc był poza Galicją. O stosunkach z Krakowem emigracji ob. ks. W. Kalinki „Galicja i Kraków pod panowaniem austryjackiem". Kraków 1878. Str. 403 i nast. P. W.

ROK 1836.

Zabicie Pawłowskiego szpiega w Krakowie. Zajęcie Krakowa przez Austryjaków. Jadę w Tarnowskie. Przebywam w Koszycach lub Szczepanowicach. Wyprawiam Bobińskiego, Służalskiego, Ratulda do Francji. Centralizacja tymczasowa związku w mojem ręku. Związek chłopski między góralami. Leon Zaleski. Adolf Tetmajer. Urządzam centralizację związku we Lwowie. Lwowianie nie chą emigrantów. Bielowski uwolniony z więzienia.

ROK 1837

Przebywam najwięcej we Lwowie. W tym roku moja słabość i leczenie się we Lwowie. Poznanie się z Piwockim komisarzem cyrkularnym Tarnopolskim. W lecie podróż z Wysockim do Szczuckiego pod Trębowlę.

W październiku podróż ze Siemieńskim do Magnuszewskiego. Przygody tej podróży. Rozdzielamy się ze Siemieńskim u Edwarda Wilczyńskiego. Przebywam Streifung (?) w Tarnopolu. Wywozi mię z Tarnopola Józef Zawadzki do Szerszeniowic, w pierszych dniach listopada z Szerszeniowic jadę do Chomiakówki, z Chomiakówki do Magnuszewskiego w Załoziu. Zastaję tam Siemieńskiego. Drugi tom „Ziewonji“. Kilkanaście dni u Magnuszewskiego.

ROK 1838.

Podróż z Piotrem Mochnackim do Edwarda Kozickiego. Mam się przeprawiać do Rosji. Kozickiego niema w domu. Kilka tygodni w domu Szczuckiego w Dołhem.

Robert Chmielewski z Francji, wysłaniec Towarzystwa Demokratycznego, a mój znajomy jeszcze z nocy 29. Listopada. Mając postanowienie opuścić Galicję i udać się do Francji, wprowadzam go w styczność z Naczelnym Zborem we Lwowie. Byłem na wyjezdnem ze Lwowa, kiedy przyjechał Edward Kozicki, aby mię przewieźć do Rosji, ale mój zaminr niezmienny. — Wyjeżdżam ze Lwowa w pierwszych dniach maja z Włodkiem Józefem do Zapałowa. Z Zapałowa piszę do Kulczyńskiego, który na swoją rękę

prowadził stosunek z Konarskim, uwijającym się już po Rosji. Nie wiem, czy go doszedł list mój, ale to pewna, że w kilka tygodni, napadnięty przez policję austryjacką, w łeb sobie wypalił. Z Zapałowa do Sieniawy, do Jaworskiego Ksawerego. Z Sieniawy przez Czarną do Trzciany do Rogalińskiego. Z Rogalińskim do Trzecieskich pod Jasłem. Rogaliński żegna mię śród drogi. Nocuję u Kochanowskiego Adama, stamtąd z Adolfem Tetmajerem nad Wisłokę do szlachcica (którego nazwisko nie pamiętam). Po kilkunastu dniach Tetmajer odwozi mię do Strzyżowa do Juljana Gorczyńskiego, który spólnie z Brandysem zajmuje się moją wyprawą do Francji. W tym czasie odwiedzam moich przyjaciół w Krakowie i 1. czerwca puszczam się z Kalwarji z Markiem żydem. Przeprawiam się pod Teplic, bawię 3 tygodni w Dreznie, 1. sierpnia stoję w Kehl, a 2. przechodzę Ren.

Jestem we Francji. Wchodzę w stosunki z Tow. Demokratycznem Polskiem. Bobiński, Zienkowicz itd. Słabość. Doktor Schützenberger. Przenoszę się do Molsheim w październiku. Koresponduję ze Lwowem, z Centralizacją. Kuracja w Molsheim. Przybywają z Galicji Malinowski, Szczepanowski, Wiszniewski Teofil, Siemieński, z Krakowa Łukaszewicz Lesław. W grudniu kończę kurację. Pilchowski Seweryn odwiedza mię w Molsheim. Przesyłam Centralizacji Demokr do Poitiers pismo o stanie kraju[1]). Wiadomość o schwytaniu Konarskiego i więzieniu moich znajomych na Ukrainie.

ROK 1839

Zakładamy w Sztrazburgu czytelnię. Pierwsza myśl „Pszonki“ przez Łukaszewicza. Ja plan piszę na wyjezdnem. W pierwszych dniach marca wyjeżdżam do Paryża. Nabielak, Szwejcer, Jański Bohdan, Tetmajer. Poznaję się z Mickiewiczem. Wycieczka do Fontainebleau z Nabielakiem. Kazimierski. Korzeniowski doktor, wieczory u niego. Zbliżenie się do Demokracji w Paryżu. Stan Emigracji ówczesny. Słowacki, Górecki, Grzymała. Karwowski. Arciszewski. Demokracja: Jakubowski, Postępski Roman, Piotrow-

[1]) Pismo to podaję w części trzeciej w całości. P. W.

ski Rufin. Furjerzyści: Czyński Jan. Przenoszę się na mieszkanie de Neuilly nad Marną. Wydaję w Strazburgu „Trzy Struny". [1]) Chaborscy Zenon i Florjan. Stosunek z Różyckim Karolem. Podróż do Poitiers przez Orléans i Tours. Stosunek z Centalizacją. Podróż z Malinowskim Tomaszem do Roselli i za Rochefort. Nabielak wyjeżdża do południowej Francji, zostawia mi robotę z Sołtykiem Romanem, tyczącą się Ludwika Napoleona — i swoje mieszkanie na ulicy de l'Université przy ulicy de Beaume. Wydawnictwo „Pszonki".

ROK 1840.

Rettel, Słowacki. Napisałem: „Król Zamczyska". Stosunek z Wojkowskim i „Tygodnikiem Literackim". W kwietniu przenoszę się na Batignolles, ulica Fortin 14. W lipcu przenoszę się do Meung sur Loire. Stamtąd przed końcem lipca wyjeżdżam ze Szwejcerem do Angouleme dla roboty inżynierskiej przy projektowanym kanale do Libourne. Odwiedzam Bordeaux. Gabryjel Kowalski. Kończymy robotę. 29. Listopada w Poitiers. W pierwszych dniach grudnia osiadam w Meung sur Loire. Kończę „Annę z Nabrzeża". W Orleanie Chrząszczewski Antoni, Służewski, dawny mój cenzor w Krakowie.

ROK 1841.

Opuszczam Meung sur Loire i osiadam znowu w Neuilly nad Marną przez Marzec, Kwiecień, Maj i Czerwiec. W lipcu przenoszę się do Paryża i zamieszkiwam przy ulicy des Boulangers przy Ogrodzie Botanicznym z Mazurkiewiczem Wincentym i Ksawerym Boleskim. Wchodzę do Rady zakładającej Szkołę Polską pod prezydencją Dwernickiego. Królikowski Ludwik, Kraiński, Biernacki Alojzy, Słowaczyński, Grodecki Cyryll. Sznajde Jenerał. Dlaczego wychodzę z Rady.

Pierwsze pogłoski o Towiańskim i o tem co przynosi. Wrażenie radośne. Bohdan [2]) przybywa z Beaune zaegzaltowany listem

[1]) Zbiorek pieśni patryjotycznych. P. W.

[2]) Zaleski. Ob. z tego czasu „Korespondencję J. B. Zaleskiego", wydanie Dyjonizego Zaleskiego. Lwów 1900. H. Altenberg, tom I. P. W.

i poezją „Słowiczku mój“ Mickiewicza. Tworzy się nowa atmosfera w Emigracji, nowej religijności. Pracuję do pism demokratycznych. Bliższy stosunek z Różyckim Karolem. Zmieniam mieszkanie — najmuję stancję przy Bulwarze Mont-Parnasse 55. Piszę powieść „Straszny Strzelec“ i „Odę“. Centr. Tow. Dem. w Wersalu. Przy końcu Listopada odwiedzam Mickiewicza dla bliższej wiadomości o Towiańskim. Słaby. Witwicki obecny naszej rozmowie. Kilka dni w Fontainebleau.

ROK 1842.

Przez 3 pierwsze miesiące bawię najwięcej w Wersalu z Centralizacją Tow. Dem. Wiszniewski Teofil przybywa do Paryża, jest cały z Towarzystwem. Rettel dotyka się Towiańskiego i Mickiewicza — pochyla się ku Towiańskiemu.

Nabielak odwiedza mię w Wersalu. Rozmawiamy o nowej sprawie w Emigracji, posądzamy ją o iezuityzm. Zieńkowicz przenosi się ze Strazburga do Paryża.

Wyjeżdżam na kilka tygodni do Fontainebleau. Kurs Mickiewicza, Towiański irytują Zaleskich. Pierwsze dni czerwca w Paryżu. Sen mój 1. Czerwca. Przybycie Nabielaka. Pierwsze silne drgnienie dla sprawy miłosierdzia Bożego. Mam powody być jeszcze na stronie. Rembowski. Wracam do Fontainelbeau. Witwicki. Ks. Duński.

* * *

Przypisek ogólny (od wydawcy).

W archiwum rękopiśmiennem Bibljoteki Ossolińskich istnieje z tych czasów bardzo ciekawy pamiętnik Henryka Bogdańskiego (l. 3486). Z pamiętnika tego podaję poniżej ustęp, tyczący Goszczyńskiego, w szczególności udziału jego w Stowarzyszeniu Ludu polskiego. Porównać trzeba te dane i zestawić z tłem ogólnem: J. Krajewski „Tajne związki polityczne w Galicji, str. 45—60.

Bogdański pisze (karta rękopisu 226 i nast.), że wyjazd Goszczyńskiego z Galicji był ciosem dla Stowarzyszenia Ludu, które jego było zasługą. „Sew. Goszczyński — czytamy tam — łączący z wielką rozwagą i rozsądkiem sprężystość potrzebną w po-

dobnych działaniach, był prawdziwym kierownikiem wszystkich czynności, rozjemcą przypadkowych niesnasek i podtrzymywaniem ducha niektórych za mało oględnych, a poskromicielem gorących. Wszystko ustępowało powadze i rozumowi jego. Jako wychodźca unikał wszelkich powodów, mogących sprowadzić zetknięcie się jego z władzami rządowemi, a nim jeszcze surowsze przedsięwzięto kroki przeciw wychodźcom, przebywając głównie we Lwowie, mógł zbawiennie i stanowczo wpływać na Zbór główny i ziemski i na Rady obwodowe.

„Wtem wyszło w pierwszej połowie 1837 r. rozporządzenie rządu austr., nakazujące, aby wszyscy wychodźcy, którzy się znajdują jeszcze w Galicji a chcą wyjechać na zachód Europy albo do Ameryki, zgłosili się po paszport do d. 24. czerwca 1837 r. — inaczej wydani będą rządowi rosyjskiemu. Postrach padł na wychodźców. Jedni brali paszporty, a drudzy odmieniali miejsce pobytu i szukali bezpieczniejszego. Goszczyński nie chciał opuścić Galicji, lecz niebezpieczny we Lwowie rzadko już tu przebywał i ukrywał się na prowincji. Ale tęsknota zawsze wiodła go do Lwowa, do ogniska swego ulubionego dzieła, z którem duszą i sercem był związany. Wiodła go jak kochanka do kochanki, dla któregn niema niebezpieczeństwa do zwalczenia.

„Pomimo rzeczonego terminu rząd nie trzymał się ściśle rozporządzenia, lecz ważniejszych wychodźców chwytał przed terminem i wywoził na zachód lub wydawał Rosji. Do takich należał i Goszczyński, którego pilnie strzeżono. Obawa o niego naprowadziła na oryginalną myśl Urszulę Siemieńską, u której, jako u matki swego przyjaciela (Lucjana P. W.) bawiąc we Lwowie, najwięcej przesiadywał.

„Zwykle czułe serca i poetyczne duchy skłonne są do fantastycznych uniesień i do wiary w niepojętość i w jasnowidzenie. Tę skłonność odgadła Siemieńska w poetycznej duszy Goszczyńskiego i użyła jej do jego ratowania. Mieszkała podówczas we Lwowie wróżka znajoma wszystkim i bardzo odwiedzana. Miała niepospolity dar jak druga Lenormand przejrzenia usposobienia radzących się jej z fizjognomji, z mowy i gestów i tak trafnego, zagadkowego wyjaśniania im przeszłości i przyszłości odpowiednio

do odgadnionego usposobienia, że gorączkowo interesowany tłumaczył sobie jej słowa wyraźnie bez dwuznaczności, a zimna rozwaga nadawała tym samym odpowiedziom dwa przeciwne sobie znaczenia. Chodziła także pogłoska, że dyrektor policji Sacher używał jej do możliwego wykrycia tajemnych Związków, bo jej pozwolono bawić we Lwowie publicznie pomimo uwodzenia różnych warstw ludzi, którzy procesjami zbiegali się do niej. Wiedział bowiem Sacher, że i ciekawa młodzież ją odwiedza. Zwykłych kart do grania używała także przy wróżbach, ale tylko dla tych ludzi, w których przenikała zabobonną wiarę w wykładanie kart.

„Gdy Goszczyński przybył ukradkiem do Lwowa jeszcze znacznie przed powyższym terminem (czerwiec 1837 P. W.) i odwiedził Lucjana i dano im znać, że policja już wie o jego przybyciu do miasta, Siemieńska nikomu nic nie powiedziawszy, wyszła do wróżki i umówiwszy się z nią zaprosiła ją do siebie. Wróżka przyszła pod pozorem jakimś, a Siemieńska, korzystając niby z niespodzianego jej przybycia, uprosiła Goszczyńskiego, aby pozwolił powiedzieć sobie nieco od niej. Goszczyński zezwolił chociaż niechętnie i z wyraźnem zakłopotaniem. Rozpoczęła się rozmowa o rzeczach obojętnych, o zwierzętach, które lubi, a których nie lubi, o upodobanych barwach i o innych drobnostkach. Wróżka nie spuściła z niego badawczego wzroku i nie uszło jej uwagi żadne jego poruszenie. Czuł się jakby na torturach, nareszcie powiedziała mu, że widzi w nim ukrywanie jakiejś ważnej tajemnicy, która głównie jego myśl zaprząta, a której wykrycia bardzo się obawia. A gdy ją Goszczyński, udając rozweselenie z wyjawienia tego, o czem sam nie wie, zapytał, czyli ma karty — „i te mam" — odpowiedziała, a rozłożywszy je z powagą i z największą pewnością siebie dodała:

— Karty mi to samo mówią. Oto jesteś pan, to są tajemnice, a to obawa. Karty jeszcze więcej powiadają. Ta próżnia odpowiednich figur okazuje, czego ja jednak nie rozumiem, że pan tylko sam jesteś, a to są nieprzyjaciele, którzy są blizko pana i czyhają tylko na twoją zgubę.

„Gdy już więcej mówić nie chciała, otrzymawszy zapłatę i wpatrzywszy się jeszcze mocno w Goszczyńskiego, odeszła.

„Był to krok zanadto ryzykowny ze strony Siemieńskiej, mówiono bowiem powszechnie o styczności wróżki z policją, ale na szczęście krok ten został uwieńczony pożądanym skutkiem, czego bowiem przyjaciele na Goszczyńskim wymódz nie mogli, wróżka sprawiła. Goszczyński nie tyle zmieszany jej wyrocznią, jak obawą doniesienia o sobie Sacherowi, zaraz opuścił dom Siemieńskiej z mocnem już teraz postanowieniem wyjechania natychmiast ze Lwowa i niewracania więcej, lecz postarania się o prędki wyjazd do Francji.

„Jakoż rzeczywiście wyjechał zaraz, a odmieniając często swoje schronienie na prowincji i już-już kilka razy o mało nie popadłszy w ręce władzy rządowej, czyhającej wyraźnie na niego i swojem bezpieczeństwem zajęty, przerwał wszystkie stosunki z wyższą władzą związku i po półtorarocznem jeszcze prawie tułaniu się po Galicji udał się do Francji.

„Pewnego razu był nawet schwytany przez patrol wojskową, powracającą z jakiejś rewizji; gdy w karczmie wyszedł „na stronę“, a żołnierz z nabitym karabinem stojący u drzwi tego chwilowego schronienia gdy za długo czekał na wyjście Goszczyńskiego, któren na jego wołanie nie odzywał się — rozbił drzwi, lecz znalazł tylko wyjęte deski. Kapral „madjar“ prowadzący patrol roześmiał się i powiedział:

— Uciekł, dobrze zrobił. Mnie zdegradują i dadzą 25 kijów, ale on uciekł i dobrze zrobił. Kapral przepowiedział sobie rzeczywiście swój los, lecz Goszczński nie wpadł już więcej w ręce dyszące na jego zgubę“.

Do tej epoki w związku z kolejami życia Goszczyńskiego znaleźć można dane oprócz powyżej przytoczonych pamiętników w pracach: Karola Widmana „Franciszek Smolka 1810—1849“, Lwów 1886, dr. Ludwika Finkla „Galicja“ w Wielkiej Encyklopedji ilustr. (Warszawa), w pracach o Galicji Łozińskiego, Kalinki, Pepłowskiego, Zawadzkiego (zwłaszcza w przytoczonej wyżej monografji o Nabielaku), w artykule Z. Świeżawskiego o Auguście Bielowskim w Bibljotece Warszawskiej z r. 1877, I, 343, w „Pamiętnikach“ Z. Kaczkowskiego z lat 1833—43. Lwów 1890, w no-

wem dziele Mana o W. Polu; a przedewszystkiem włączyć wprost trzeba do pamiętników powyższych samego Goszczyńskiego: „Dziennik podróży do Tatrów“, artykuł Z dziennika artysty w „w Roku 1843“, VI, 117—125, list jego do Bielowskiego z d. 24 maja 1840 wydrukowany w „Bibl. Warszawskiej“ z r. 1884, II, 304—307 i in. Do stosuuków w Galicji w związku z wyprawą Zaliwskiego mogą być pomocne dzieła: Borkowski K. „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833“ Lipsk 1863. Brockhaus. L. Gadon „Emigracja polska“ t. II. od str. 249. Berga „Zapiski o polskich zagoworach“ (po rosyjsk.) Poznań 1883, t. I.

II.

Proroctwa Ks. Marka.

Podczas pobytu swego w Galicji Goszczyński napisał wierszem, oprócz kilkudziesięciu liryk, „Sobótkę“. Był to fragment obszerniejszej pieśni poetyckiej, która miała nosić tytuł „Kościelisko“. Plan tego poematu, jakoteż urywki kompozycji z innych jego części były do niedawna nieznane. Odnalazłem je wśród papierów Goszczyńskiego w porządkującym się archiwum rapperswilskiem (1893) i ogłosiłem w „Kurjerze Warszawskim“ w październiku 1900 r. w nr. 296, 297 i 298. W czerwcu r. b. udałem się umyślnie do Rapperswilu, aby przejrzeć całość zbioru po Goszczyńskim, do tego czasu znacznie uporządkowaną i znalazłem tam zeszycik z poematem, który tu niżej przedrukowuję.

Rękopis ten sporządzony jest najwidoczniej ręką A. Bielowskiego — tak wynika z zestawienia z jego listami. Tą samą ręką przepisane są w innym zeszyciku dawniej mi znanym szczątki „Kościeliska“. Takie same arkusiki, ten sam papier, ten sam atrament. Widocznie „Proroctwa ks. Marka“ jednocześnie były komponowane z „Kościeliskiem“, a Bielowski, idąc z pomocą Goszczyńskiemu i pragnąc zapewnić sobie poematy do „Ziewonji“, przepisał je porządnie z bruljonów, których śladu nie pozostało.

Goszczyński nie ustalił sobie ostatecznego planu „Kościeliska“, gdyby Bielowski nie był wyrwał mu fragmentu z „Sobótką“, może i tej nie byłby nigdy wykończył. Tem mniej trudno dziś określić, w jakim stosunku do tego poematu pozostałby ks. Marek. Zdaje się, że miał to być osobny wielki poemat, poświęcony apoteozie dziejów Polski. Goszczyński w spisie zaczętych a odłożonych na później do wykończania pomysłów zanotował „Proroctwa ks. Marka“ pod rokiem 1833.

Jestem przekonany, że Goszczyński nie mógł później nigdy wpaść w odpowiedni nastrój, aby się przejąć na nowo temi widzeniami poetyckiemi, które mu się w Tatrach tak plastycznie narzucały. Góry podniecały widocznie jego wyobraźnię; w nizinie, zdaleka od gór wizje te zamierały i nie było sposobu ich wskrzesić. Stwierdzili to na sobie później inni artyści, którzy w Tatrach tworzyli. Biorą one artystę w fizyczne posiadanie, nieraz działają jak narkotyk, bez którego wogóle tworzyć mu niepodobna.

Goszczyński rozpoczyna ród poetów tatrzańskich. Aleksander Tyszyński, nie znając jeszcze jego „Sobótki“, (w swojej „Amerykance w Polsce“) wyraża zdziwienie, „dlaczego tak romantyczne i najprędzej z całej Polski okolic silnie mogące natchnąć niebotyczne Karpackie góry przez całe cztery

wieki, przez które śpiewają w Polsce, żadnego nie natchnęły śpiewaka? Mogę mieć jednak nadzieję, — kończy Tyszyński — że to wszystko nastąpi kiedyś, a może i wkrótce". (Pisma krytyczne w wydaniu Chmielowskiego. Kraków. — Pbg 1904, I, 57). Jakby w odpowiedzi na to pytanie ukazała się „Sobótka".

Tatry dały kilka lat przedtem natchnienie Józefowi Tetmajerowi, mianowicie w wydanym r. 1828 tomiku jego liryk są utwory poświęcone Tatrom. Poezje te wywarły pewno wpływ na Goszczyńskiego. Nie wiadomo mi zgoła, czy miał on w ręku to, co pisał w tych czasach Maciej Sartyni (Szreniawa) na temat opryszków na Pokuciu; były w tem początki zainteresowań literackich życiem gór polskich, poprzedzające „Dziennik podróży" Goszczyńskiego.

Na poezje tatrzańskie Goszczyńskiego późniejsi poeci patrzą nieco z góry, z wyższego szczebla artystycznego. W przypisku do poniższego poematu podaję dla uwypuklenia historycznego opinję Kazimierza Przerwy-Tetmajera o Goszczyńskim, ciekawą w tem zestawieniu choćby dla tego, że jak ogniwa w łańcuchu zachodzą na siebie te nazwiska biografjami swemi. Stary Goszczyński, jak czytaliśmy w liście p. Tetmajerowej, ratował życie współczesnego nam poety Kazimierza Tetmajera i przyjacielem był jego ojca.

Dwa to dzisiaj różne światy poezji i artyzmu, dwa odrębne poglądy na powołanie poety. Doskonały temat do studjów porównawczych dwu blizkich a tak różnych epok.

Do charakterystyki tamtej epoki romantycznej Ks. Marek Goszczyńskiego jest znakomitym przyczynkiem.

Drugi temat historyczny, jaki się tu nasuwa, to stosunek tego utworu do Słowackiego „Księdza Marka". Wiadoma jest okoliczność, że Goszczyński mieszkał jakiś czas w Paryżu u Słowackiego i że na ten czas przypada zainteresowanie się Słowackiego tematami, które nosił w sobie Goszczyński. „Ksiądz Marek" i „Sen srebrny Salomei", zdaniem mojem, powstały z ziaren, rzuconych w duszę Słowackiego przez autora „Zamku Kaniowskiego" i „Proroctw ks. Marka".

W rękopisie znalezionym obok poematu znajduje się szereg notat. Podaję je poniżej w dosłownym odpisie. P. W.

* * *

Wiadomość o księdzu Marku.

Ks. Marek należał do zgromadzenia Karmelitów bosych. Mieszkał w klasztorze Berdyczowskim. Był jednym z pierwszych, przystępujących do konfederacji Barskiej, za co doznawał wiele prześladowań od rządu moskiewskiego. Uchodził za proroka i świętego. Zostało dotąd proroctwo jego wierszem o przyszłych losach Polski. Robił cuda. Widziano go w czasie mszy, przy podniesieniu hostji, podniesionego o kilkanaście cali nad stopniami ołtarza. Lud zbiegał się do niego po błogosławieństwo. — Wypadek mojego nauczyciela z ks. Markiem. Więziony od Moskalów, w drodze do Petersburga, wychodził zawsze mimo krat i murów na wolne miejsca i czytał biblję. Na obiedzie u Rzewuskiego, pisarza koronnego w Rozdole (w Galicji), strzelał piorunami na wiwaty. Niektóre o nim szczegóły w historji Rulhière'a o „Bezrządzie Polskim".

Notaty do proroctw ks. Marka.

Ksiądz Marek zostaje prorokiem przy trupie o północy. Pierwsze widzenie. Raj — koło proroków starego i nowego zakonu: Mojżesz, Eljasz, Enoch, Izajasz, Jan Ewangelista. Każdy ze stosownemi oznakami. Eljasz pali go ogniem swojego wozu, a duszy zapytuje, którego z proroków chce mieć swoim przewodnikiem. Marek żadnego nie bierze. Wszyscy prorocy udzielają mu swojego ducha, a orzeł Jana odbywa z nim pierwszy lot proroczy. Odtąd w ciągłych jest związkach ze wszystkimi prorokami.

Proroctwo zaczyna się od objawienia się Chrystusa. Ubolewa on nad ziemią, ubolewa, że szatan zatrzymał dzieło jego i tajemniczem hasłem puszcza w dalszy ruch dzieło swoje, a do tego wybiera polski naród i pomazuje go na męczennika.

Trzy epoki męczeństwa Polski. Pierwsza ucisk Polski w osobie Puławskiego, — druga w osobie Kościuszki, — trzecia w osobie Zaliwskiego. Zaliwski jako bohater rewolucji listopadowej.

Krzyż oddaje panowanie szubienicy. Wzniosłe jej przeznaczenia. Szubienica narodu Polskiego składa się z trzech części: Rosji, Austrji i Prus.

Anioł ciemności, Interes, jest sprawcą pobudzicielem wszystkich sił przeciwnych Polsce w jej walce za ludzkość. Na początku poematu Interes rozwija swoje zastępy.

Ich przegląd:

Marek widzi nowe bóstwo 19 wieku, bez nazwiska, bez kształtu, jak widmo z cienia i światła nieruchome, niepojęte. Zdaje się jednak czuwać nad Polską, bo stosownie do jej przygód, widać w niem zmiany tajemnicze.

Na koniec anioł każe się obejść księdzu Markowi, ogląda się, widzi, że jest w r. 1833 jak w przepaści, przestrasza się, błaga, żeby się mógł wycofać i na tem kończy proroctwa.

Bożyszcze Polaków z trzema głowami, wyobrażającemi trzy stany.

Marek widzi zachód religji katolickiej, a wschód nowej wiary, przerażenie jego. Chrystus tłumaczy mu to i potrzebę nowej wiary, przy czem pociesza.

Barwa proroctw, republikanizm katolicki.

Między prorokami wielcy ludzie innych narodów. Z polaków Bolesław Chrobry, Jadwiga etc. Wynalazca drukarni Faust Guttenberg, Jeremjasz z łańcuchem na szyi.

Z Jeremjasza. Wystaw sobie pamiątki, nakładź sobie gromad kamieni, pamiętaj na ten gościniec i na drogę, którąś chodziła, nawróć się, panno Izraelska.

Miejsce to zastosować do tułaczów polskich; mogiła Kościuszki ma być wyżyną, usypaną w tym celu, z niej duch Polski ukaże się Polakom rozproszonym po całym świecie, wzywając ich do ojczyzny.

W dniach rozproszenia widzi Marek anioła, zstępującego na ziemię polską, który rozmierza jej granice, odnawia ślady Chrobrego; potem dzieje się oczyszczenie ziemi z arystokracji i t. p., a wszystko na przyjęcie nowego ludu. Jak na wiosnę dobry gospodarz przed zasianiem roli zgromadza perz i chwast rozliczny na stos i pali go ogniem.

Młodzi pisarze, wprowadzeni pod postacią aniołów wypuszczających wiatry ze czterech rogów Polski i burzących budowę ciemięzców.

Dla uniknienia spowszedniałych dziś deklamatorskich nazwań, które nadano nieprzyjaciołom ludzkości, jako to: Mikołajowi, despotyzmowi itd. albo wyrzekających przeciwnej im strony, powprowadzać na ich miejsca, zbliżone do wyobrażenia rzeczy, nazwiska hebrajskie, wzięte z biblji, jako np. anioł zniszczenia abbadon ma znaczyć i t. d. synowie gromu. — Talitakumi wstań dzieweczko, anioła wskrzesiciela Sepher — Tephilim księga chwał.

* * *

Stan Europy a w szczególności polskiego ludu za czasów konfederacji barskiej. Królowie, arystokraci, księża, Jezuityzm, ciemnota itd. Potem stanowcze wypadki z dziejów polskich od konfederacji barskiej aż do r. 1833. Upadek konfederacji barskiej. Tren nad jej upadkiem. Oda na śmierć Kazimierza Pułaskiego. Rzut oka na Amerykę północną. Kościuszko w obłokach oddalenia. Panowanie Stanisława Augusta. Apostrofa do niego. Wzmagająca się przemoc Rossji. Obraz jej potęgi. Burza zbierająca się ze wszech stron na Polskę. Pogoda zachodnia. Konstytucja 3-go Maja rzuca na ten dzień blask ostatni. Wojna. Powstanie Krakowskie. Pochowanie Polski w grobie. Legjony Dąbrowskiego, wstające z trupa Polski. Ich dzieje. Napoleon. Upadek jego. Mogiła Kościuszki. Wzmaganie się ducha narodowego. Poezja narodowa. Mickiewicz. Prześladowanie młodzieży. Rewolucja 29 Listopada. Bitwa pod Grochowem. Wzięcie Warszawy. Apostołowie i prorocy wolności rozsypują się po świecie. Zemsta ludu.

Nowa Jerozolima. Odbudowanie świata i Polski.

Od tego obrazu, łączącego się z obrazem opisanym obozu konfederatów, zwraca się prorok do Pułaskiego; zachęca go do wytrwałości i każe z nowym zapałem uderzyć na wrogów.

Wszystkie uczucia ludzkie odebrać księdzu Markowi, wyrazić je w apostrofach do ludów, do ziemi polskiej, do przedmiotów nieżywych.

Ks. Marek w raju i w piekle. W raju duchy bohaterów wolności. W piekle duchy carów rosyjskich, królów złych, zdrajców ojczyzny i panów egoistów. Osobne z tego poema.

Rewolucja 29 Listopada. Zjawisko olbrzyma 40-letniego, zasiada na stolicy Europy, a pod nim przesuwają się zdarzenia.

Naród polski, człowiek z trzema głowami. Jedna głowa-dusza, lud; druga ręka, ślachta; trzecia brzuch, panowie. Głowa-brzuch powiada, że jest najstarsza i gnębi dwie drugie. Anioł ciemności rzuca jej przysmaki z orderów, pieniędzy i t. d., które on pożera i wciąż rzyga poczwarami rozmaitego rodzaju, które się swoich innych głów czepiają (na miejscu kwiatu-dziewicy).

Rejtan męczennik pieczętuje krwią swoją pierwsze zamordowanie Polski.

Ksiądz Marek wyklina panów polskich.

Poniatowski haniebnem królowaniem pieczętuje władzę królewską w Polsce.

Ks. Marek obecny obrzędowi anielskiemu, kiedy Bóg poświęca Polskę na męczennika ludów i zbawienie świata od szatana królewskiej władzy.

Skonanie 18. a urodzenie się 19. wieku. Dziedzina czasu. Przygotowują grób dla ośmnastego wieku a na grobie kołyszą 19-ty, śpiewają mu tajemniczą piosnkę o panowaniu wolności, o upadku królów, arystokracji.

Fanatyzmu religijnego uderza godzina 12-sta, spada jeden wulkan.

Napoleon, widmo utworzone z trupa królów, wypielęgnowane w ich grobach, wychodzi odziane wszelkiemi oznakami bohatera wolności. Szatański jego umysł. Morduje miljony (Dumny, jak ród mocarzy, niszczący, jak robak grobu).

Epoki opiewanych przez ks. Marka zdarzeń odznacza burza, która piorunami tłucze prorocze zwierciadło i wszystkie przedmioty w zamęt wprawia — będzie to także podział pieśni.

1. Zawiera zjawienie się anioła. Rozmowa jego z ks. Markiem. Wyprowadzenie zwierciadła proroczego. Zwierciadło składa się z tysiąca innych, jedne w drugiem, coraz mniejszych aż do zniknienia. Naprzód ogólny wykład widzeń.

I tak drugie widzenie, trzecie, czwarte etc.

N. Widzenie. Piekło, gdzie ksiądz Marek widzi wszyst-

kie narody z ich korzeniami i wszystkie podziemne roboty tak ludów, jak królów.

N. Widzenie. Rz/.

N. Widzenie. Nowa Jerozolima.

Każde widzenie jest oddzielnym poematem.

Polska pokutuje za swoją arystokrację. Po każdej rewolucji anioł się pokazuje i mówi: nieczysta! a Polska upada. Dopiero zaprowadzona wolność i równość zupełna zjednywają jej tryumf.

Polska cierpi za możnowładztwo. Ludzie od szatana poduszczeni podają jej jako lekarstwo władzę królewską, osłodzoną później konstytucją 3-go Maja. Ten krok rozwiązuje los Polski i śmierć jej zadaje. Przytem wyrok, że póty nie powstanie, póki nie pozbędzie myśli o królewskiej władzy.

Korona królewska na głowie orła białego jest znakiem niełaski boskiej. Orzeł tryumfujący ukaże się w wieńcu, lub ze słońcem.

Anioł połączenia czyli porozumienia się. Tęcza trójkolorowa występuje nad światem przed godziną jego zbawienia. Ludzie idący przez świat i spisujący dusze, które są za wolnością, a które przeciwko niej. Liczba dusz dobrych.

* * *

Widzi gwiazdę nowego Zbawiciela ludu, który przychodzi pod postacią 19. wieku. Kształt tej gwiazdy i towarzyszące jej zjawienia są fenomena.

Do pror. ks. Marka.

Wieki składają się na ogólną Europejską rewolucję. — Noc. Okropność sceny rewolucyjnej i nadzwyczajna jej ciemność. Z tej burzy wypływa Polska, ale oku proroka pokazuje się jak widziadło niewyraźne.

Pieśni prorocze ks. Marka.

I widziałem — a oto naród zamienił się w ogrom, podobny do góry i niebo otworzyło się i wyszli czterej aniołowie i zatrąbili na cztery strony świata, a trąbili słowami: Ludy, patrzajcie,

Bóg będzie swój lud obierał; a wtedy podobieństwo góry wzburzyło się, jak morze i piętrząc fale swoje, podniosło się ku niebu, a w jego głębiach dał się usłyszeć zamęt głosów, niesłychanych na ziemi od jej stworzenia, a było w nich, co tylko w głosie może być najokropniejszego, a na powierzchniach podobieństwa góry ukazały się strumienie krwi, a w około jej były błyskawice, jakoby niepoliczonych oręźów i armat i trwało to długo, a głos niewidzialny powtarzał: czyść się, mój ludu, i po tym...

T y t u ł y.*)

Przeszłość i przyszłość Polski. — Polska w widzeniu. — Widzenia Poety.

* * *

Duch Polski jest przewodnikiem Poety w jego proroczem zachwyceniu.

Poeta przeniesiony jest do Świątyni Stworzenia. Kościół ten wyobraża w treści całe Stworzenie, jakie tylko wzrok Proroka obejrzeć może.

Bóstwo napełnia cały kościół. Daje się słyszeć muzyka nadziemska, jakiej żaden człowiek nie słyszał. Skala jej przechodzi rozległości myśli ludzkiej. Są w niej tony najwyższe i najniższe Stworzenia.

* * *

Czas nowy. — Poczucie w kościele św. Rocha w Paryżu na nabożeństwie Wielkopiątkowem. — Śmierć i pogrzeb Polski w świecie ducha. — Widzenie to będzie początkiem poematu.

---

*) Trzy notatki, odtąd poczynając, dopisane są na wolnej kartce rękopisu własną ręką Goszczyńskiego zapewne w Paryżu po r. 1850. Widocznie próbował wskrzesić dawne widzenia i zużytkować. *P. W.*

ANIOŁ POŚWIĘCA KS. MARKA NA PROROKA.

Syny mej ziemi, skłońcie ku mnie uszy!
I moje słowa weźmijcie do duszy,
I do słów moich strójcie wasze czyny;
Dajcie mi ucha mojej ziemi syny!
W głosie proroka niema obłudy:
Niema ziemskości w proroka duszy:
Ludy mej ziemi, całej ziemi ludy!
Niech was wołanie proroka poruszy.
Mój głos niebiańskich ognisko promieni,
Nie jest to waszych półmędrków nauka,
Co błędnym ogniem prostaczków oszuka,
A w dym korzyści dla mistrza się zmieni.
Ja głosem ziemskim myśl niebieską śpiewam,
Szczytne jak niebo w niebiosach poczęte,
Trwałe, jak wieczność, a jak Bóg sam święte,
Szczęścia ludzkości tajnie wam odkrywam.

Syny mej ziemi, skłońcie ku mnie uszy
I słowa moje weźmijcie do duszy,
I do słów moich nastrójcie swe czyny,
Syny mej ziemi, całej ziemi syny!

Cóż to za człowiek, krzyczy świat wron wrzawą,
Że chce pochwycić ster ludzkości losów,
Cóż za nim mówi? czy sędziwość włosów?
Czy ród, czy imię, czy mądrość, czy prawo?
— Rozum, sędziwość, przodki, blask imienia,
Bogactwo, urząd, niech to was nie łudzi —
Wszystko to może być u zwykłych ludzi
I wszystko zawieść. Patrzcie poświęcenia!

Słuchajcie życia mojego powieści,
Przeszłość to życie jak iskrę dziś chowa,

A było piekłem, bom je wlókł w boleści,
Nieliczne jednak mej powieści słowa.

Był czas, że żyłem, nie wiedząc o tem,
Nie wiedząc o tem, żem żył między wami,
Niezbudzonemi uwite zmysłami
Rozum i dusza leżały jak w grobie.
Jeden jęk dziki straszny, konający
Błyskiem piorunu rozbił me ciemności;
Strzałem piorunu skróś ciała szyjący
Zdał się rwać żyły, gruchotać me kości,
Aż się rozwinął w postawę anioła.
Obudź się! — krzyknął — obudź się i w drogę!
Co za jęk? — pytam. — Cierpiący świat — woła,
Czemże ja lichy pomóc światu mogę?
Cierp i nauczaj! świat za siebie działa.
I któż ty jesteś? Anioł proroczych dusz!
Ja tobie szczęście, ja dla ciebie chwała,
Ja twoje życie, ja twój anioł-stróż.

I tu mnie dotknął prawicą anielską.
W mdłościach skonania z ciała wyleciałem.
Pobladłym trupem padło na wznak cielsko,
A dziki anioł stanął nad ciałem.
Wyrwał mi serce przez piersi stłuczone,
Wyrwał mi oczy oprawcy prawicą,
Zażegł to wszystko katafalku świecą,
I na mem ciele złożył zapalone.
Buchnęła słupem fala płomienista,
A gdy zagasła, nie zostało z ciała,
Tylko brudnego popiołu garść mała,
I z ludzkim kształtem zasłona przejrzysta.

Wonczas wziął anioł serce brylantowe,
Gdzie słowo Polska! wiecznym ogniem płonie,
Zamknął je w ciała przejrzystego łonie,
A z swoich oczu dwie łzy wprawił w głowę.

Potem rozkazał, bym do ciała wrócił,
Potem przemówił: niebieski ci pokój!
Anielskie serce i oczy! prorokuj!
Anioł-stróż zniknął, a jam się ocucił.

Syny mej ziemi, skłońcie ku mnie uszy,
I słowa moje weźmijcie do duszy,
I do słów moich nastrójcie swe czyny,
Bo mądrość moja z niebieskiej krainy.
Odtąd ja łzami na ten świat pojrzałem,
Odtąd jak twarde serce z dyamentu
Jęło mi świecić śród ziemi zamętu,
A duch się oblókł przepalonem ciałem.
Odtąd, jak oczmi duszy proroczemi
Mogę obecność w szkielecie obzierać,
A przeszłość, przyszłość dowolnie otwierać,
Odtąd już dla mnie niema nic na ziemi.

W pierwszej godzinie nowego istnienia
W pierwszej godzinie nowego spojrzenia
Wszystkom wam oddał — sobie wziął życzenia
Waszego szczęścia — sobiem wziął cierpienia.
I ja też ludzkie przepędziłem życie
I jam miał młodość i znał ogród wiosny;
Było tam kwiatów i ptaków obficie,
Alem go przebiegł, jak smentarz żałosny.

Kwiaty rozkoszy nęcącej pstrocizny,
Śpiewy miłości czarownego dźwięku,
Konały w uchu, padały z mych ręku,
Bom wszędzie widział grób i cień ojczyzny.

Wszystkiego wreszcie zrzekłem się, wszystkiego,
Co was na ziemi tak dręczy i łudzi,
W sercu goreje tylko miłość ludzi,
A w życiu tylko chęć szczęścia waszego.
Więc mię słuchajcie całej ziemi syny,
Bo nic nie żądam od waszej krainy.

* * *

Słuchaj i patrzaj! zagrzmiało!
I gniewne skrzydło anioła
Dmuchnęło mi w środek czoła,
I wszystko krwią się oblało
Jak nawalnym dżdżem potopu.
Błysnęły gwiazdy z niebieskiego stropu,
A niebo jak pierś ranami okryta.
Ode wschodu księżyc świta.
A światło jego rozlewa się, zlewa,
Jak fala w krwawem bezkształtnem jeziorze
Chwieje się blask jego łony,
Jak zdarty gałgan skrwawiony:
Krwią stanęło wszelkie morze,
Wszelka rzeka krwią przepływa.
Krew kapie z każdego listka,
Od nieba do listka
Krwią zaszła przyroda wszystka.

* * *

Duchu proroczy! tak mocno, tak nagle
Dmuchnąłeś w duszy mej żagle,
Żem w wirze lotu stracił pieśni wątek,
Żem stracił widzeń zakątek;
Czy mam pieśń zakończyć na tem?
Patrzaj i śpiewaj! z góry zagrzmiało.
Ja śpiewam dalej. Ja wiszę nad światem.
Tam w głębi mam ziemię całą
Tak nisko, że doły i góry
Kładną się oku, jak jedna płaszczyzna.
Alem ja poznał: to moja ojczyzna!
Ojczyzna moja bez chmury.
Tylko mgła jakiejś tajni nad nią ciąży,
Tylko wiecznie piosnka krąży:
Dzień strasznej wojny i zemsty przykładnej,
Krew tam, gdzie dotąd nie było żadnej;
Trup tam, gdzie kropla polskiej krwi bryznęła.

Potem ujrzałem, a co ujrzałem,
Tego nie znały dotąd ludzkie oczy,
Tego myśl ludzka dotąd nie pojęła.
Jak okiem sięgniesz w przestworzu całem
Buja miljon trójbarwnych warkoczy,
Każdemu sztylet służy za drzewce,
Każdy utkwiony w zabitego ciało,
Zemsta ludu na każdej płonie chorągiewce
Pośród nich grono braci mych biegało.
Przelękłe wrogi, jak w śnie prześladowczym,
Ci uciekają ze strachem owczym,
Ci śmierć znajdują gdzie schronienia pragną.
Każde zarośle gromami w nich strzela,
Każde źródełko jadem członki trzaska,
Jak wir przyciąga i żre każde bagno.
Czarodziejska zemsty laska
Martwą przyrodę zmieniła w mściciela.
A niebo jasne, jak zwierciadło czyste,
Strojne jak wzorza, w łony płomieniste
Z dziwnego blasku dziwny dzień tworzy.
Tylko ty czarny, potworny ptaku,
Tylko ty jeszcze z powietrznego ślaku
Cieniem twych skrzydeł plamisz dzień boży.
Ale w tym cieniu chmura się wylęga,
Zagrzmiało — grom leci
Jego wąż słowem: Zemsta ludu! świeci,
Już ptaka strzałem dosięga...
Spadłem karała niebieska potęga.

* * *

Aniele! duchu straszliwy!
Zesłańcze nieba czy piekła
Pocóż mnie znowu twoja moc wywlekła?
Pocóż mi czasu rozdzierać zasłony,
Patrzeć na przyszłe klęski i dziwy
I widzieć wiecznie lud mój męczony,

I cierpieć za miliony.
Boże ojcze! Boże wielki!
Czyż już nigdy nie wywoła
Twego mściwego anioła
Krew mej ziemi rodzicielki
Taka święta, czysta, wolna
Archanioły płodzić zdolna?
Zkądże ten letarg ziemi zbawiciela?
Ona tak uśnie na wieczne lata.
Ocuć ją panie! pożal się świata,
Jeśli go zgubić nie masz na celu?
Jakaż melodja wplata się w skargi,
Głucha, jęcząca, a pełna słodyczy?
Czy pociechy sen zwodniczy
Przez śpiącej ziemi przemawia wargi?
Westchnienia konających, cierpiących jęczenie.
Przekleństwa zemsty, zemsty uciecha,
Zlewają się w jedno pienie,
Płyną pod nieba sklepienie
I powracają jak niebiańskie echa.
I w duszę moją wirem się wtłoczyły,
A wnet harmonją pełną i śmiałą,
Struny duszy uderzyły,
A oko duszy nad świat wyleciało.

Łomnica.

Podnieś się podnieś Łomnicki szczycie!
Podnieś się wyżej, moja Synai!
Precz nad te morza śmiertelnej zgrai,
Nad to śmiertelne pełne mgłów życie.
Podnieś się nad całą ziemię,
Niech mnie zgniecie nieba brzemię;
Niech świat leżący tam! nizko,
Wyda mi się, jak mrówisko,
Niech go zburzę, jak mrówisko,
I jednym ciosem, za jedną chwilę
Zniszczę i to polskie plemię,
Gdzie cnót, gdzie zbrodni, gdzie cierpień tyle.

Za miłość, za wierność ojczyźnie i Bogu
Żebrzący tułacz przy cudzym progu
Wyklęty od swego narodu,
Mrący od zimna i głodu;
Śród skał lodowych, śród skalnego lodu
Objęty śmiercią i mgły pomrokiem
Nad nizką ziemią, pod niebem wysokiem,
Prorok szczupłej mężnych roty
Walczącej, ginącej dla swobód i cnoty;
Gdy wszystko martwym spoczywa głazem,
Polsko, ja jestem twoim obrazem.

Biją wichry mgłów zamiecią;
A przepaście i chmur cienie
Otoczyły mię jak siecią,
Jak mój naród — przeznaczenie.
A przez tumanów zasłonę
Widać oczy roziskrzone,
Sowy, puchacze i sępy
Obsiadły wszystkie przystępy

Ostrzą szpony, gładzą dzióby
Radzą wyrok mojej zguby.
Wrogi życia i swobody!
To, Polsko, twoje sąsiednie narody.
Lecz straszniejszy od tej zgrai
Pastwa i ojciec wiecznego głodu
Ten wąż, co w moich wnętrznościach się czai,
Jak ów ród możnych polskiego narodu.
Wierny zabójców życia sprzymierzeniec,
Chwili wytchnienia nie daje morderca,
Ujął wnętrzności w mrożący wieniec,
Ssące trójżądło zapuścił do serca,
Aż wypije krwi potoki,
Aż ją do kropli wyłowi,
A potem blade omdlałe zwłoki
Odda na pastwę pierwszemu sępowi.

Podnieś, Łomnico, garby twoich szczytów
Nad te światy wiecznej nędzy;
Niech przynajmniej skonam prędzej
Bliżej niebieskich błękitów.
I jakaż korzyść dla Boga, dla ziemi,
Że w pomroce, na opoce
Rwę mękami piekielnemi
I ciało i duszę?

Czy tem poruszę
Króla losów do litości?
Czy tem wymuszę
Szczęście dla ludzkości?
Alboż krótko się łudziłem?
Alboż nie długo cierpiałem?
I cóż wymarzyłem?
I cóż wycierpiałem?

Wstyd mi wieczny, wieczne kary,
Że dla czczej piekielnej mary

Piekłum prowadził ofiary!
Ten lud ślachetny, ten lud nadludzi,
Wierzył jak w słońce w każde moje słowo,
Biegł jak na ucztę, na ucztę bojową;
On mówił i mówi jeszcze:
„Jego proroctwo nie łudzi!
Jemu samo zsyła niebo
Święte objawienia wieszcze,
Dla niego Polska taką potrzebą
Wtem życiu ziemskiem, jak w drugiem zbawienie".
Oni odemnie szczęścia wyglądali,
Bom ich tak łudził, a ja im cierpienie,
I coraz większe, im w przyszłość dalej,
Przygotowałem, a w końcu upadek.
Przebacz mi Polsko! śmierć, którą dziś ginę
Najcięższą starłaby winę.
Gdyby tu jeden przynajmniej świadek,
Jeden obecny mym chwilom ostatnim,
Onby wieść o mnie zaniósł szykom bratnim,
I wstałby okrzyk: „ha! skonał zdrajca",
A w chmurnych twarzach choćby na chwilę
Uciecha zemsty błysnęła mile,
Że w mękach skonał ludu winowajca.
Ach, sama pewność tej lichej uciechy
Rozjaśniłaby i moje sumienie,
Tak czuję moje przeciwko wam grzechy,
Tak godnem kary moje przewinienie.
Ale o Boże, cóżem ja winien?
Czyżem inaczej mówić był powinien,
Kiedy mnie przeszłość i przyszłość otwarta
Anioła wdziękiem wołała do siebie,
A we mnie i zewnątrz jaśniało jak w niebie?
I któż w tych marach byłby poznał czarta?
Krew buchnęła piekłem,
Wicher zawył w duszy,
Mózg się zaburzył, oczy się zaćmiły,

Kość wyszła z stawów, zerwały się żyły.
 Bluźnierstwo, bluźnierstwo wyrzekłem!
Dźwięk, jak dzwon grobu, rozsadza uszy...
 Zegar śmierci uderza.
 Śmierć! śmierć! jak cicho kroczy!
Ku światom duszy zawraca oczy,
Na ziemskie dźwięki czucie uśmierza.
Że słyszę, słyszę ciche jej stąpanie,
Że ją widzę w jej powietrznym stanie.
 Rozwiązana więc zagadka.
 Konam tak bez świadka
 Jak w mem życiu nic nie było,
  Coby go dzieliło.
  Otóż wyjaśniona
Tajnia tych uczuć dzikich, posępnych,
 Co dmąc ciągle w żagiel łona
Zagnały mnie w samotność tych skał niedostępnych.

* * *

Pozdrawiam ciebie, pierwsza wieczności godzino,
Pozdrawiam ciebie, jasna wieczności kraino.
 Wieczności duchu, pozdrawiam ciebie!
 Jak miło zamknąć oczy wiecznym skonem,
  Zedrzeć ciało o podniebie,
 A duszą upaść przed Boga tronem.
 I pocóż jeszcze o Boże zwlekać,
 Po co śród nieba i ziemi mam czekać?
 Rozkaż mię wpuścić przed stolicę twoją.
  Widma! Czy ja sny roję?
Pierwsze chwile skonania widno snem być muszą.
Długo po świecie duchów człowiek krąży duszą,
 Zaczem ją wpuszczą w niebieskie podwoje.
  Dziwne sny! dziwne zjawiska!
 Ludzkie postacie w ziemskich okolicach —
  Jeszczem pewno na granicach,
  Gdzie niebo ziemię przyciska;

Gdzie myśli ziemskie i anielskie w lidze:
Równo tu w niebie i w ziemi widzę.

Te same strony, te same góry,
Nieprzejrzystemi odziane chmury,
Taż skroń Łomnickiego szczytu,
Promienna, wolna od mgłów powodzi,
Jak moja dusza, gdy po niej przechodzi
Gwiazda proroczego bytu.
Ziemia, jak wprzódy, dla oczu
Mgłą północnej ćmy zakryta;
A niebo coraz wyraźniej świta.
Już w światłem jego przezroczu
Postrzegam migot brylantowych zbroi,
W które pan nieba święte hufce stroi.

Błysnęło silniej — od gmachów Boga
Wyleciał anioł, spuszcza się, przechodzi
W obłoku światła, jak w łodzi.
Jak tęcza z ogniów gore za nim droga,
To mój anioł-stróż! Krok uroczysty,
Chmury na czole, gromy w spojrzeniu,
Przeszedł koło mnie w groźnem milczeniu,
Za mną! — zawołał — Zbliżyłem się drżący.
„Bóg ci przebaczył, duchu wątpiący,
Bluźnierstwa twoje! śmiertelny nie w sile
Niebieską mądrość znieważyć.
Lecz na pokutę musisz jeszcze zażyć
Ziemskiego żywota chwilę,
Dla zasług twego plemienia
I dla jego pokrzepienia."

Usiadł i skrzydła anielskie rozwinął,
Na mojej głowie położył jedno,
Na mgły poziome drugie ochynął,
Wonny wietrzyk myśl opłynął,
Duch mój z ciała się wywinął.

Ujrzałem powłokę biedną,
Leżała blada omdlenia upadkiem.
Wargi się trzęsły jakichś słów ostatkiem,
A z drugiej strony było mgłów bezedno.
Jasne, śklanne stały one,
Jak powietrze, jak kryształy,
Jak niebiosa nieruchome,
Tylko nigdzie dna nie miały.
Tylko postacie nieodgadnione
Pływały po nich, jak chmurki znikome.
„Oto — rzekł anioł — zwierciadło proroka.
Płyń, póki burze czasu go nie zmącą."
I popłynąłem w czółenku oka
I zawisłem nad bezdnią brzegów nie mającą,
Nawet dla oczu, dla duszy proroka.

O bezdenny, bezbrzeżny wieków oceanie!
O śnie wieków niepojęty!
Któż kiedykolwiek był w stanie
Obejrzeć wasze widma i odmęty,
Jak ja oglądam w tę chwilę?
Ja tu żyję Boga chlubą,
Boga, co sam nieznikomy,
Widzi, a sam niewidomy,
W wiecznym obrocie światów ogromy.
Jak tu miło, jak tu lubo
Bujać nad życiem i zgubą
I w człowieczeństwa uczuciu
Urągać jego zepsuciu!
I każdą chwilkę, co mylną rachubą
Miljony ofiar do grobu zawodzi!
Widzieć, nim się jeszcze zrodzi.
I śmiało mówić: przyszłość mnie nie zwodzi.
Któż tu był kiedy, gdzie jestem w tej chwili?
Któż kiedy widział, co mnie się godzi?
Słuchaj, o Polsko, jeśli zmysły twoje,

Jeśli twe władze schwycić, pojąć mogą
Słowa, co z niebios płyną duchów drogą,
Słuchaj, roztrząsaj, Polsko, słowa moje.
Ciskam ci skarby wykradzione losom,
Spuszczam deszcz mądrej, jak czas, nauki
Na twoje wnuki, na twoje prawnuki,
Otwórz twe piersi niebieskim rosom;
Dopełnij niemi mądrości twej zdroje.
O Polsko! życiem, szczęściem ciebie poję.
Cichość w całym świecie,
Nad całą ziemią zasłouy grobowe,
Ciężko ją, ciężko potworny garb gniecie,
Garb najeżony, jak Tatry stugłowe.
Każdy szczyt garbu jest zastygłą lawą,
Każdy się wznosi, jak pomnik olbrzymi,
Każdy jest łoną uwieńczony krwawą
I chmurą ciemną, co się wiecznie dymi,
A wszystkie stoją na jednym wulkanie
I radzą spólnie i mówią do siebie:
„Wieczne królewskie nasze panowanie,
Wulkan nas żywi, głowa nasza w niebie;
I któż potrafi stłuc te opoki,
W które czas nasze uzbroił boki?
Któż nam potrafi zedrzeć te korony,
W które nas stroi ogień niezgaszony?
A wulkan większy od oceanu
Całąby ziemię objął pożarem."
I mówi jeden z płomieni wulkanu:
„Póki się mamy nosić z tym ciężarem,
Co nas w głębiach ziemi tłumi,
Niebieskie światło zasłania,
Lśni naszym blaskiem, naszą zgrozą szumi,
Jeszcze z jakiegoś dmie się panowania?
Wyrzutki, brudy wiecznego płomienia,
Wylęgłe, zrosłe z wieków oczyszczenia,
Niechaj już idą na dno zniszczenia.

Wstyd wam, że własne niepotrzebne śmiecie
Nasz blask tak czysty cieńmi swemi gniecie,
Że je tak długo cierpim tak łagodnie.
Czyliż nie pora buchnąć już swobodnie
Ku ojcu słońcu?“ — „Nie pora, nie pora! —
Inne płomienie mądrze się ozwały, —
Aż wszelką ciemność z siebie wyrzucimy.
I cóż te gmachy? lawa i dymy.
Przyjdzie czas, buchniem, pęknie zapora
I na dno pójdą stopione skały“.
Ale burzliwca zamiar niezmienny,
Choć sprawy jego ważą sobie mało.
Strzeż się, strzeż jednak królewska skało,
Co masz za stopnie Alpy i Pireny.
Najprzód zagaśnie twój wianek płomienny.

Próżne przestrogi! ród w złościach zacięty,
Na przykład kary najsroższej przeklęty,
Na tej królewskiej górze się wylęga
Czarna od zbrodni przeznaczeń ich księga,
Ich koniec hańba — a rozbój ich życie.
Niebem i ziemią, jawnie i skrycie
Wabią zemstę na swe głowy.
Śmieją się z przestróg, zaczęli łowy.
I ot! pod niebem zawisły
Trzy ptaki, trzy orły, trzy potwory,
Pięć głów na trzech tułowach,
Trzy koron na pięciu głowach.
Twarz trupia, orle szpony, nietoperze skrzydła.
Trzy nietoperze upiory,
Piekielnych pustek straszydła,
Nad śpiącą ziemią zawisły
Sowiemi oczami błysły.
I mówią do siebie:
„Noc na niebie,
Noc i sen na ziemi,

Wszystko sprzyja nam!
Lećmy, ty tu, ja tam,
Każdy nad swojemi
Cicho i wciąż
Lataj i krąż.
I sam czasem siły wiąż.
A gdy będzie czas,
Wtedy każdy z nas
Padnie na swój łup.
Wtedy w serca się wpijemy
I póty ssać je będziemy,
Aż z ziemi zostanie trup."
Rzekli, rozpadli się w kraje
I każdy zdobycz okrąża swoją
I czaruje i usypia.
Już piekielną pracę kończą,
Już ku ziemi pędzą rączo,
Już się do swego każdy przyczepia.

Skądże się wzięła w tej dziczy
Ta rozkoszna okolica?
Cóż tu robi kwiat dziewica
Śród tej zgrai rozbójniczej?
Dwiewica wdzięk i cud wszystka
Kwiatem z pod ziemi wyrasta,
Zapach i barwa — treść każdego listka,
A wszystko jednak niewiasta.
Obok niej leży mąż zbrojny
I kochanka wzrok w niej topi,
Choć kochanek, choć spokojny
Co westchnie — to grzmotem wojny,
Co łzę upuści, to krwią się skropi.
Dziwna istota rycerza:
Z miljonów ludzi jej skład człowieczy,
Miljon wyostrzonych mieczy
Rusza się w łuszczkach jego pancerza.

Świeci obojgu słońce osobne,
Z orlich skrzydeł jasność sieje,
A w okrąg słońcu chmury żałobne,
A kwiat dziewica co chwila mdleje,
A naród rycerz co chwila się rzuca
I mieczem grozi i piękność ocuca.
Próżna troskliwość w obronie:
Dziewica i rycerz padną.

Widzisz rodzinę piekieł szkaradną,
Jak owładała dziewicą ładną
I założyła gniazdo w jej łonie.
Snuje się ona w kształtów tysiącu;
Ten rój motylów, co nad nią tańczy,
Co tak bogato błyska w orła słońcu
Ma na swych skrzydłach napis szarańczy.
Z jednego oka antychrysta pycha,
Z drugiego herb możnych wyziera...
Bogato strojne oblatują z cicha,
Czarowny kwiatek się otwiera,
A one z żądłem gotowem z łagodna
Nurzają się w kwiatek aż do dna,
Ssą do kropelki jego nektary
I pląsają i ucztują
I w końcu piękne łono osnują
W bezkształtne, bezwładne poczwary.

Jest tu i drugi ród, niemal brzydszy,
Niemal zgubniejszy i jadowitszy,
Dziki grobową pstrocizną,
Kształtem i cnotą blizki pająka
Ten miody kwiatu na to w siebie wsiąka,
By je wyrzygał trucizną.
Krzyż go wzdłuż grzbietu odznacza
Od wszelkiego poczwar rodu.
Na włoskach ziemię przekracza,
Albo nad nią ulatuje

I w powietrzu się kołysze;
Wtedy zdrajczą sieć gotuje
I na łup niebaczny dysze.
Życie tego rodu składa
Wieczny rozbój, wieczna zdrada.
Coś ty zrobiła biedna istoto,
Że te poczwary przyjęłaś do siebie,
A one wiecznie w tobie, koło ciebie
Snują sieć zguby, świeżość życia gniotą?
One ciągle morzą ciebie.
Zginiesz, zginiesz ich robotą!
Widne już śmierci twojej przepowiednie:
Oko tępieje, płeć różowa blednie,
Chmura omdlenia blask czoła mroczy,
Ani twój rycerz zbawić cię zdoła.
Brzydkie robactwo osnuło dokoła
Wasze ramiona i wasze oczy.
Ach wykarmieni krwią waszą
Tak rozciągnęli swoje zgubne łkanie,
Że wam wkrótce słońce zgaszą,
Że wam powietrza na oddech nie stanie.

O, jak boleśnie, jak rychło
Spełnił się wyrok wdzięcznej kobiety!
Padła zabita setnemi sztylety,
A w okrąg wszystko zgasło, ucichło.
Gdzież jesteś słońce, coś jej świeciło?
Gdzież jesteś orle, coś się nad nią wznosił?
Gdzież jesteś mężu, coś ją krwią swą rosił?
Same ćmy krążą nad jej mogiłą,
A słońce wstecznym cofa się krokiem,
A w ślady jego orzeł obłokiem,
A w ślady orła mąż krwawą chmurą.

Pójdę za niemi tą pieśnią ponurą,
Co ich z rodzinnej wyprowadza strony;

Trafię za niemi po dźwiękach tej pieśni,
Co gdzieś daleko z pielgrzymstwa ich wita.

Co za ślak nie przemierzony!
Ziemia to, czy cud? Z chaosu pleśni
Na morzach pleśni kępina wykwita,
Na niej grób Polski: napis w polskiej mowie:
„Cześć pielgrzymowi wolności“.
Tułacz starego, poległ dla nowego świata.
Dwóch światów stratą jest jego strata.
Świeć mu wiecznie, łzo ludzkości!
A więc, Pułaski, aż na tym ostrowie,
Aż na tej obcej nieznanej ziemi
Twarzą w twarz swoją popieścisz chwałę?
A więc aż tutaj rzucisz ramię śmiałe
Genjusza twego skrzydłami rączemi?
A więc dla ciebie pola bratnie małe?
„Pola nie małe, ale serca małe“.
Pokój twym smutkom, cześć twojej prawicy!
„Mnie cześć za moje dzieło! —
Z głębi zastygłych piekieł wrzasnęło
Śmiechem mocarza-djablicy. —
„Mnie cześć! od mojej szablicy
Pierzchli ostatni swobód wojownicy“.

Wstrzęsła się ziemia koło nagrobka,
Obwiała kamień obłokiem kadzideł,
Spuścił się z nieba ptak polskiej potęgi,
Strzelił jak słońce promieniami skrzydeł.
I ot! w chmurach u nagrobka
Stanęło widmo krakowskiego chłopka;
Rycerska zbroja błyszczy z pod siermięgi,
Z innych ócz grozi bohaterska dusza,
W jego lewicy chorągiew półkrwawa
Chwyta miecz z grobu, północ przekrawa
I śmiech piekielny zagłusza.

Jak w dniach jesiennych półszata,
Jak dzień gasnący śród burzy,
Tak posępna postać świata,
Tak się w okrąg wszystko chmurzy.
Daleko jeszcze nawalna fala;
Czasami tylko jak przestrogi goniec,
Zdala błysk dmuchnie, grom zagrzmi zdala;
Kiedyż i jaki tej burzy koniec?
A uwiędły kwiat dziewiczy
Dogorywa w świata dziczy.
Skrwawiona samotna pastwa
Morderczej owadów tłuszczy
I potwornego królewskiego ptastwa
Jęczy o pomoc na puszczy,
Ale wsparcia z żadnej strony.
Już ją zdarto na trzy części,
Już w każdej zbójcze zatopiono szpony,
Już mrok skonania ćmi się coraz gęściej.
Nagle...

W świeżości wdzięków dziewica
Rozkryła się i zachwyca,
Z zimowych sukien odwita.
Dziewiczym wdziękiem ziemia czaruje,
Kwiat się z grobu pączka kluje,
Wiosenne słońce wykwita,
Słowik hymnami wskrzeszenia go wita.
I mój naród przebudzony
Słońcem się nowej chwały upiększa,
Lecz jego jasność tak od dniowej większa
Jak pienie szczęścia nad słowicze tony.
Oto się mędrców zebrało grono,
Nieśmiertelności promieniąc koroną
I w jednomyślnej umowie
Uradzili jak bogowie
Szczęście ludzkiemu plemieniu.

Płyną ich słowa w ognistym strumieniu...
A dobroczynni ziemian anieli
Miłość bliźniego, miłość ludzkości
Wyczerpali zdrój światłości
I cudną tęczę uleli.

I ot! na burzy minionych ucisków
Igra płomieniem siedmiobarwych błysków
Nowego przymierza wstęga,
Co berło z lemieszem sprzęga.

Uderzyły serc miljony
Na ów znak błogosławiony,
Pieśni, pieśni dziękczynienia!
Lecz śpiewać mocy nie było
Słowo we łzę się stopiło,
W cichy płacz radości pienia;
A na niebiosach, jak zajrzeć w odległość,
Błyszczą, jak z gwiazdek, z łez promiennych głoski:
„Wolność! równość! niepodległość!“
— Wolność! równość! niepodległość! —
Okrzykły grody i wioski.
Odpowiedział mu jak echo głos boski:
Wolność! równość! niepodległość!

Ale niestety! jaki los żałobny
Tej gwiazdy dziejów — tej anielskiej tęczy.
Wszak ona tylko pomnik nagrobny
Niezgasłą koroną uwieńczy.
A ta muzyka tryumfalnych pieni
W ponure się requiem zmieni.
Chwała wam jednak, wybrane plemię,
Żeście w tej burzy wypiastowali
Zorzę, co słońce lepszych lat zapali,
Co kiedyś całą rozkwieci ziemię.
Bądź zdrów tymczasem, orle narodowy!
Odtąd pielgrzymiec obcych obłoków.

Rycerzu-chłopku bywaj nam zdrowy,
Odtąd więźniu carskich oków!
A tobie pokój długi i cichy,
Ojczyzno moja, pokój ci w grobie.
Co zbrodnia królów, co zbrodnia pychy
Mogły dokazać, to w twojej klęsce
Dziś dokazały; pokój więc tobie!
A klątwa śmierci na twoje zwycięzce.

O duszo moja! cóż to widzimy?
Czy dzień straszliwy Zbawiciela skonu?
To ziemia święta! to gród Solimy!
Kościół Solimy, arka zakonu!
Błyskają fale cedronu
I Kalwarja w chmur zamierzchu,
I trzy krzyże na jej wierzchu...
Czy dzień Zbawiciela skonu?
Góra śmierci w burzy cała,
Krzyże poboczne od wichrów wydarte
Rozchyliły się na boki,
Dwoma końcami chwytają opoki,
Jeszcze się na nich kołyszą ciała.
Słupem pożaru średni krzyż pała,
A stoi bez ramion obu.
Tłumy narodów obstąpiły górę,
Śmiertelne stroje, lica ich ponure,
Jak na dniu męki wskrzeszeńcy grobu.
Góra wre burzą, jak chmura straszliwa;
Rzeka się pieni, ciska jako żmija,
Porywa ziemię, skały rozbija,
A coraz wyżej przybywa.
Czegóż tu czeka to zebranie tłumne?
Pogrzebne pienie słyszeć się dało.
Pogrzebny orszak przeciąga trumnę,
W trumnie spoczywa olbrzyma ciało.
W napisie trumny: „ośmnaście“ płonie.

Przyszli nad rzekę, fale stanęły,
Rzucili trumnę w rozpęknione tonie,
Fale ryknęły i ciało połknęły.

Fale ryknęły, grzmoty zagrały,
Naraz tysiączne uderzyły gromy,
Dreszcz i jęk głuchy zatrzęsły świat cały,
Świat się kołysze, jak namiot ruchomy,
Ciemność opada, jak dłoń śmierci ciemna,
I znów błysnęło jak łuno pożaru
I zewsząd lunął deszcz krwi i żaru.
Podniosła okrzyk stojąca tłuszcza:
„Wulkan zachodu, wulkan zachodu,
Wulkan zachodu się pali!"
A chmura chmurę rozbija
I grom za gromem się zwija,
Aż niebo iskrzy ogniem rozpalonej stali
Pod bladością błysków trupią.
Coraz się tłumniej narody kupią
Do tajemniczego trzech postaci szczytu.
Nagły wiatr uderzył w chmury,
Chmury pierzchły, a z błękitu
Zlała się jasność na trzy figury.
Spłoniła się góra cała,
Jako obłok nad zachodem,
I jako obłok jasna się stała,
I jako obłok ku niebu rosła,
Aż nad ludami chorągwią się wzniosła
I iść zaczęła i szła przed narodem,
A w promieniach wschodu cała,
Poboczne krzyże upadły na boki,
Dwoma końcami chwytają opoki,
Chwieją się na nich winowajców ciała,
A średni krzyż bez ramion i płomieniem pała.
Nad nim chór duchów przegania,
Krąży i nuci pieśń zmartwychwstania.

Wiek nowy, wiek cudu,
Zmartwychwstania wiek nowy.
Strząś, ludu, grobów okowy,
Zlej się w jedno ciało ludu!
Potrzaskaj złoczyńcom głowy!
Już ci chorągiew rozwiano,
Na prawym krzyżu władza papieska,
Na lewym krzyżu władza królewska,
Pośrednim ogniem ludy niech staną.
To nowego wieku miano.
Wasza chorągiew przed wami!
Uścielcie godnie jej drogi,
Niechaj korony idą pod nogi,
Z tronów ofiarne stawcie ołtarze,
Zapalcie ogień berłami,
A uwieńczeni mocarze
Niech zamiast cielców skonają w ofiarze.
Wiek nowy, wiek cudu:
Narody z martwych powstaną.
Te dwa krzyże na dwie zbrodnie,
We środku słup mocy ludu
Wystrzela w zemsty pochodnie,
Te trzy postacie to lat naszych miano.
Powstańcie narody! ludzkości
Krąży chorągiew swobody, wolności,
Przyszedł dzień sądu i kary,
On zbrodnie ziemskich mocarzy
I cierpienia ludów zważy.
Wychodźcie narody
Do wagi i miary!
I tak przez ziemię idą chorowodem
Z wielkimi hymny o szczęściu człowieczem,
Z zakrwawionym kary mieczem,
A znamię wieku postępuje przodem,
A na trąbę zmartwychwstania
Czas groby wieków odsłania,

Wstają ludów kościotrupy,
Siłą magnesu łączą się w jedno.
Z pleśni grobowych otrząsają szaty,
Drżą odwieczne majestaty,
Mocarze z rozpaczy bledną,
Tłoczą się w przepiórek kupy!
Wołają w niebo: pomóż nam boże!
Niebo nie słucha, dawno się ich zrzekło.
Ryją się w ziemię: pomóż nam piekło!
Ufajcie! piekło pomoże.
Przyszły czasy piekieł cudu,
Poznacie go w całej mocy.
Tam, gdzie podziemne płomienie ludu
Połknęły skałę przemocy,
Wystąpił wielki duch nocy.
Wzniósł się w słup dymu nad ognia potopy;
Na krawędziach otchłani umocował stopy,
Obwinął się jak płaszczem ognistym wybuchem
I zdał się być światła duchem.
Porwał zmartwychwstania znamię
W potężne, olbrzymie ramię
I krzyknął na ziemię całą:
„Ja jestem, ludy, jam ludów chwałą!
Za mną! za mną narody,
Do szczęścia, do swobody!“
A święte znamię pod nogi cisnął
I tylko jego widziadłem błysnął.
O, ludzkości obłąkana
Odstąp go, lecisz na zgubę.
Ta świetna postać, to lice lube
To wyziew piekła, to głowa szatana.
Wasze oczy nie dostrzegą,
Że on was wiedzie na rzeź waszych braci,
Że was waszemi gromami traci,
Że się umniejsza lik pocztu waszego.
Ale gdzie taki, o Boże,

Co tobie podołać może:
Nikt twej świętości nie zgwałcił bezkarnie!
Podeptany sztandar święty
Niezgasłą iskrą uchwycił się pięty,
Lawą po żyłach przebieży,
Gromem zawrotu w głowę uderzy,
Zdrajcę narodów śmiercią ogarnie
I pchnie go w piekieł męczarnie.
Patrzcie, patrzcie na szaleńca,
Jak ziemię z ludów potokiem przechodzi,
Mniema, że wlecze za sobą jeńca,
Nie wie że zginie sam w tej powodzi.
Antychryst będzie słynął cudami,
A wszystkie w korzyść duchów ciemności;
Podniesie ciężką rękę nad królami,
Strąci trony z wysokości,
A na ich miejscu inne postawi.
Umarłe ludy wywoła z mogiły,
Aby żywy świat niszczyły.
Trudno jemu nie wierzyć,
Trudno ludowi chcieć nieżyć,
Trudno w mogile doleżeć,
Kiedy budząca trąba zazgrzyta,
Życie i zemstę obwoła;
Ach i któż się wtedy pyta:
Czyja to trąba: czarta lub anioła?
O, duchu Polski, o Polski synowie!
Któraż kraina poczęła,
Któryż język wypowie
Dzieła jako wasze dzieła,
Klęski, jako klęski wasze?
Cześć ci i chwała, pielgrzymi zastępie,
Chwała ci trzykroć zastępie pogrobny!
Niechaj ptak grobu twego żałobny
Trzykroć się skrzydłem opasze,
Trzykroć zakuje w swoje szpony sępie,

Ty mu się wymkniesz ze strzeżonej truny
I ducha swego będziesz siał pioruny.
Ta wielka chwila waszego bytu
Leży jak obraz cudem rozjaśniony,
Jak drogi kamień z wszechświata korony
Na tem zwierciedle mojego zachwytu.
Otwórz bramy Watykanie!
Wygładź grzbiet swój oceanie!
Piramido! uchyl głowy,
Gotuj wieniec świecie nowy,
Niech się Tabor opromienia
Dniem Pańskiego przemienienia.
Niechaj powstanie świat cały,
I patrzy oczami wielkiemi!
Odkiedy człowiek na ziemi,
Oczy nie widziały, uszy nie słyszały
W takiej pielgrzymce ludu takiego.
Gotujcie mu wieńce chwały,
Gotujcie groby dla niego.
To być muszą grobów dziwy!
— To trup Rzymu! — krzyczą żaki,
— Rzymu! on żywy nie był taki,
Jakim jest ten lud nieżywy.
Gdzież jest kraina, coby nie dostała
Członka z jego matki ciała,
Gdzieby pieśń jego zemsty nie zabrzmiała.
Na grobie Boga zatknęli swe znaki,
Krew ich zalała Kolumba szlaki,
Trupy ich trwają w egipskim piasku,
Moskwa goreje od ich stali blasku;
Śmierć lub ojczyzna! — śpiewa w ich tonach.
Orzeł i krepa na ich ramionach,
Lecz próżno, próżno nieszczęsny narodzie
Padasz w męczeńskim zawodzie,
Próżno na grobie wielkiego ludu
Wyglądasz wskrzeszenia cudu,

Próżno nawiedzasz ziemię obiecaną,
Próżno nad Boga grobowcem,
Próżno za wielkim wędrowcem
Pragniesz odszukać ziemię ukochaną:
Ocean weźmie z twoich szyków łupy,
Strzaska ciebie świat nowy kamienną swą miedzą,
Krokodyle zapłaczą nad twojemi trupy
Zapłaczą i zjedzą.
A na świętym Boga grobie
Tylko nadzieja zakwitnie tobie.
I ot! cała ziemia w drżeniu,
I pochylona wywrotem,
Berła monarchów w zaćmieniu,
Odwieczne trony w płomieniu,
Korony kapią krwi potem.
Wszyscy walczycie i wszyscy nie wiecie,
Dla jakiej sprawy walczycie.
Ale sokolim zbliża się lotem
Wielka chwila przesilenia,
Gdzie ziemia w swej mocy stanie
I człowiek — Bóg umęczenia
Znów rozpocznie panowanie.
Ciesz się, ciesz się o wolności!
Bóg egipskiemi ciemności
Pomieszał wrogom rozumy.
Stąd królewskie idą tłumy,
Tu się rozparł anioł dumy,
I mordują się śród nocy.
Oni sądzą, że ty giniesz,
A oni wszyscy w twojej są mocy,
A ty zwycięzko z ich krwi wypłyniesz.

— O, mężu pychy, cóż cię tak zaślepia,
Że się panem ziemi mniemasz?
Ty swej woli nawet nie masz,
Ptasznik swój dzwonek tobie przyczepia,

Na oczy wdziewa kapturek
I powiada: „leć sokole,
Tam w polu, stado przepiórek,
Obleć, odzwoń, przestrasz pole,
Abym spłoszonych łatwiej wziął w niewolę!“
O, mężu pychy, tyś sokołem łowca!
Biedni królowie! skąd ta wściekłość dzika
Na olbrzyma przeciwnika?
— On cud! on dziecię grobowca
Umarłych królewskich czasów;
On szermierz waszych zapasów,
On rozbity zastęp króli
Cieniem swoich skrzydeł tuli —
Ciesz się, ciesz się, o wolności,
Bóg egipskiemi ciemności
Oczy i myśli wrogów ocienia.
Ciesz się! już blizka chwila przesilenia.
Widok okropny, uroczy:
Świat się rozpadł na dwie strony,
Każda połowa jak potop wzburzony
Jednym ogromnym wałem się najeża,
Ruszyła z miejsca, na grzmotach się toczy
I morzem w morze uderza.
Zawyły wyciem grobowym
Jak jedno działo tysiąc dział,
Miljony strzałów — jakby jeden strzał.
Wrzasły miljony jak jednem słowem,
Miljona ogniów rozlał się wał
Z miljona paszczęk, jak z jednej paszczęki.
A ognie, strzały i jęki —
Trzydniową łoną, wyciem trzydniowem.
Już po was, już po was mocarze!
W tej bitwie ludów, w tym wieków pożarze
Palec wszechmocny na losów zegarze
Pokazał skonania chwilę
Waszej władzy, waszej sile.

Zawołało słowo boże:
„Wy nie wierzycie, to może,
Może cudom uwierzycie?
Tylko dwa cuda wam stworzę.
Patrzcie na głąb oceanów!
Z łona dalekich bałwanów
Wyrosła skała i duch na jej szczycie.
Czy wy znacie to widziadło,
Z rękami na krzyż i twarzą opadłą?
Siedzi na nagiej opoce,
W kajdanach, w myśli pomroce.
Jego dziś tronem ta wilgotna skała,
Jego koroną ta zgryzot chmura,
Co mu czoło opasała;
Myśl jeno bardziej ponura,
Niźli te dzikie opoki,
Ból jego bardziej głęboki,
Niźli te oceany.
Bo dziś ocean — jego kajdany,
Stolicą szczyt pustej skały,
Klątwa ludów — pieśnią chwały.
I któż go zwalił, czy wy dziś zuchwali?
A jego palec wzniesiony
Zachwiał naraz wszystkie trony
A pył nóg jego wy wszyscy lizali.
Tu śmierć dosięgła potęgę,
Całej ziemi zagroziła skonem.
A tu cud drugi w ciele pogrzebionem,
Co je śmierć w swoją wpisała już księgę.
Wschodzi zmartwychstanie ludu...
Wstałożby ono bez wolności cudu?
Zdumiewaj się, o ludzkości,
Zanuć Hozanna wolności!"
Ale królowie bezbożni
Słów boskich pojąć niegodni,
Nowym tryumfem przemożni

Wrócili do dawnych zbrodni
Nadaremnie palec boży
Widome cuda im tworzy
I jedną ręką rózgę komet zwiesza,
A drugą zmarłe narody wskrzesza,
— To przestrzega ich, to trwoży:
Zmartwychwstanie Polski dzieło
Nową królewską zbrodnią poczęło.
„To upiór ludów! mówili w sobie,
Co żyje krwią dzieci słońca,
My z nim nie dojdziemy końca,
Póki go nie zaklniem w grobie.“
I wykonali, co rzekli morderce!
Zaprosili zmartwychwstałą,
Na biesiadę okazałą,
Uprzejmością upowili,
Upojoną z nóg zwalili,
Ucięli głowę, wydarli serce
I wszystkie członki pospołu
Do głębokiego wrzucili dołu.
Przebili łono gwoździem osikowem.
Obsieli ziarnem makowym,
A potem dali ustom śmiertelnem
Pocałowaniem piekielnym
Pieczęć z napisem: tu królestwo moje!
Zamknęli trumnę, grób wodą nalali,
Zaparli głazem podwoje,
Z tryumfem w dłonie klasnęli
I poszli weseli.

*

Kraków! to on sam, jak polski lud, stary:
Kołyska polskiej chwały, gniazdo polskiej wiary,
Smentarz polskiego narodu.
Witam cię, miasto błogosławione,
Miasto wieków ulubione
I od wieków wykarmione.

Ty nie umrzesz z chwały głodu.
Tu czas, co ziemię jak bocian czyści,
Gniazdo sobie wybudował
I w twojem sercu pochował
Dalekich wypraw korzyści,
Aby wykarmił życiem i potęgą
Pisklęta, które wkrótce się wylęgą.
Szczęśliwy ten dom, błogosławiony,
Który on gniazda koroną opnie
I ten ród pewien niebieskiej obrony,
Co gniazdo jego ocala roztropnie;
Chwała ci grodzie, że w tobie cześć taka
Dla świętego czasu ptaka.
A więc nad tobą i opieka boża,
Ciała dusz wielkich leżą bezpiecznie,
Ani się psują w twoich świątnicach,
Wieniec dziejów kwitnie wiecznie,
Duch dawnej chwały wieje po ulicach
I błogosławionych zorze
Opromienia twoje wieże.
Słowo podania twoich swobód strzeże
Od dwóch stron świata dwoma mogiłami.
Widzę je — wstało widomie
W mglistych olbrzymów ogromie
I „witaj, mówi, witaj między nami!
Brakło nam straży z tamtej jeszcze strony,
Tam się też skradał wróg przyczajony.“
Jękły pogrzebowe dzwony,
Dźwięk ich żałobny, czysty i głuchy,
Jakby go niosły płaczące duchy,
A jak eter przenikliwy
Płynie daleko jak jasności fale;
Zagrał sępowi na Karpatów skale,
A sęp żarłoczny sparł się na dziób krzywy
I skrzydła zwiesił do smutnej dumy;
Przeszedł nad morza. a morskie tłumy

Pomyślały, że mórz łono
Jęczy przed blizką burzą szaloną,
Kupią się i bez ruchu ołowiem w głąb toną;
Przeniknął deszczem w lasów tajniki —
Rwą się zjeżone dzikie zwierzęta,
Mniemają słyszeć jęk dziki,
Jakim się proszą leśne szczenięta,
Kiedy nieczuła ręka myśliwska
Obręczem śmierci gardła ich ściska.
A jęk szedł dalej, wokoło
Jak śmierć przenikał ziemskie głębiny,
Jak szum przebiegał wzdłuż Wisły i Dźwiny.
Zlał blaskiem wschodu najwyższych gór czoło
I idzie dalej, coraz głębiej, wyżej,
W górę promieńmi dziennemi,
Dreszczem wulkanu w głąb ziemi,
Dokoła świata skrzydłem chmury chyżej
I coraz dalej, aż całą ziemię,
Aż całe ludzkie obudził plemię.
Gdzie wzrok rzucisz popod słońce
Zewsząd chorągwie wiejące
Przepasane krepą czarną,
Zewsząd żałoby męże się garną
Ze wstęgami trójbarwnemi
I z garścią rodzinnej ziemi.
Kogóż to, kogo żegnać ludzkość będzie
W tym niesłychanym obrzędzie?
O święta mojej ziemi stolico!
Jakże pysznie powstajesz przed moją źrenicą
I nad cały świat ciekawy
Wznosisz górę Bronisławy
I prawicą tajemniczą
Otwarłszy jej pierś dziewiczą,
Składasz w niej umarłe zwłoki
I wysyłasz pod obłoki
W wieńcu gwiaździstej światłości

Okrzyk: Oto mąż wolności!
Jak woda w paszczę otwartego wiru,
Tak w koło grobu zlewa się lud miru.
Ze szczyptą ziemi każdego ręka,
We stu językach jedna piosenka:

„Noc wzięła słońce w poddaństw
Kościotrup żyjących gnębi,
Budujmy podziemne państwo
W grobów głębi.
Oto męża niezgiętego
Bohaterski trup spoczywa;
On trup, lecz jak chwała jego,
Myśl w nim żywa.
Teraz ziemi rodzicielki
Rzućcie na tę myśl po szczypcie
I niezgasłej, świętej, wielkiej
Grób usypcie.
A głęboki, by nasienie
Rozpostarło się tam śmiało
I ujęło w swe korzenie
Ziemię całą.
A niech zbrata się z Karpaty,
Aby wolność zmartwychwstała,
Gór szczytami na dwa światy
Zapałała.“

Po chwili wyrasta
Trzecia strażnica świętego miasta:
Z łez nad mężem wolności cudotwórne dzieło,
Gdzie się wielkiego ludu poczęcie
Ziarnkiem zwłok trupich zamknęło,
Jak Bóg-człowiek w sakramencie.
Arka nadziei! tajemnicza postać
Wielkiej nauki jak narodem zostać,
Jak swobodę wypiastować
I jak ziemię odbudować.

Króle bezpieczni przemocą,
Czy widzicie te blaski, co w strzałach promyka
Przed źrenicami waszemi migocą
I zbiegają do pomnika?
Te blaski — to ręka Boska,
Ten grób — Baltazara głoska!
Gwiazdo świata, żegnam ciebie,
Lampę grobową zapalę sobie,
I w łonie ziemi ducha zagrzebię,
I osiądę w ludu grobie,
Ażebym widział, jaką to siłą
Ziarnko narodu dojrzewa,
Jak się wzmacnia pod mogiłą,
Zaczem wystrzeli olbrzymem drzewa.
— Później! rzekł anioł przytomny,
Uważaj cuda, nie badaj przyczyny,
Na dziś dość tobie ludzkiej krainy!
I na widzenia krainy
Położył skrzydło jak cień ogromny,
Dla rąk i oczu niezłomny.
Na ziemię milczenie opadło
I mrok dwunastej nocnej godziny.
Pomnik narodu stanął, jak widziadło,
A jakaś światłość biła z jego głowy
W tęczy przyćmionej jak blask księżycowy,
Miljon spojrzeń igra w niej swobodnie,
Jak lekkie roje zachodnie.
Ponuro biją blasku tego łony
O lody północnej strony.
Źrenice larwy, co siedzi za chmurą
Nocy sześciomiesięcznej,
Błyszczą dziko i ponuro
Od światłości grobu wdzięcznej.
I blask ją razi i trwoga ziębi.
Na jasność trzeba jasności;
Zeszła więc do piekieł głębi,

Do trupa ziemi, bierze szpik jej kości
I z niego pochodnie lepi,
Co jednych uśpi, drugich oślepi.
Pochodnię trupiego blasku,
Szatańskiego wynalazku,
Nowych zbrodniarzy przewodnię,
Ale ćmom ludów gorejącą mile.
Tak ulepioną pochodnię
Przy ogniu piekieł rozżarza
I chytrym krokiem nocnego zbrodniarza
Podkrada się ku mogile.
Przy grobie powstał gwar dziki,
Szelest skrzydeł, gwar okrzyków;
Ćmy, nietoperze, sowy, puszczyki
Wysunęły się z tajników
I wieńcem światło objęły ciemnym,
I powitały go śpiewem podziemnym:
„Witaj nam! witaj światło pożądane,
Tyś słońce naszego życia!"
I w dzikich pieśniach pośród skrzydeł bi'
Leciały w ogień jak obłąkane;
A co leciało, to w dym zgorzało,
Ale ród nocy, plemię spodlenia,
Wciąż swemu światłu nuci chwalne pienia,
Aż się samo piekło śmiało,
A milczące grobu skronie
Czystą tęczą wciąż pałają,
A w milczącem grobu łonie
Cuda wciąż się poczynają
I świat żywy zaludniają
Widziadeł straszących zgrają.
Ucichła szatańska radość
Na groźne w krąg tajemnice
Trupiego światła — i trwogi bladość
Szpeci w dwójnasób zbójczej larwy lice.
I w tejże chwili, dziwo nadzwyczajne!

Doszło mych uszu gadanie tajne
W drżeniu podziemnem, z warczeniem głuchem,
Jak przed wulkanu wybuchem.
Zaćmiona Polski połowa
Mówiła w te słowa:
— „Czego śpicie, lasy lube?
Góry lube, czego śpicie?
Tu pracuje wielkie życie,
Tam śmierć wielka trzyma zgubę.
Pomóżmy życiu, pomóżmy!
Radę między sobą złóżmy!“
Na to powiedział las głuchy:
— „Gdy śmierć życiu grozi zgubą,
Trzeba życie jak w pieluchy
Obwinąć w zasłonę grubą,
Póki nie dojrzeje skrycie;
Ja dostarczę ćmy obficie.“
Cóż na to góry? Góry się ozwały:
— „A góry mają przepaście i skały:
W górach kołyskę zrobimy,
Niemowlę życia schronimy,
Będziem je tulić chmurami,
A kołysać orlętami.“
Cóż na to wody? A wody rzekły:
— „Nieraz my krwią życia ciekły.
Za to naszej rosy łono
Będzie zakrapiać dziecinę spragnioną.“
Jak wyrzekli, tak się stało.
Ćma drzew na Polskę rozlała się całą.
Stoi kołyska w głębiach opoki,
Skrzydła ją młodych orląt kołyszą,
Nad nią zasłony z gęstych chmur wiszą,
A z wód ustawnie ciągną obłoki,
I niemowlęciu kroplami słodkiemi
Cedzą mleko matki ziemi.
Och! i dni idą, w których się objawi

Cud harmonji z natchnień wieszczych zdroju!
Spieszcie, Polacy, z okrzykiem żórawi;
Przybiera kielich rajskiego napoju;
Będziemy pili do snu zachwycenia!
Nieznane dotąd między mym narodem
Dadzą się usłyszeć pienia,
W niemeńskich borów szumie powstaną
I powietrznym korowodem
Okrążą Litwę zaspaną,
Źródeł Dnieprowych bełkot obudzą,
Z każdej fali dźwięk wyłudzą,
Zadzwonią o porohy i dalej popłyną
Nad ziemią grobów, nad Ukrainą.
Stepowych wichrów chód się do nich zbieży,
Popląsa z niemi w rodzinnych równinach
I do Bohowych polecą nadbrzeży.
Ockną się echa na Tatrów wyżynach,
Zagrają społem, hukną, zadzwonią
I z wiosennego powietrza wonią,
Rozpierzchłe po całej ziemi,
Zleją na serca muzyki rosę.
A Rusałki złotowłose
Płyną nurty grającemi.
Dnieprowa Świtezianka wita,
Dnieprowa Świtezianka pyta:
„Cóż to za pieśń w tej czarownej nucie,
Nasz krzyształowy skłuciła zaciszek?
Może która z towarzyszek,
Śmiertelne w piersiach rozpaliwszy czucie,
Objawiła po zdradziecku
Tę muzykę ziemi dziecku?
Jak w polskich wodach igramy,
Jeszcze my takich śpiewów nie słyszały.
Siostro! wszak piękne kwiaty chowamy,
Splećmy-że z nich wianek chwały,
Splećmy siotro Świtezianko!

I miłości wiązanką
Przepaszmy te młodzieńce,
Co nas przeszli w piosence."
A w mogiłach Perepiata
Budzą się męże dawnego świata,
Oczy ich gniewne i dumne,
A podziwienie na spleśniałej twarzy.
— „Plemię młokosów skradło czasów trumnę,
Odkradło dzieje naszej powierzone straży.
Trzeba pomścić się zniewagi...
Lecz nie, chwała dla odwagi!
Z połysku naszych stalowych zbroi
Koronę chwały ulejmy,
I na tego skronie wdziejmy,
Kto do krwi mężów przyjść się nie boi
I ku czci naszej lepiej gęśl stroi.
Dalej plemię natchnień, dalej
Ze śpiewami i dźwiękami!
Minioną sławę roztocz nad ziomkami,
Blaskiem przeszłości ojczyznę zalej.
Obudź wieki, otwórz groby,
A zapadłe nasze grody
Wywiną się z gęstwin kniei,
A pieśń pogrobnej żałoby
Ozwie się hymnem nadziei.
Pieśniami zmartwychwstaniem pomiędzy narody!
Kwiatek nie zwiędnie, fala się nie zmąci,
Skoro ich skrzydłem przelotu dotkniecie;
A jak się wszystko rozjaśnia na świecie,
Co promień słońca dotrąci,
Tak one będą jaśnieć od wieka do wieka,
A od najdalszej potomność daleka
Pójdzie po waszych śladach z kochanki oczyma
I z całunkiem kochanki przy każdym się wstrzyma."
Jakiegoż to ptaka pienie
Niebiańskich dźwięków, płomienistej mocy

Budzi śmiertelne Polski uśnienie?
Precz z mego kraju, o nocy!
Szum radością, Litwo ciemna,
Po dawno ogłuchłych borach;
Graj wodo w gwiaździstych wzorach
Po śpiących Litwy jeziorach
Z iskierek brzasku na falach Niemna
Spływa się okrąg płomienia,
I nowem słońcem świat opromienia; —
Nowy świat życia, czucia i miłości.
Widzę ja przestrzeń głuchą i bezludną,
Widzę, jak po niej strzały światłości
Śmigają w słowach i dźwiękach;
A pod każdą strzałą cudną,
Jak w świętych proroka rękach,
Obumarcie zmartwychwstaje,
Nieznane rodzą się kraje.
Jako przy dzwoniącym gromie
Trąb anioła wskrzesiciela,
Tak od nich trumna ziemskości się łomie;
Mówią kwiaty, czują bory,
Duch życia z wód zimnych strzela,
I stają w okrąg widomie
Ideały światłości i mroku potwory.
Rozjaśnij się, czasie, rozjaśnij,
Że cię tym dzieckiem darzy wieków stadło.
Ty, przyrodo, w dłonie sklaśnij,
Że w świecie duszy masz takie źwierciadło.
Ale się chmurzy piekieł rodzina,
Rzuca się w burzy na wieków syna.
Ogarnia go, chłonie,¡ pognębi?
Nie! on świeci z nawałnicy,
Jak grom zamknięty w obłoku głębi,
Rzęsnym strzałem błyskawicy
Zakrwawia chmurę z gniewu poczerniałą.
Cóż tak w tej chmurze zagrzmiało?

Czy to piorun rozdarł chmury?
Piorun, ale z wieszcza ręki.
Duch zemsty wypadł z sępiemi pazury,
Spuścił się, wżarł się w tyrana wnętrzności,
Wpoił się w szpik jego kości;
A ten w konwulsjach męki
Pianę obłąkania miota
I — Wallenrod! Wallenrod! — bełkota.
Graj im, Poeto, graj Samsona struną,
Niechaj usypia tłuszcza rozmarzona,
Aż zatrzęsione siłą Samsona
Własne ich gmachy na głowy im runą,
A wtedy nieżal ponieść śmierć Samsona.
Na gardle Polski zbójcza dłoń przemocy,
Poczwara pustek i nocy,
Jakby na gnieździe siadła na jej ziemi,
Nakryła całą skrzydłami swojemi
I krwawym dziobem chwyta łakomie
Życie ocknione w jakimkolwiek ciele:
„Jaka posępność w zawalonym domie,
Kędy przed chwilą szumiało wesele!
Taka posępność na całej krainie,
Jedyny pomnik życia, co minęło.
Ludzie, co znikli — jedyne dzieło,
Pomnik zniszczenia — mogiła narodu.“
Wzniosła skroń dziką nad martwą pustynią,
Z krwawego czoła śmiertelnego grodu
Tęcza posępna, jak tęcza księżyca
Powoli strzelać, zwiększać się poczyna;
Powstaje widmem polska dziewica,
Szeroką zorzę po niebie rozpina
I krwawą łoną pół świata oświeca.
Po niej mglista plamka chmury
Jak na szczycie Babiej — góry
Poprzednik deszczu wydyma obłoki!
Aż się roztoczy w obłok szeroki,

Aż wielką chmurą na mogiłę spadła.
To nie chmura — to widziadła!
Świeci nad wszystkie rycerz dziewoja!
Świetna, odwieczna jej zbroja,
Tylko grobową pleśnią porosła.
Rycerskie znamię lewicą podniosła,
A prawicą szyszak trzyma.
Orężny jeździec stoi z prawej strony,
Po jej lewicy lew rozsrożony.
Nad głową biały orzeł zawieszony.
Rycerz dziewica dała znak oczyma:
I naprzód orzeł klasnął w białe pióra,
Karpaty zagrzmiały: ura!
Zawichrzyła piasków chmura,
Ćma duchów piesza i jezdna
Wytrysnęła z piasków bezdna
I otoczyła dziewicę.
Potem koń zarżał i kopnął w ziemię,
Zastękały trzęsawice,
Zaszumiały czarne puszcze,
Liście wichrem się zwinęły,
Z liści wyszły zbrojne tłuszcze
I przy dziewicy stanęły.
Potem ryknęło ze lwiej gardzieli,
A z traw stepowych topieli
Zawył głucho wiatr ponury,
Ziewnął obłokiem do góry,
Rozbił go w chmury błyszczące
I spuścił mężów tysiące.
I wszyscy koło dziewicy stanęli.
Rycerz-dziewica obwiodła tłumy
Okiem rozpaczy i dumy
I jakby mówiła oczami do orszaku;
Podniosła szyszak — krew była w szyszaku.

Przypisy wydawcy.

Odnalezienie „Proroctw ks. Marka“ jest dla historyka romantyzmu naszego wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia. Na przytoczonych powyżej ułamkach tego poematu robić można studja w celu zbadania, jak rozrastała się dusza ówczesnego poety pod wpływem wypadków w kraju i oddalenia od miejsc rodzinnych, a zarazem jak łączyły się w jeden związek psychiczny pierwiastki poetyckie znane z dawniejszych utworów (umiłowanie przyrody i religijny stosunek do wszechświata, pociąg do rodzimości i historycyzm, uczucie patryjotyczne i demokratyczność) z rodzącym się na emigracji podziwem dla Polski i mogilnym, acz nie beznadziejnym, żalem po upadku sprawy.

Na poezyji z tego czasu śledzić możemy głębię i naturę wezbranych wówczas uczuć narodu, oraz falowanie wytrąconej z równowagi myśli. W takich chwilach chyba dopiero po wyjściu z kraju, na obczyźnie można skupić rozbitą świadomość rzeczy i dać wyraz artystyczny swojej samowiedzy. Potrzeba było wtedy czasu pewnego i oddalenia, albo szczególnych warunków, jakie miał Goszczyński, aby tłum wzruszeń i myśli po katastrofie dostatecznie zobjektywizować i widzieć obraz rzeczy, zwłaszcza poetycki. W kraju, jak zwykle po klęsce, była depresja umysłów, ciemność i bezruch woli, a co z tem idzie w parze, szukanie zewnętrznych środków zagłuszenia bólu. W Galicji—jak pamiętniki świadczą — bawiono się, hulano, co mogłoby dowodzić nikczemności społeczeństwa, gdyby się nie wiedziało, jak tragiczne bywają powody bezradności i pustoty.

Nasi emigranci unosili z sobą w duszy, jak w arce przymierza, tajemnicę ducha narodowego, — klucz poetycki, przy pomocy którego odcyfrowywać będą i formułować oniemiałą duszę narodu. Trzecia część „Dziadów“ była pierwszą księgą tej nowej epoki życia duchowego (1832). Przeznaczeniem Mickiewicza było tworzyć nowe formuły, zaczynać epoki. On był jądrem tej wielkiej komety, która przeszła nad Europą w tym czasie, a zwała się emigracją polską. Goszczyński na Łomnicy gorzał jako poeta światłem Mickiewicza, który był już w Paryżu. Tak samo było z początku

twórczości jeszcze w Humaniu na Ukrainie, gdzie zapalały się talenty od mickiewiczowskiego światła w Wilnie.

„Dziady“ ukazały się w Paryżu w listopadzie 1832 r. Bohdan Zalewski pisał z Paryża do Augusta Bielowskiego w tym miesiącu o III części „Dziadów“: „Od niej zacznie się nowa epoka poetycka Mickiewicza. Dotąd znaliście poezje młodzieńca, odtąd ujrzycie poezje męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze genjuszu. Nie mogę ci opisać treści „Dziadów“, bo zobowiązałem się do tajemnicy. Oprócz trzech osób nikt więcej nie wie o tem w Paryżu, ale za tygodni sześć będziecie już mieli drukowane we Lwowie[1]) A do Nabielaka: „Dziady — będzie to olbrzymie, oryginalne i narodowe poema, coś na kształt „Divina Comedia“ nasza. Ogromne ramy, które konanie narodu polskiego i wszystkie światy poezji i filozofji obejmą. Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niej wyobrażenie. Jakiemi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć! Bohaterami pematu są Bóg i sam peta“...[2])

Goszczyński interesował się „Dziadami“ w wyższym pewno stopniu niż Bielowski. Że uczyniły na nim wrażenie, wnoszę to z „Proroctw ks. Marka“. Otóż i w tym względzie jest pole do refleksji, jak różną postać przybierają pomysły zależnie od natury talentu.

Umyślnie przytoczyłem ustępy z listów Zaleskiego, aby wskazać związek faktyczny między „Dziadami“ a ogłoszonym tutaj poematem Goszczyńskiego. Chciał on ze swego stanowiska obraz „konania“ Polski ująć w ramy wielkiego poematu. I rzucił się do tego pomysłu, być może za mało licząc się ze swemi siłami.

Ale nam dzisiaj nie chodzi o to, w jakim stopniu Goszczyński sprostał zadaniu. Według mnie te niewykończone pierwsze rzuty są tem cenniejsze, że chwytamy na nich poetę, jak na gorącym uczynku. Mamy dostateczną próbkę jego psychiki ówczesnej i zamiarów artystycznych.

---

[1]) Korespondencja J. B. Zaleskiego, Lwów 1900, I, 38.

[2]) Tamże, 41.

Wspomniałem, że w takim czasie obraz Polski wyłaniał się poecie dopiero z oddalenia. Goszczyński przebył tylko kordon, był między swymi, podczas gdy Mickiewicz pisał „Dziady“ w Dreźnie. Ale i on był oddalony. Umiał zawsze w największym gwarze życia oddalać się w samotność dla sztuki. Było w nim dwu ludzi: poeta i działacz praktyczny. Udowodnić można, że zarzut mu czyniony, jakoby nadużywał poezji na rzecz publicystyki jest nieuzasadniony. Pozór stąd się nastręczał, że w poezji jego wielką grają rolę uczucia społeczno-patryjotyczne. To wszakże trzeba sobie wyjaśnić raz na zawsze, że o wartości artystycznej dzieła decyduje nie treść materjalna wzruszeń, ale stosunek do nich artysty. Tematy społeczno-narodowe tylko w czasach parwenjuszostwa kultury duchowej są w pogardzie; dzieje sztuki uczą nas, że tematy nikogo nie zbawiały, ani poniżały. Chodzi tylko o to, czy są artystycznie traktowane, hierarchję zaś dzieł według wartości ustanawia talent. Mickiewiczowi nie robimy tych zarzutów, co Goszczyńskiemu, pomimo, że tematy jego były też publicystyczne, dla tego poprostu, że dzieła jego są tworem większego talentu; ale nie zdając sobie z tego sprawy, przypisujemy tę różnicę „publicystyczności“ Goszczyńskiego. Romantycy wszyscy, a tembardziej tak żarliwy romantyk, jak Goszczyński, byli wyznawcami zasady, „sztuka dla sztuki“. Sztukę traktowali jak kapłaństwo, widząc w niej specjalny świat dla siebie, który ich odosobniał. Oddawali się natchnieniu jako sile wyższej, licząc na jej naturalne wyniki w oddziaływaniu na społeczeństwo. Szanowali wszakże odrębność praw tworzenia artystycznego i nigdy bodaj później pióro poetyckie nie specjalizowało bardziej swego powołania, jak wtedy. Goszczyński działacz w organizacji tajnej i poeta — to dwaj różni ludzie. Gdzie w „Sobótce“ np. znać agitatora ludowego?

Oddalił Goszczyńskiego od terenu katastrofy narodowej już sam wyjazd do Galicji, ale najbardziej oddaliły go góry. Tego człowieka nizin, którego nęciła i porywała nowość i tajemniczość gór, Tatry poruszyły do głębi. Znalazł tam to, o czem marzył, szukając dla siebie pejzażów takich, jakie miał Walter-Scott. „Sobótkę“ tworzył z podniety wrażeń, jakich doznał w Tatrach, ale według wzorów Walter-Scotta, mając w oczach górali szkockich. Litera-

tura wywiera wpływ tak przemożny na poetów, że w ich świecie rewolucja częściej polega raczej na zmianie wzorów literackich, niż na odkryciu indywidualnem czegoś nowego we własnem otoczeniu.

Za Goszczyńskim poszła w Tatry literatura, na której wzorowali się młodzi romantycy; ale tam nastąpił już przełom. Po „Sobótce" bezpośrednio nastąpiły „Proroctwa ks. Marka". Góry wyniósłszy poetę nad padół, ożywiły jego wyobraźnię w kierunku ogarniania całości nieskończonego widnokręgu, — całości narodowej. Owo orłowe odbicie się od ziemi poruszyło przytem w tej naskróś lirycznej naturze nostalgiczne uczucia. Pierwiastek ten odgrywa w poezji na emigracji decydującą rolę, tu jednak napływ jego był nagły i wiązał się z obrazem realnym oddalenia. Wrażenie ustrojowe, doznane w Tatrach, musiało być głębokie, skoro Goszczyński pamięta je żywo i po przyjeździe do Lwowa w r. 1833, pod wpływem — jak przypuszczam — „Dziadów" zużytkowuje je jak muzykę liryczną do „Proroctw ks. Marka".

Nowe koncepcje poetyckie, jak „Dziady", mają moc ośmielelania poetów, otwierają upusty; ale nie byłyby zdolne pociągnąć jako wzór, gdyby współcześni poeci nie mieli duszy naładowanej odpowiednio. Wzory nie tworzą poetów, one tylko nimi kierują, nieraz przez samo potrącenie przyczyniając się do wyładowania zasobów nieuświadomionych.

Goszczyński miał w sobie wszystkie elementy ks. Marka gotowe. Z podróży do Tatrów znamy jego nastroje oraz idee w górach, dyskretnie (pod cenzurą) opowiedziane. Z pieśni patryjotycznych, ogłoszonych w r. 1831 w Warszawie, wiemy jak żywo niepokoiły jego wyobraźnię zagadnienia narodowe i polityczne. Z liryk jego, zwłaszcza z poematu „Noc w Zofijówce" pamiętamy głos tej liry, na której w samotności i w rozmarzeniu wyśpiewywał tajemne rozmowy swoje ze światem i z duszą własną. Te same struny duszy tutaj, tylko tony głębsze i uroczystsze. Trudno dać wiary, że z tej skromnej liry ukraińskiej wydobyć można było tyle patosu, uczuć narodowych, dantejskich widzeń i wieszczego gestu.

Dokonało się w tym momencie wielkie podniesienie ducha poetyckiego Polski.

Nawet sam rodzaj poetycki z tematu swego nie był Goszczyńskiemu obcy. Kilka lat przedtem, w r. 1829, jak z papierów widzać pośmiertnych, Goszczyński pracował nad poematami „Ostatni prorok żydowski" i „Wernyhora". Ten drugi utwór miał być już podobno gotów, przeznaczony był do druku przed samą rewolucją, ale śladu z niego nie zostało. Do tematów tych wrócił Goszczyński w r. 1858.

Są z tego czasu notaty do obu tych powieści. Wernyhora prorok ukraiński miał być przedstawiony jako rodzaj żyda wiecznego tułacza — człowieka nieśmiertelnego, wyobrażającego plemię ruskte. Do „Ostatniego proroka żydowskiego" został z tego roku cały zeszyt materjałów. A pod dniem 19 czerwca 1858 r. Goszczyński zapisał:

„Rozpoczynam pracę nad powieścią poetyczną „Ostatni prorok żydowski". Główną postacią jest Jezus, żyd, który się zjawił na lat kika przed oblężeniem Jerozolimy. Obchodził Palestynę, wołając ciągle: biada! W czasie oblężenia został zabity kamieniem z procy rzymskiej.

„Pomysł ten jeszcze z r. 1829. przyszedł mi w Leszczynówce pod Humaniem. Pamiętam doskonale tę chwilę. Żona Krechowieckiego[1]) grała na fortepianie. Oddany całkiem słuchaniu, byłem w pewnem wzruszeniu i podniesieniu ducha i oto staje mi w myśli prorok żydowski, w chwili kiedy zapędzony przez ducha w jaskinię na puszczy, ma według rozkazu ducha karmić się muzyką przez lat kilka, aż mu będzie objawione jego posłannictwo. Idea ta w mgnieniu oka rozwinęła się w całość powieści, ale mało było mi znane życie ludu żydowskiego, ziemia na której mieszkał". [2])

Pieśni o ks. Marku Goszczyńskiego są nieocenioną dla historyka „odkrywką" głębokich pokładów romantyzmu, pouczające zarazem o początkach emigracyjnego mesjanizmu. Są to rzeczy nie wykończone, może nawet nie rozrobione, chwytane zaledwie w po-

---

[1]) Seweryna z Przygodzkich, żona Jana — rodzice Adama.

[2]) Rękopis w Muzeum Rapperswilskiem.

mysłach; ale śmiało rzec można, że wiele strof tego nieznanego dotąd poematu należy do najpiękniejszych w puściźnie Goszczyńskiego.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer w feljetonach o poezji tatrzańskiej parę razy potrącał o Goszczyńskiego. Przytaczam odpowiednie urywki jako materjał do charakterystyki literackiej twórcy ks. Marka.

W „Słowie“ warszawskiem z d. 14. listopada 1901 w nr. 262 w artykule „Z wakacji“ pisze:

Nie tacy byli pierwsi panowie, pierwsi „goście“, którzy do Tatr lat temu siedmdziesiąt przybywali. Byli to jeszcze ci, którzy się na koniu wychowywali, którym szabla zrastala się z ręką, których krew miała w sobie jeszcze wigor i werwę synów tych, co z Napoleonem szli, walczyli i zdumiewali świat. Z tymi starymi chłopami, co w braku koni „dwa się do pługa zaprzęgli, trzeci pług dzierżył i tak sobom rolę zorali“, ci ludzie byli blizcy, rozumieli się i czuli doskonale.

Mieli w sobie ogień, mieli w sobie animusz, mieli „chuć“ (zapał), silni byli i dzielni; to nie były „dziady“ dzisiejsze. A przytem z wojny szli. Mieli czasem po lat szesnaście, czternaście nawet, a już bywali ranni — od armat, od bagnetów.

W takim czasie zeszli się jedni „ludzie na wymarciu“ z drugimi ludźmi „na wymarciu“. Ostatni żołnierze spotkali się z kończącymi się „starodawnymi hłopami“ na Podhalu.

Z takich czasów pochodzi Sewerynı Goszczyńskiego pamiętnik „Podróży do Tatr“.

Książka, która dla mnie ma z kilku serdecznych względów wyjątkowy urok. Goszczyński, wyemigrowawszy w 21. roku zagranicę austryjacką, kolega mego ojca z wojska, siedział na wsi u Tetmajerów w Mikołajowicach, potem w Łopusznej pod Nowym Targiem, siedział długo, z ojcem moim dozgonną zawiązał przyjaźń i do nas na wieś przyjeżdżał jako starzec już i sławy wielkiej człowiek. Pamiętam go dobrze. Siwy był, rycerski miał wyraz twarzy; choć wówczas przeszedł już był siemdziesiątkę, krzepki był, odważny i silny. Pracował jeszcze. Ojca mego, który był od od niego o dziesięć lat młodszy, traktował podobnie, jak go musiał traktować w obozie, kiedy sam był podchorążym, a ojciec

mój młodziutkim żołnierzykiem w drugim pułku ułanów. Pamiętam, że Goszczyński był bardzo poważny, że miał dziwne wstrząśnienienia głowy i ramion wskutek wady sercowej i że lubił chodzić na samotne dalekie spacery.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy: kto to był? Wiedziałem, że jakaś szanowna osoba, z którą się daleko więcej ceremonji robiło, niż z księdzem proboszczem, albo z panem Drohojewskim w niebieskim kontuszu z Czorsztyna. Wiedziałem, że z pokoju, w którym mieszkał, wypędzano starannie wszystkich i że niewolno tam było wpadać, ani wrzeszczeć pod drzwiami. Nie wiedziałem, że to jest człowiek, który znał Mickiewicza i Słowackiego, który sam miał pozostawić po sobie pamięć w literaturze i który będzie dla mnie trwałem i wyjątkowem wspomnieniem przez to, że z jego „Sobótki“ narodziła się we mnie chęć do pisania wierszy: „Sobótka“ otwarła mi na góry jakiś inny wzrok.

Goszczyński nie umiał — niestety i ku nieodżałowanej szkodzie — przedstawić dawnego Górala. Zdaje się, że nawet zamiar taki nie powstał nigdy w jego głowie. Zarówno w „Sobótce“, jak i w „Dzienniku podróży do Tatr“ opowiedział tylko kilka ciekawych szczegółów. Pod względem chwycenia typu, charakteru, Witkiewicz w „Na przełęczy“ stoi daleko wyżej. Goszczyński notował wprawdzie pieśni góralskie, ale wszystko to naprzykład, co kładzie Góralom w swoim „Strasznym strzelcu“, albo „Sobótce“ jako cudzysłów w usta, nie ma albo wcale, albo prawie wcale typu, czy charakteru. Widocznie nie miał daru odczucia chłopa ani nawet pamięci, bo że chciał i odczuć i zapamiętać, to widoczne. Nie był w stanie nawet zaobserwować dokładnie ich wymowy. Ale co jedno odczuł, co zrozumiał, co zapamiętał, to fantastyczny świat ducha ówczesnej góralszczyzny. Goszczyński do tego miał specjalne usposobienie. Przedewszystkiem wierzył. Wierzył po prostu w tak zwany nadprzyrodzony świat i jego wykrzyk:

„Ależ bo wówczas, ziemo staroświecka,
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były,
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka, jak dziecka“ —

dał się zupełnie do niego samego zastosować. Jemu „dziwy nie były dziwami i widomie mu grały niewidome siły“ podobnie, jak Mickiewiczowi. Ta strona duchowego życia Podhalan zajęła go przedewszystkiem, ta go znalazła wyjątkowo usposobionym i — prawdziwy romantyk: chłopa kochał teoretycznie w stosunku do sztuki, a rozumiał, czuł i umiał odtworzyć naturę i świat fantazji chłopskiej.

W artykule „Poeci Tatr“ K. Tetmajer rozwija szerzej swój na Goszczyńskiego pogląd. Przytaczam urywek z „Nowej Reformy“, rok 1908 (?):

Nikt nie może mieć dziś pojęcia o tem, co uczuł Goszczyński, kiedy po raz pierwszy ujrzał z łopuszniańskich wierchów, dokąd przywędrował po rewolucji 31 roku, za doliną nowotarską Tatry. Tego wrażenia, tego czaru nikt już na ziemi polskiej nie doświadczy. Stanął on przed tajemnicą jakąś, dziwną, groźną, przepiękną i wspaniałą, przed jakiemś zaczarowanem królewskiem iście królestwem, przed czemś dziewiczem nawskróś i nietkniętem. — I wszedł tam, jak w istotną „ziemię czarów“. Uwierzył we wszystko, co tam jeszcze było żywą legendą, uwierzył tem chętniej i łatwiej, że wiarę w nadprzyrodzoność, w cnotę, w świat pozamysłowy miał wrodzoną i jako jeden z najgorliwszych Towiańczyków życie zakończył.

Dziwnem zdarzeniem człowiek z dolin, Ukrainiec, „Lach“, mówiąc po góralsku, jest pierwszym poetą Tatr. (Józefa Przerwy-Tetmajera, który w 1828 r. wydał tom poezyj lirycznych, w części opiewających rodzinne jego Tatry, nie można brać w rachubę dla zbyt małego talentu). A Tatry jego również jak on sam i jak cała jego poezja: ponure, dzikie, groźne, surowe, mgliste i jednotonne. Goszczyński, talent mało bogaty, pozbawiony zupełnie żywości barw i zdolności wchłaniania w siebie i odtwarzania zewnętrznego świata, cały pogrążony w jednym głębokim i tęgim, ale wązkiego koryta nastroju: całe skarby zmarnował, całe skarby miał u nóg swoich! Mógł się stać Homerem Tatr, Homerem, który nietylko wnuków bohaterów, lub ich samych jako starców, ale ichże w całej jeszcze pełni młodości i krasy znał! To jest grzech śmiertelny talentu Goszczyńskiego, że potrafił napisać tylko mi-

styczno-dydaktycznego „Strasznego strzelca", tylko piękną, ale za małą doskonałą „Sobótkę" i tylko „Dziennik podróży do Tatrów", interesujący właściwie tylko tych, których specjalnie interesują Tatry, gdy powinien był zostawić nam je takie, jakich już nikt po nim nie widział i wyśpiewać o nich to, czego już nikt wyśpiewać nie potrafi.

Boć przecież żyli wówczas ci homeryckiej prostoty i powagi bacowie, ci homeryckiej chwały zbójnicy, żyły poważne, dostojne gaździny obok majestatycznych gazdów, żyły urocze, pełne leśnych legend dziewki obok zaczarowanych górami parobków, żyło to wszystko, co zostało tylko w podaniu i w mniejszej lub większej parodji. Goszczyński ich puszcza mimo, puszcza mimo cały ten świat; mówi o nim rzeczy ciekawe i piękne, owszem, nic nie uchodzi jego zmysłu obserwacyjnego: ani życie wewnętrzne, ani zewnętrzne Podhalan, zbiera i zapisuje ich pieśni, ich podania, ich obyczaje i zwyczaje, opisuje ich dusze, jak opisał ich strój; owszem, on to wszystko widzi i spostrzega, rozumie niesłychanie ludową pieśń, jej znaczenie dla narodu, jej piękno artystyczne, zachwyca się nią w sposób godny szczerego i niepospolitego poety i mówi o duchowem życiu ludu rzeczy ogromnie głębokie i pełne natchnienia — ale sam nie umie przetworzyć ani w epos — ani w rapsody epickie Tatr nic z tego, co mu się poprostu kłębiło przed oczyma.

Opisuje, opowiada — naturę, widoki i wrażenia widoków wspaniale i potężnie, to są arcydzieła odczucia i ogarnięcia z zewwnętrznego świata — ale stworzyć na tem tle nic nie potrafi.

Stwarza na tle sobie właściwem: „Sobótkę" i „Strasznego strzelca". Ponieważ nie ma bezpośredniej obserwacji i wrażliwości, a nie ma jej do tego stopnia, że nie zdoła jednego frazesu góralskiego porządnie powtórzyć: idzie za właściwością swego talentu i oddaje pole swoje surowej, dzikiej, ponurej, jednostronnej fantazji. Nie pisze o którym Nowobilskim z Białki, albo Sieczce z ówczesnego Zakopanego: jest romantykiem, byronistą więc cofa się o szereg wieków wstecz i pisze historję o napadzie Tatarów na Podhale, w której nadaje Góralom balladowo-romantyczno internacjonalne kształty, tak, że ów Kiczora, owa Salka, ów Ja-

nosz, ów Ludek mogliby równie dobrze urodzić się w lasach pod Duesseldorfem, albo Sewillą, jak pod Nowym Targiem, a uczucia bohaterów, wszystko to, co mówią, myślą i robią, jest pozbawione cech rasowych. To tylko, co go specjalnie zajmowało i co specjalnie odczuwał — naturę, pejzaż i nadprzyrodzony świat, to chwyta i to odtwarza w „Sobótce“ miejscami po mistrzowsku.

III.

Memorjał S. Goszczyńskiego

i korespondencja z Polskiem Tow. Demokratycznem.

Ogłoszony przez nas w poprzednim rozdziale utwór poetycki jest świadectwem, jak głęboko i żywo przejmowała Goszczyńskiego sprawa narodowa. Patryjotyzm był zasadniczem uczuciem społecznem pisarzy naszych romantycznych; z niego wyrastały dążenia ich polityczne i społeczne. Demokratyzm Goszczyńskiego, jako zasada polityczna, tutaj miał swoje korzenie. Poglądy i dążenia demokratyczne tego poety, manifestowane w poezjach od lat najmłodszych, tworzyły rys znamienny na jego obliczu, jaskrawo wyróżniający go z pośród rowieśnych. Syn proletarjuszów, zbliżony od dzieciństwa punktem obserwacyjnym do chłopskiego kąta widzenia spraw społecznych, porywany urokiem tradycji ukraińskich, opiewających bunty chłopskie, — odznaczał się w młodości radykalizmem społecznym, który był obcy innym spółczesnym pisarzom naszym. Dobitny wyraz poglądów rewolucyjnych znajdujemy już w utworach z r. 1824, pisanych pod wrażeniem pościgu, jaki na młodego poetę dokonywała policja rosyjska. Grozę budziła w odpisach „Uczta zemsty" Goszczyńskiego z tego czasu, gdzie chyba poraz pierwszy wyśpiewano po polsku hymn zagłady panującym, kościołowi i arystokracji [1])

Ze swoich dążeń radykalnych, przypominających żywo wzory rewolucji francuskiej, zasłynął Goszczyński w r. 1830, gdy „Nowa Polska" ogłosiła jego „Modlitwę wolnego". Powstała wtedy wrzawa [2]), polemika, a piskup Prażmowski wniósł zażalenie z tego powodu do Skrzyneckiego. Rząd Narodowy [3]) odesłał tę skargę do Lelewela, jako do ministra wyznań; oczywiście ten sprawę umorzył, Goszczyński zaś „na złość" wydrukował w „Nowej Polsce" rzecz jeszcze mocniejszą, mianowicie „Ucztę zemsty", dotąd nie

[1]) Pisma. Bibljoteka klasyków H. Altenberga str. 32.

[2]) Al. Kraushar. Zycie potoczne Warszawy 1830/31. Przegląd narodowy 1910, III, 304.

[3]) Zapiski rękop. w Archiwum Rappersw.

ogłoszoną. Wspominam o tem dla zaznaczenia z góry linji rozwojowej poglądów społecznych Goszczyńskiego.

Znalazłszy się w Galicji, przeszedł do praktyki. Tutaj wybić się musiał moment polityczny działania. Organizowano całe społeczeństwo do nowej walki. Liczyć się trzeba było ze wszystkimi żywiołami narodowymi, jakie się ku temu mniej lub więcej nadawały. Nad poglądami filozoficznemi, popędami humanitarno-społecznemi zagórowała jedna idea — stworzenia z narodu siły politycznej, przedewszystkiem zbrojnej, przeciwko wrogowi zewnętrznemu.

Emigranci w Galicji, — werbownicy siły zbrojnej, agitatorzy rewolucji, w świetle historycznym stoją przed nami dzisiaj jako organizatorowie całego społeczeństwa galicyjskiego, wynarodowianego przez lat dziesiątki umyślnym systemem polityki austryjackiej. Goszczyński wybił się zpośród nich na czoło, jako twórca polskiej myśli politycznej i organizator opinji narodowej w najcięższej dla naszego narodu dobie.

Wyrabiał się stopniowo. W r. 1833, jak widzieliśmy z pamiętników, nie umiał jeszcze ocenić krytycznie planu Zaliwskiego i całą swoją gotowość temperamentu oddał tej sprawie na usługi. Potrochu dojrzewała w nim myśl, zyskana doświadczeniem, że o zdobyciu niezawisłości nie można myśleć, zanim się całe społeczeństwo nie odbuduje od podstaw na nowych zasadach demokratycznych. Był jednym z tych w Polsce porozbiorowej, którzy hodowali z zarodka historycznego program polityki demokratyczno narodowej.

Jak wyglądał w poezji demokratyzm Goszczyńskiego? W r. 1835, zaczerpnąwszy temat z motywów rynku krakowskiego, pisze w wierszu pt. „Muzyka wojskowa“:

Słychać przygrywek do pieśni dziękczynnej
Dla wiosny polskiej, dla wiosny rodzinnej,
Że przez jej twórcze, dobroczynne dziwy
Na nowo polskie zmartwychwstają niwy...

Ucichło granie, bębny zawrzały —
I jakby jedna bojowa dusza
Weszła w tłum cały, pchnęła tłum cały
Tłum cały krokiem bojowym rusza.

Jak się tu oprzeć tej żywej fali?
Porwany wspomnień i przeczuć szałem
Sercem i nogą jej się poddałem;
Płynąłem z tłumem duszą i ciałem —
Panowie w miejscu zostali...

Niewiara w panów odpowiada zupełnemu zaufaniu poety do ludu:

Do mnie tu bracie kowalu!
Do mnie tu bracie góralu!
Do mnie tu barki żelazne,
Serca wiary, boju pięście,
Oblicza surowe cnotą,
Biednem odzieniem hołoto —
Przeszła wielkość, przyszłe szczęście!
Do mnie tu ludu serdeczny!
Ja brat tobie, ja twój wieczny!
Stańmy, o tak, bok przy boku,
Idźmy — o tak — krok do kroku —
Tylko razem, tylko zgodnie,
A gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie![1])

wiary tej Goszczyński nie tracił, pomimo najtrudniejszych warunków, jakie praca narodowa spotykała wśród prześladowców ze strony rządu a wśród obojętności warstw w niewoli nadpsutych lub niedojrzałych. W r. 1839 już na obczyźnie wygłasza z tą samą brawurą „Pieśń wiary":

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,
Ale wielka w nas potęga,
Bo myśl ludu olbrzymiego,
Bo olbrzymia dusza jego
Nasze dusze w jedno sprzęga,
Dusze i ciała sprzęga w boży mur[2])

Szersze uzasadnienie haseł demokratycznych Goszczyńskiego znamy z powieści „Król Zamczyska", „Straszny Strzelec", z „Dziennika podróży do Tatrów" a zwłaszcza z artykułów, jakie ogłaszał później w r. 1842 w „Demokracie polskim". Całkowitego poglądu

[1]) Pisma. Bibljoteka klasyków pol. H. Altenberga, str. 53.
[2]) Tamże, str. 54.

na sprawę socjalną Goszczyński nie miał, rozwiązania tej kwestji nie kładł nigdy za cel działalności, podporządkowując ją całkowicie palącemu zadaniu wyjarzmienia Polski. Uzasadniając sympatję swoją do ludu i swoje na niego nadzieje, wywodził zgodnie z poczuciem poetyckiem gminną zasadę wyższości duszy ludowej nad duchowością warstw wyższych. Dopóki szlachta w dawnej Polsce trzymała się bliżej ludu, dopóty była silną; utraciwszy w wiekach późniejszych dopływ żywotnych soków ludowych i przeciwstawiwszy się ludowi, stała się wrogiem demokracji i żywiołem wstecznym dla rozwoju narodowego. Lud jest źródłem wiedzy niezgłębionej. „W jego rozumie źródło rozumu narodowego. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego“.[1])

Nie mają jednak te poglądy dla nas w tej chwili zasadniczego znaczenia. Należy raczej wyjaśnić sobie, jaki był stosunek Goszczyńskiego do Towarzystwa Demokratycznego. Poglądy filozoficzne i społeczne nie różniły go nigdy z Towarzystwem; jak widzimy po przybyciu do Paryża pisuje w jego czasopiśmie nie krępowany w swoich zapatrywaniach. Zaznaczyły się wszakże różnice w zapatrywaniach co do działalności politycznej w kraju. Te różnice starano się załagodzić w r. 1839 przy pomocy korespondencji, którą niżej podaję.

W najogólniejszym zarysie rzecz biorąc, zaznaczyć trzeba, że między emigracją a życiem kraju zawsze muszą istnieć nieporozumienia. Życie umysłowe w kraju ulega innym prawom psychicznym; w ogólnej wypadkowej dąży ono zawsze po jakiejś przekątnej praktycznej między teorją a koniecznością życiową. Na emigracji zaś doktryna ma wolne pole przed sobą i niedaje się łatwo korygować wskazaniami praktyki. Po za tą zasadniczą okolicznością istniały historyczne. Emigracja polska trafiła w Paryżu na prądy rewolucyjne europejskie, które ją porwały swym urokiem i kombinacjami. Podczas gdy Goszczyński w Galicji nie miał nic koło siebie krom sprawy polskiej i ludowej w zagadnieniach, narzucających mu się praktycznie do rozwiązania, — myśl polska na

---

[1]) Główny żywioł demokracji polskiej. „Demokrata polski. Pary 1842 str. 189.

obczyźnie skalkulowała się z myślą ludów, która we Francji miała swe słońce.

W Paryżu główny podział między emigracją dokonywał się odrazu na takiej podstawie: na kogo liczyć ma sprawa polska: na ludy, czy na rządy? Powstały dwa zasadnicze obozy; jedni wierzyli w miłość czynną ludów, drudzy w pomoc państw. Pierwsi byli demokratami, drudzy arystokratami. I było to zgodne całkowicie z psychiką emigracyjną wogóle, a z duchem czasu w szczególności. Zawiązane 17 marca 1832 r. Towarzystwo demokratyczne orzekło wprost w manifeście z tej daty: „Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów. Ich to jest powinnością podnieść ją i zapewnić jej istnienienie". [1])

Oczywiście owa pomoc ludów mogła być Polsce okazana w drodze rewolucyjnej; to też Tow. Dem. z całą energją rozpoczęło walkę z arystokracją, a na jej czele stojący ks. Czartoryski, jako wyznawca interwencji dyplomatycznej u wrogich ludom rządów, stał się głównym celem pocisków.

W. Heltman o złudzeniach demokracji z owego czasu pisał w lat kilka: „Rozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: przez ludzkość dla Polski" [2]).

Otóż demokraci, którzy w kraju pozostali i tam między ludem działali, — nie ulegli tym bałamutnym wyobrażeniom. Oni zdaniem mojem ocalili polską ideę demokratyczną od ciężkiej niemocy emigracyjnej i zguby. Wielka w tem zasługa przedewszystkiem Goszczyńskiego. Podczas gdy zawiązkowi Tow. demokratycznego groziło zagubienie się w kosmopolitycznych doktrynach socjalno-rewolucyjnych, gdy obóz przeciwny demokracji czynił dyplomatyczne zabiegi o ratunek dla Polski, podczas gdy w druku i na zebraniach emigracyjnych toczyły się walki zacięte o wyższość tych lub owych doktryn, demokraci w kraju dorabiali się ciężkiem doświadczeniem jedynie zbawiennej zasady — liczenia na własne siły narodu.

[1]) Janowski O początku demokracji polskiej. Paryż 1862, str. 24.
[2]) Demokracja polska na emigracji. Lipsk 1866, str. 56.

Myśl w kraju dojrzewająca oddziaływała na emigrację. Działo się w rezultacie odwrotnie, niż sobie na emigracji zakładano. Tow. demokratyczne uznało się za organ kierowniczy wszelkich robót, dokonywanych w kraju w celu przygotowania nowego ruchu zbrojnego, wysyłało do Galicji emisarjuszy, którzy mieli decydująco na bieg spraw wpływać; zaszczepiono z emigracji organizacje spiskowe „Młodej Polski“ jako odłamu „Młodej Europy“: wszystkie te jednak usiłowania przybierały w kraju odmienną postać, zlewając się w jedno łożysko działalności praktycznej, zastosowanej wyłącznie do warunków realnych. Tow. zaś demokratyczne, wobec zmieniających się w Europie warunków ostygało w uczuciach dla „ludów“ i mimowoli, ulegając konieczności zachowania z krajem stosunków, poddawać się musiało wpływom demokracji, działającej stale w kraju.

Dosyć porównać manifest Tow. demokratycznego z r. 1836 z pierwszym z przed lat czterech, aby spostrzec, jak uzdrowiła się myśl polityczna na emigracji, a zdziałała to wpływem swoim demokracja krajowa.

Heltman w słynnej mowie swojej w rocznicę listopadową 1838 r. (Poitiers) z radością wita ten nawrót do samopomocy narodowej:

„Jest nas dwadzieścia miljonów. A któż nas zwycięży, jak powstaniemy wszyscy?... Świeżem doświadczeniem nauczeni stłumiliśmy w sobie wrzącą niecierpliwość, pewni siebie, z rozwagą i przezornością umiejętnie po nowej drodze iść postanowiliśmy... Pod wpływem tej prostej idei ukazała się oczom w całym powabie „myśl demokracji, ta sama, za której tryumf wraz z innymi ludami niedawno gotowaliśmy się do boju... Demokracja stała się więc na nowo wiarą naszą, wiarą świętą, bo wiarą już nie cudzoziemską, ale narodową... I powiedzieliśmy sobie i ludom: Przez Polskę dla ludzkości“.[1])

Historja Tow. demokratycznego nie jest dotychczas opracowana z powodu niedostępności archiwum, wszakże to jedno napewno można twierdzić, że robota krajowa uzdrowiała umysły na

---

[1]) Hetman, tamże, 58.

emigracji, nie zaś odwrotnie, jak się wydawało wówczas na emigracji i potem historykom.

Dowodu na to twierdzenie dostarcza niemało korespondencja, niżej podana. Zobaczymy z niej, że zarząd centralny Tow. demokratycznego, znajdujący się po przesileniach w łonie organizacji w nader trudnych warunkach, bardzo dbał o sukurs z kraju w postaci realnych wskazówek, co i jak dalej czynić mu wypada. Memorjał Goszczyńskiego był utwierdzeniem tego, co Centralizacja zdobyła z kraju przez emisarjuszy i listy i na czem programowo już się oparła.

Goszczyński poza ogólnemi wskazaniami praktycznemi miał jedną jeszcze rzecz do powiedzenia Tow. demokratycznemu, bardzo przykrą. Przebija ta myśl z memorjału, ale wypowiedział ją po przybyciu do Paryża otwarcie i to w samem „Demokracie Polskim", organie Towarzystwa. Wyraziło się w tej nauce gorzkie doświadczenie, jakie Goszczyński przeszedł w Galicji z emisarjuszami Tow. Demokratycznego. Znane są z kronik współczesnych (choćby z pamiętników Bogdańskiego) skargi na Tow. Demokratyczne, że doktrynerską swą interwencją psuło w kraju robotę. Otóż Goszczyński przekonał Centralizację, że krajem nie można rządzić z emigracji.

„Demokracja emigracyjna — pisał — przez swoje położenie zaojczyste, pozbawiona wszelkich niemal środków materjalnych i bezpośrednich z ludem stosunków, a natomiast używająca swobody pisarskiej, jakiej żaden naród nie ma, musi poprzestać na powołaniu rozwijania myśli demokratyzznej środkami jedynie pisemnemi. Powołanie to jest wprawdzie ważne, jednak podrzędne w ogóle roboty demokratyczno-narodowej. Demokracja tak działająca objawia się jedynie jako stowarzyszenie literacko-polityczne. Powołanie demokracji krajowej jest bez porównania ważniejsze"... [1])

Goszczyński jednem słowem odebrał demokracji emigracyjnej prawo czynnego kierownictwa robotami w kraju, pozostawiając jej rolę pisarską. Był przekonany, że nie może być mowy o działalności demokratycznej bez zetknięcia się bezpośredniego z ludem.

---

[1]) Demokrata Polski z r. 1842, str. 187.

Już to samo, że Goszczyński mógł taką ideę publikować w imieniu Towarzystwa Dem., świadczy o wielkim jego autorytecie w tej organizacji.

Jeszcze parę słów informacyjnych o Tow. demokratycznem i Centralizacji. Wspomiałem już, że zarząd Tow. przechodził ciężkie przesilenia. Sekcja paryska zarządzała towarzystwem na prawach zarządu centralnego do r. 1834. Towarzystwo liczyło w tym roku członków około tysiąca. Po przeniesieniu zarządu do sekcji w Poitiers utworzono z wyborów t. zw. Centralizację. Wybory odbyły się dopiero w r. 1836. Według nowego statutu ciałami prawnemi w organizacji są: Ogół (władza prawodawcza), Sekcje i Centralizacja (władza wykonawcza) z 9 członków, wybranych na rok. W r. 1837 zredukowano skład Centralizacji do 5 członków.[1]) Najważniejszemi osobistościami w tym zarządzie byli od początku: Heltman Wiktor i Malinowski Tomasz. Centralizacja nabrała wnet znaczenia instytucji naczelnej, pozyskując od Ogółu prawo wszelkich działań nazewnątrz, a więc stosunki z krajem, zawiązywanie spisków, przygotowanio ruchów zbrojnych itp. sekretne prace, z których nikomu sprawy nie zdawała. Faktycznie Centralizacja sprawowała władzę absolutną, na co nie mało było narzekań.

Wybory do Centralizacji bardzo było utrudnione, emigracja bowiem rozsypana była po Europie. W r. 1837 przy pierwszem głosowaniu w maju zyskał potrzebną większość zaledwie jeden Tomasz Malinowski. W lipcu został wybrany Wiktor Heltman, w sierpniu Henryk Jakubowski, we Wrześniu Walery Breański i Wojciech Darasz.

W końcu grudnia 1838 do Centralizacji w Poitiers wchodzili: Heltman, Malinowski, Darasz, a z nowych: Józef Słowicki i Jan Alcjato. Ten skład przetrwał dwa lata, bardzo ciężkie dla Towarzystwa.[2])

P. W.

---

[1]) L. Gadon. Emigracja polska, III, 72 i nast. J. V. Raspail. Polska nad brzegami Wisły i w emigracji. Poitiers 1840, str. 112.

[2]) B. Limanowski, Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych 1901, str. 284.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 29 lipca 1838.

Odpowiadam na list Twój z dnia 23 bm... Pytania jakie mi robisz, w rzeczy samej nie są dla nas nowemi, na ich rozwiązaniu opiera się byt Towarzystwa, uspokojenie sumienia naszego droga, po której już nie dopiero idziemy; lecz niech nas Bóg broni, abyśmy unikać mieli wytłumaczenia się z myśli i przekonań naszych każdemu, którego równie, jak Ciebie, sprawa Polski i nierozdzielnie połączona z nią sprawa ludu polskiego szczerze obchodzi... Tobie zaś tem więcej jeszcze wszelkich objaśnień udzielić powinniśmy, iż przybywając niedawno z kraju, ani osób ani stronnictw emigracyjnych dokładnie nie znasz. Zważ jednak, jak trudno byłoby traktować listownie podniesiony przez Ciebie przedmiot. To, co dziś widzisz pomiędzy nami, nie jest ani skutkiem przypadku, ani też zmowy kilku lub kilkunastu ludzi; ma swoje głębsze i rozleglejsze przyczyny.

...Ale co trudno i długo byłoby wypisywać, to w kilku chwilach wolnej rozmowy załatwić się może. Już dawno przyrzekłeś nam swój przyjazd do Poitiers, nie mogłożby to nastąpić teraz, kiedy sam coraz mocniej uczuwasz potrzebę bliższego porozumienia się z nami? — Piszesz nam, iż ukończyłeś przejrzenie pracy Swojej do druku, widziałeś się z przyjaciółmi dawnymi, miałeś prócz tego sposobność poznać i wyrozumieć ludzi różnych odcieni; nie jestże dzisiaj na nas kolej, którzy Cię oddawna z niecierpliwością oczekujemy... (Na koszta podróży posyła weksel) i prosimy abyś niezwłocznie przybywał do nas...

Tomasz, Malinowski.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 8 sierpnia 1838.

W korespondencjach z kraju w miesiącach maju i czerwcu odebranych otrzymaliśmy także między innemi doniesienie o Twoim wyjeździe do Francji. Wskutek tej wiadomości daliśmy je-

dnemu z wysłanników naszych polecenie, aby Cię zobowiązał do bezpośredniego skomunikowania się z nami. Nie wiemy, czy o takich życzeniach naszych dobrem publicznego interesu nakazanych, uprzedzony zostałeś, wiemy tylko, że się już w Strazburgu znajdujesz.

Uradowani przybyciem Twoim i mając wiele rzeczy do pomówienia z Tobą, nie czekamy na zgłoszenie się Twoje, lecz sami wprost odnosimy się do Ciebie i w imię tej świętej sprawy, dla której tyle dałeś dowodów poświęcenia, prosimy Cię, abyś dla jej dobra bezwłocznie do Poitiers przybywał.

Dalsze rozleglejsze przedsięwzięcia wymagają koniecznie nie listownego, ale osobistego spotkania się z Tobą. Bliższe wiadomości i objaśnienia, które Ty sam udzielić jesteś w stanie, do ich poparcia niezbędnie są potrzebne.

Przekonani, iż powody te dla takiego jak Ty obywatela, co się ciągle narodowej demokratycznej sprawie poświęcasz, są dostateczną pobudką, dostateczną odezwą — oczekujemy z całą pewnością na jej skutek i spodziewamy się, iż nas o dniu swego przybycia do Poitiers zawiadomić zechcesz.

Pozdrowienie i braterstwo.

Prezydujący z kolei *Tomasz Malinowski*

Sekretarz *W. Darasz.*

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 13 sierpnia 1838.

Listem z daty 24 b. m. uprzedzasz nas o niemożliwości bezwłocznego do Poitiers przybycia. Wchodzimy w Twoje położenie, ubolewamy nad zwłoką tem bardziej, iż przedmiot porozumienia się naszego jest tej natury, którego żadne piśmienne korespondencje szybko, dokładnie i stanowczo załatwić nie są zdolne. Ty sam, Obywatelu, czujesz zapewne niedostateczność i niebezpieczeństwo komunikacji podobnego rodzaju, skoro jednak postanowiłeś odłożyć nieco na później swój wyjazd ze Strasburga, a my nie chcąc i nie mogąc być przez ten czas pozbawionymi bliższego światła, jakie Ty nam tylko o położeniu rzeczy w stronie, z której przybywasz, udzielić możesz, zwłaszcza, gdy jeden z wiadomych Ci

wysłanników naszych wyraźnie oświadcza, że on się z Tobą w punktach dotyczących sposobu jego dalszego postępowania w zupełności zgadza, o czem zapewne wspólnie naradzaliście się, przeto prosimy Cię, abyś, zaspakajając troskliwość naszą wiadomością o postępie w kraju sprawy demokratycznej, dał nam zarazem poznać Twoje i wysłanika naszego widzenie co do rozleglejszego i skuteczniejszego na przyszłość jego poparcia. Widzenie to jest nam tem bardziej potrzebne, iż wysłannik nasz w ostatnim raporcie swoim nie daje nam żadnego o niem wyobrażenia i tylko się do Twoich ustnych uwag i spostrzeżeń odwołuje w nadziei, iż się z nami rychło widzieć będziesz. Na nie więc z niecierpliwością oczekujemy. Tymczasem zechciej jak najśpieszniej zaspokoić żądania nasze abyśmy przy rozwijaniu w tej chwili dalszych działań i przedsięwzięć Towarzystwa ogólnych przynajmniej z Twojej strony objaśnień pozbawieni nie byli

W. Heltman.
Sekretarz *W. Darasz.*

Do S. Goszczyńskiego

Poitiers, 18 sierpnia 1838.

W jednym czasie odbieramy odpowiedź Twoją na wezwanie nasze i korespondencję ze stron odleglejszych pochodzącą z dnia 29 lipca. Odpowiedź Twoja zarówno nas pociesza jak smuci. Smucimy się z tego, że stan zdrowia opóźnia Twoje przybycie do nas, które wspomniana korespondencja więcej jeszcze naglącem czyni. Odwołanie się w niej do Ciebie, potrzeba przy dalszych przedsięwzięciach ogólnych i szczególnych wiadomości o postępie rzeczy wymagają koniecznie osobistego widzenia się z Tobą, ustnej rozmowy, której żadne piśmienne komunikacje zastąpić nie są w stanie.

Zmuszeni więc jesteśmy wstrzymać się z załatwieniem i ekspedjowaniem ważniejszych czynności do czasu Twojego do nas przybycia. Tymczasem cieszymy się nadzieją, iż zdrowie Twoje wcześniej się polepszy i że wyjazd Twój ze Strasburga oznaczony termin uprzedzi.

Wypoczynek, jakiego po doznanych trudach potrzebujesz, znajdziesz i u nas, wyglądamy Cię przeto z niecierpliwością i zasyłamy braterskie pozdrowienie.

H. Jakubowski. W. Darasz.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 21 października 1838.

Jeszcze przed dniem 5 z. m. radziłeś, ażeby wyjazd nowych wysłanników do kraju na czas niejakiś wstrzymanym został. Dowiedziałeś się zapewne od Chrystowskiego, że dla tego żądania postanowiliśmy nie wysyłać nikego do Polski, dopókiby pojmaniem Konarskiego obudzona czujność policji na nowo nie zwolniała i dopókiby rozsiana pogłoska o uwięzieniu jednego z naszych w Berlinie stwierdzoną lub zaprzeczoną nie była. — Tak jedno jak drugie już nastąpiło. Gwałtowne, nadzwyczajne środki prześladowania braci naszych w Polsce ustały, wrócono się do systematycznego, oddawna ułożonego planu dręczenia mieszkańców i wytępiania narodowości, a wieść o smutnem wydarzeniu w Berlinie okazała się bezzasadną. Dalsza przeto zwłoka byłaby zbyteczną, gdybyśmy do przyrzeczonego przez Ciebie pisma wielkiej nie przywiązywali wagi, gdybyśmy nie byli przekonanymi, że spostrzeżenia Twoje jako naocznego świadka usiłowań na ojczystej ziemi dla sprawy narodowej przesiębranych znacznie się przyłożyć mogą do uzupełnienia i wydoskonalenia instrukcji dla przyszłych emisarjuszy przysposobionej.

Wiadomo nam obywatelu, że przyczyną Twego tak długiego milczenia jest ciągła słabość, że ona zabrania Ci zająć się tego rodzaju pracą; mamy jednak nadzieję, że cierpienia Twoje pozwolą Ci skreślić krótkie uwagi dotyczące planu działań w kraju. O spieszne ich nadesłanie usilnie Cię prosimy, a znane Twoje zamiłowanie sprawy narodowej i poświęcenie się dla niej bez granic dają nam dostateczną rękojmię, że bezzwłocznie wesprzesz nas radą swoją i udzielisz potrzebnych objaśnień, któreby wpłynęły na skuteczność działań Towarzystwa.

Walerjan Breański. W. Darasz.

Memorjał Goszczyńskiego.

Do Centralizacji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego.

Obywatele!

Dopiero przed kilkunastu dniami przyszedłem do takiego stanu zdrowia, że mogę się oddać ciągłej, kilkogodzinnej pracy; miałem za powinność poświęcić pierwsze tego stanu chwile obiecanemu wam przezemnie pismu. Ukończyłem je wreszcie; oto je macie.

Zdaje mi się, obywatele, że dla dwóch głównie powodów żądaliście porozumienia się ze mną; raz: aby się dowiedzieć, na jakiej stopie zostawiłem w kraju naukę demokratyczną, potem abym wam przedstawił z mojej strony środki, jakie, oparty na kilkoletnim pobycie w kraju, uważam za najwłaściwsze, dla dania tej nauce stanowczej przewagi, podniesienia jej do naczelnej potęgi i zamienienia jak najrychlej w czyn powszechnego narodowego powstania. Będę bardzo rad z siebie, jeżeli w rozwiązaniu tych dwóch pytań potrafię się zdobyć chociaż na kilka przydatnych wam uwag.

Co do pierwszego. Przymuszony naturą samą tego pisma i innemi okolicznościami być najzwięźlejszym w całym jego ciągu, ograniczę się w tem miejscu na wymienieniu głównych żywiołów, tworzących polską ludność, odznaczając każdy jego charakterystycznemi rysami w taki sposób, żebyście mieli w ogólnym widoku całą masę pomocy i zawad przy uskutecznianiu waszych zamiarów. Tu uprzedzam was, obywatele, raz na zawsze, że w całym ciągu pisma odnoszę się głównie do Galicji. W Galicji przepędziłem te kilka lat mojej tułaczki, ją jedynie miałem zręczność dokładnie poznać, o niej tylko mogę dawać sumienne zdanie. Jednak obok tego śmiem ręczyć, że z Galicji można mieć mniej więcej dokładne wyobrażenie o całej Polsce.

Macie więc arystokrację, do której nigdy nie traficie, dlatego tylko tyle o niej powiem, że jest śmiertelnym wrogiem nowych wyobrażeń, że się chwyci najpodlejszego środka, byle demo-

kracją przytłumić, że woli, jednem słowem, ugiąć się przed obcem panowaniem, jak przed ludowładztwem narodowem, a z tych przyczyn trzeba i ją mieć bardzo na oku i równie przed nią się pilnować.

Macie szlachtę właściwą, dziedziców i niedziedziców, klasę głównie nękaną przez nieprzyjacielskie rządy, główny cel ich zamachów, jako jedyna przechowywaczka świętego ognia przeszłego życia i narodowości polskiej, przedziesiątkowaną klęskami związków, zniechęconą do nich, zawichrzoną mniemaniami politycznemi niezliczonej barwy, w części demokratyczną, w części mającą się na baczności przed demokracją (która dotąd objawiła się więcej jako zazdrosna dobremu bytowi, aniżeli jako przeciwniczka niewczesnej instytucji, więcej jako rabuś, aniżeli sprawiedliwość ludzkości), nie pojmującą stanu odrodzonej Polski, nie widzącą w niej tylko przewagę niesprawiedliwości, gwałtów, grabieży, tyranji uciśnionej dotąd części narodu, jednem słowem, samą okropność dzieła burzącego, niszczącego, a żadnych korzyści, do których sądzi mieć prawo jako jedyny historyczny żywioł polskiej przeszłości, jako jedyna dźwignia polska w chwilach obecnych, zresztą jako część ogółu narodowego, mimo to wszystko pragnącą ojczyzny jak zbawienia, władająca pośrednio i bezpośrednio wszystkimi środkami materjalnymi, umysłowymi i moralnymi narodu, wszechmocną prawie w kraju, jedyną, przez którą w dniach przygotowawczych można coś zrobić, na którą w samem powstaniu najwięcej rachować można, długo jeszcze najposilniejszy żywioł demokracji, najzdolniejszą wszystko pojąć, przyjąć, poświęcić własny swój interes i zrobić postanie.

Macie młodzież szkolną, taką jak wszędzie i zawsze: bezinteresowną w działaniu, zapaloną, nierozważną, namiętną do konspiracji, najniezręczniejszą w ich prowadzeniu, na drodze politycznych czynności wpadającą łatwo w zarozumiałość, nie widzącą nic prócz siebie, skwapliwą do najprędszego chwycenia się tej doktryny, która jest najprzesadzeńszem marzeniem, ogłuszoną systematem edukacyjnym, zaprowadzonym przez przywłaścicieli, potrzebującą wielkiej reformy pod względem moralności, w przygotowawczych działaniach, w bezpośredniem do nich użyciu wiecej szkodliwą, iak

pożyteczną, niezawodną siłę w powstaniu, — dla przyszłości wszystko.

Macie stan miejski, mieszaninę Polaków, Niemców i Żydów: Żydów bez najmniejszego dla sprawy użytku, bez najmniejszego podobieństwa, aby kiedykolwiek mogli być użyteczni, cierpiących każdy rząd, każde położenie Polski, skoro jest wolność zbierania pieniędzy i oszukiwania; Niemców podobnych w tem do żydów, nadto jeszcze wprost nieprzychylnych Polsce, z pobudek różnoplemienności; Polaków niegodnych po największej części tego nazwiska, najwięcej przez brak ukształcenia politycznego, z wyjątkami miast większych, klasy uboższej i rzemieślniczej, gdzie w uczuciu narodowości tlą jeszczezabytki narodowego życia i chęć do działań politycznych.

Macie masę urzędników, leżących na Polsce jak grobowy kamień w całem znaczeniu tego słowa, obojętnych tak dla Polski, jak dla jej ciemięzców, machiny piszące i trawiące, których sprężynami porusza jedynie kawałek chleba, które za jego kierunkiem gotowe zwrócić swoją usługę i czynności.

Macie wojsko, a w wojsku: Węgrów, nieprzyjaznych austryjackiemu rządowi, pomiędzy nimi prostych żołnierzy, na których liczyć nie można, między oficerami zaś wielu otwarcie sprzyjających sprawie Polski; pułki sławiańskie do niczego; nakoniec pułki polskie wiele obiecują, a między żołnierzami więcej nawet jak między oficerami, którzy po większej części są cudzoziemcy.

W duchowieństwie macie Jezuitów, pracujących jedynie dla swego zakonu, a z tej przyczyny służących każdemu rządowi, który im nie odmawia swej opieki, dążących do swego celu przez propagandę religijnego fanatyzmu, zabobonów, ciemnoty, nienawiści ku nowym wyobrażeniom i ku wszelkiemu umysłowemu postępowi, mających dziś wielki udział w krzywieniu umysłów młodzieży, w prowadzeniu tajnej rządowej policji, w cenzurze, w tłumieniu polskiej narodowości, szerzących katolicyzm gwałtownymi nawet czynami, a stąd niecierpianych przez inne wyznania chrześcijańskie, głównie przez księży unickich i świeckich; macie duchowieństwo świeckie, złożone w wielkiej części z włóczęgów węgierskich, czeskich, morawskich, a po największej części z łotrów, z obojętnych

dla Polski lub jej nieprzyjaznych, w małej bardzo z dobrych Polaków, z ludzi ukształconych i poczciwych; macie duchowieństwo unickie, przenoszące rząd moskiewski nad austryjacki, nurtowane przez moskali za pośrednictwem moskiewskiego związku, mającego swoje gniazdo we Lwowie, znanego pod nazwiskiem Stauropigja, złożonego z dygnitarzy unickich, urzędników i profesorów, rozgałęzionego na prowincji głównie między starszem pokoleniem parochów, macie je więc bardziej moskiewskie, jak polskie i nie tające tego i macie jednak seminarja, w ostatnich czasach bardzo przedziesiątkowane dla swoich mniemań nowoczesnych, bardzo skłonne ku dobremu, bardzo ważne dla propagatorów, a ruskie lepsze od katolickiego.

Macie osadników niemieckich, bezwarunkowo przeciwnych bytowi Polski, gardzących Polakami, niecierpianych przez Polaków.

Macie lud wiejski polski i ruski i oddzielny prawie od tych obudwóch lud góralski, a wszystkie nie lubiące się wzajemnie. Lud polski, plemię w całej może Polsce najdzielniejsze, ale zepsute w wysokim stopniu przez machjawelizm austryjackiego rządu, nie uważające się prawie za jedno z Polakami, nie cierpiące szlachty jako panów i Polaków, ufające rządowi, który ma za ojcowski, trudne do nawracania dla wielkiej ku Polakom nieufności, mimo to usposobione już nieco przez wypadki ostatnie i propagandę, którego wszakże przysposobienie do powstania i poruszenie w całej masie, możne jest tylko przez szlachtę właścicieli, a przynajmniej przez krajowców. Górale wyżsi są od mieszkańców równin i fizycznie i umysłowo; lud zręczny, pojętny, zuchwały, zacięty, straszny w wojnie, prowadzonej w jego okolicach, zwących wszystkich nie górali Polaków nienawistnem nazwiskiem Lachów; nieuległy, najprzystępniejszy z ludu wiejskiego propagandzie, ale przytem najskrytszy, najchytrzejszy, najdwuznaczniejszy i dlatego wymagający w postępowaniu z nim wielkiej zręczności i ostrożności apostołów. Lud ruski nienawidzi Polaków nienawiścią plemienia, języka, wiary i niewolnika; najbardziej znękany, najbardziej spodlony, mimo to, a może i dlatego przyjmuje najszczerzej słowo zbawienia i ostatnie wypadki dały mu zręczność pokazać się albo z mniejszą nienawi-

ścią jak lud innych okolic ku propagatorom, tj. emigrantom, albo wprost z większą przychylnością, która dochodziła niekiedy do rozrzewniających poświęceń się.

O ludzie wiejskim w ogólności można to jeszcze powiedzieć, że starzy są lepsi od młodych, że głównie psują wojskowi na urlopach będący, że wszystkie ucisk rządowe panom przypisuje, że go demoralizuje wielkie pijaństwo, że jego uczucia religijne są tylko systematem zabobonów, fanatyzmu i czci zewnętrznej, że nakoniec niema podobieństwa, ażeby przed powstaniem można wlać w niego pojęcie całej ważności przyszłego powstania i usposobić go na lud, godny Rzeczypospolitej.

Zresztą macie kobiety Polki rozumne, jak mężczyźni, a szlachetniejsze od nich, bardziej gotowe do poświęcenia się, do przyjęcia wszystkiego, co się na tej zasadzie opiera, z czyściejszem, z żywszem uczuciem narodowości, pod względem cnót i prywatnych i publicznych wyższe niezaprzeczenie od kobiet innych narodów, z wyobraźnią żywą, łatwą do rozpalenia; biorące udział w każdej sprawie bardziej czuciem jak głową, przywiązujące się do raz wziętej całą mocą miłości, a przeto nieobojętne dla robót demokratycznych.

Na zapytanie wprost: jak w kraju stoi nauka demokratyczna? — wprost odpowiadam, że się bardzo zachwiała. Liczba jej wyznawców jest może większa, niż była kiedykolwiek; ogień jej przeniknął do każdego prawie żywiołu polskiej ludności, każdego się prawie chwycił, ale obok tego niezmiernie się rozprószył, odosobnił ze swoją szkodą; są to oddzielne płomyki, które tu zapalają się, tu gasną, lub tleją tylko bez mocy, bez sposobu zlania się w jedno ognisko, mniej może obszerne, ale obszerne i coraz żywsze.

Nie mogę, obywatele, odmalować wam w prawdziwszym obrazie stanu demokracji w kraju. Smutny to widok jej rozproszenia się bez siły jednoczącej. A główna przyczyna tego upadku leży w samejże krajowej demokracji.

Z jednej strony cokolwiek przyleci z zagranicy z nowych teorji w nowej lada broszurce, z nowym lada emisarjuszem, chwytane jest bez rozpoznawania za ideę demokratyczną, podciągane

pod nią i to tem skwapliwiej, im ta nowość nosi na sobie cechę wyuzdańszego marzenia, śmielszego wyegzaltowania. Przez to potworzyły się w łonie demokracji partje, zawichrzenie, walka po omacku, chwianie się pomiędzy najróżnorodniejszemi opinjami; okoliczność ta wylęgła z szczerego popędu dążenia za postępem zagranicznym, roztacza demokrację jak robak w jej teorji zamknięty, marnuje jej siły w niezgodzie wewnętrznej, nie pozwala skupiać się i iść po jednej drodze do ściśle oznaczonego celu. Z drugiej strony, nieroztropnie prowadzona propaganda przestraszyła mieszkańców, obudziła w najwyższym stopniu czujność policji, a tym sposobem przysporzyła nieprzyjaciół demokracji między obcymi i swoimi: co większa, nieprzyjaciel — Polacy, jako bardziej zatrwożeni, jako mający większą niźli rządy sposobność szpiegowania czynności demokracji i niweczenia ich, są może straszniejsi niż obcy. Jednem słowem demokracja w ostatnich czasach bita była z wewnątrz, nie miała żadnego punktu oparcia się, była więc w stanie wielkiego upadku.

Co do drugiego zapytania: Jak zrobić powstanie w Polsce przez ideę demokratyczną? — Podnieść tę ideę do potrzebnej potęgi. Jak ją podnieść? — przez tajemny związek. Jak ten związek urządzić i prowadzić? Rozstrzygnienie tego pytania rozstrzygnie cały szereg poprzedzających.

Tu się zatrzymam na chwilę nad pojmowaniem przezemnie tajemnych związków w ogólności. Za związek prawdziwie narodowy w całem znaczeniu tego słowa, a zatem jedynie pożyteczny, jedynie potrzebny narodowi, uważam ciało, uświęcone takim celem z takich złożone osób, władające takimi środkami, że ma sympatję z najpotężniejszą swojem życiem częścią narodu; że naród nic nadeń nie widzi, że w jego wzroście widzi zbliżajace się spełnienie swoich nadziei, że jego istnienie zaspakaja wszystkie jego polityczne potrzeby, że jego upadek uważałby za śmiertelną całego narodu klęskę. Takim podług mnie powinien być wszelki związek narodowy, a więc powinien być naczyniem najżywotniejszych soków narodu, składem wszystkich pierwiastków jego życia, jego sercem, więcej jak sercem, bo zarazem i głową. Z tego wynika najprzód, ażeby wyobrażał potrzeby swojego narodu w swoim cza-

sie t. j. jego żywotną ideę zastosowaną do danego czasu, żeby ją zatem jasno pojmował, szczególnie jej stan chwilowy w danym czasie. Takiego związku obowiązkiem będzie nieprzerwana czynność. Dla uczynienia swemu powołaniu zadość, powinien trzymać nad narodem oko wiecznie otwarte jak opatrzność, czytać w jego sumieniu czyli opinji każdą myśl najprzelotniejszą, trzymać w swoich rękach najdelikatniejsze sprężyny tej opinji, dla jej wyrobienia i prowadzenia stosownie do kierunku, jaki wskazuje gwiazda narodowej idei, być w każdym czasie, w każdem miejscu swojego narodu jak Bóg dla zasłaniania tej idei przeciwko wszelkim zamachom jej nieprzyjaciół i dla oczyszczenia jej drogi aż do stanowiska wskazanego przez ducha czasu. Z tego wynika drugi warunek, że związek narodowy, a przynajmniej jego naczelnictwo, jego główna siła, jego jądro żywotne powinny istnieć w kraju i głównie z krajowców się składać. Za utworzeniem takiego tylko związku głos mój daję, wszelki inny uważam za igraszkę próżnych ludzi, o tyle niewinną, o ile nie wiedzą o nim kraj i nieprzyjaciele kraju Pewny jestem, że się na to wszyscy zemną zgodzicie.

Zanim wejdę w przedmiot założenia związku narodowego w Polsce, powinienem jeszcze dać wam, obywatele, wyobrażenie jak w tych czasach kraj był względem związków usposobiony. Po upadku ostatniej rewolucji tyle ich przebył, a szczególniej Galicja tyle z ich powodu ucierpiała z tak małem dotąd wynagrodzeniem że się powszechnie zraził, a nawet przestraszył nimi.

Do lepszej jeszcze części narodu, do czynniejszej należą tacy którzy wchodzą do związku z przekonania, że trzeba przecież coś robić, ale zarazem z pewnością, że jutro związek już skona. Tymczasem wszyscy i najlękliwsi czują potrzebę tajemnych związków są przekonani, że bez tajemnych sposobów narodu nie połączyć że bez tajemnie połączonych usiłowań nie zrobić powstania; przygotowani więc są do tajemnych związków, wyglądają tylko pomysłu, któryby dał rękojmię, że będzie lepszy, trwalszy, jak dotychczasowe. Nie pochlebiam sobie odgadnąć ten pomysł zupełnie napatrzyłem się jednak tyle na błędy przeszłych związków, wyrozumiewałem tak bezstronnie opinję względem przyszłego żądanego że spodziewam sie podać wam kilka zdrowych uwag w tym przed

miocie. Będę usiłował rozwijać rzecz o związku w takim porządku w jakim bym ją wykonywał.

Chociaż tajemne związki istnieją, a przynajmniej istniały do niedawna w Galicji i w całej Polsce, żaden z nich jednak, o ile mi było wiadomo, nie może służyć za zawiązek do przyszłego żądanego. Wszystkie są niedojrzałe, prowincjonalne, mniej więcej przygotowawcze, a razem tak bezsilne, już to przez ułomne urządzenie, już przez skład osób, już przez niejasne pojmowanie potrzeb Polski, już to nakoniec przez brak materjalnych środków, że żaden nie jest w stanie ogarnąć swojem działaniem całej Polski, przygotować powszechnego powstania. Mimoto dobrze byłoby, przy tworzeniu związku narodowego poznać je wszystkie.

Pierwszymi warunkami pomyślnego zaczęcia tej pracy są: Plan Związku i Ustawa Związku.

P l a n Z w i ą z k u. Uważam za rzecz nieoddzielną od każdej porządnej, zwłaszcza cokolwiek ważniejszej roboty, jej plan czyli poprzednie wykonanie w myśli; uważam go za konieczny w czynności obecnej, bo wiem naprzód z doświadczenia, jak wiele tego rodzaju przedsięwzięć upadło jedynie brakiem planu i jak te niepowodzenia dały uczuć ludziom rozważnym jego potrzeby, a potem, niepodobna wierzyć, żeby zabierający się do odbudowania Polski był do tego sposobny, jeżeli nie jest w stanie obrachować naprzód swoich czynności i w tym obrachunku dowieść na oko, że ma ich pojęcie i odpowiednie umysłowe siły. Takiej rękojmi będzie potrzebował niezawodnie każdy, kto tylko zasługuje mieć w tem dziele udział.

Wypisać wszystko, coby o planie związku powiedzieć można, byłoby to sporządzić wykończony jego projekt; o tem nie myślę, mając do czynienia z wami, obywatele; ale uważam za niezbyteczne udzielić wam główniejszych ze strony krajowców w tym przedmiocie żądań:

1) Plan ma obejmować całe życie związku, od chwili jego objawienia się aż do rozwiązania się przez dopięcie założonego celu.

2) Ma wytknąć główniejsze stanowisko na drodze, którą między pierwszą a ostateczną chwilą związek przebyć zamierza,

t. j. ma określić główniejsze czynności związku, zachowując logiczne ich następstwa; albo jeszcze inaczej: ma wytknąć drogę związku celami środkującymi pomiędzy pierwszym pomysłem związku, a ostatecznym jej kresem.

W zastosowaniu przeto do związku polskiego powinien wyraźnie cel jego oznaczyć, który podług mnie nie może być bliższy, jak postawienie narodu na stopie wszechwładztwa niekrępowanego żadnymi wewnętrznymi ani zewnętrznymi więzami; następnie powinien się zająć pierwiastkowem rozwijaniem się związku, przepisaniem dokładnym sposobem propagandy, ażeby ta idąc do głównego celu, nie krzyżowała związkowi drogi do najważniejszego po nim, t. j. do uzyskania niepodległości zewnętrznej, wykazaniem sposobów, przez jakie związek ma się zasilać żywiołami zewnętrznymi, jako to: szlachtą, mieszczanami, duchowieństwem, kobietami, młodzieżą szkolną, chłopami itd., t. j. jaka ma być polityka związku względem wciągnienia w swoją robotę wspomnianych żywiołów i pod jaką miarą każdego z nich użyć wypada; określeniem natury stosunków z narodami postronnymi, a głównie słowiańskimi, aby jak największą wyciągnąć stąd korzyść tak przed, jak w czasie powstania, propagandą już widoczniejszą, materjalnemi przysposobieniami powstania, wilją powstania, a w niej utworzenia się władzy powstańskiej i jej czynności pierwszych, wybuchem, wojną początkową, wojną w dalszym ciągu powstania i t. d.

Położyłem tu za ostateczny cel: wolność narodu wewnętrzną i w samej rzeczy związek demokratyczny nie może brać bliższego, jednak nie taję, że w moich oczach powstanie i niepodległość zewnętrzna tak jest koniecznym warunkiem osiągnienia tego celu, że kraj tak powszechnie uczuwa tę prawdę, że wywiesiłbym za godło związku powstanie, a drogę do celu ostatecznego położyłbym jako środek zrobienia powstania. Cokolwiek niżej jaśniej się wytłumaczę. — Wielu utrzymuje, że plan powinien ściśle oznaczyć czas powstania. Ja sądzę, że to oznaczenie lub nieoznaczenie zależeć będzie od tego, czy ogół działań związkowych ujmie się ściśle w określony przeciąg czasu, czy ten czas wejdzie do nich jako rzecz podrzędna i oznaczy się tylko przez prędzej lub później, stosownie do rachuby, jaka wyniknie z poszczególnych działań.

Tyle o planie. Rozważywszy tych kilka myśli i objąwszy całość działania, którą one napomykają, sami z łatwością reszty dopełnicie.

Ustawa Związku. Oto są główuiejsze punkta, których duch będzie duchem ustawy, dlatego nad każdym zastanowim się nieco. — Cel związku. Cel powinien być wydatny, przemawiający do uczucia jak największej części, pojętny dla niej, jednem słowem, że się wyrażę, jak najregularniejszy. Sądzę, że będzie miał te przymioty, jeżeli wyrazi myśl następującej treści: Powstanie przez bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie włościan. Położenie tego celu ma tę wielką zaletę, że odsuwa na bok wszelkie spory a teorje urządzające społeczność Polską już wyjarzmioną, a kształty jej rządów już wtenczas, kiedy będzie zewnątrz i wewnątrz wolną. Podobne spory jak z jednej strony nie wzmacniają niczem narodu, gotującego powstanie przeciw nieprzyjacielowi jedynie strasznemu, bo despocie zewnętrznemu, przeciwnie osłabiają go bez żadnej skądinąd korzyści. Tak słuszna jest zostawić te zagadnienia rozstrzygnieniu przez ogół narodu i w czasie, kiedy one zostaną żywotnemi jego bytu zagadnieniami, a naród będzie miał zupełną swobodę zająć się niemi. Podobne spory jeżeli są w swojem miejscu, a przynajmniej nie tak szkodliwe w kółkach prywatnych, w związkach uczących się republikanizmu, zresztą w Towarzystwach czysto propagacyjnych i to wśród narodu niepodległego, nigdy nie przystoją, nie schodzą się z naturą związków narodowych, mających za cel walkę z nieprzyjacielem zewnętrznym, dla których przeto jedynem żywotnem zagadnieniem jest: jakby skupić w jedną potęgę wszystko, co jest w narodzie żywiołem przeciwnym temu wrogowi; gdyż, jak powiedziałem, nie przydają żadnej siły podobnemu związkowi, a zamieniając się w szkolną zaciętość, mogą jedynie sprowadzić powtórzenie śmieszne okropnych scen, towarzyszących upadkowi greckiego cesarstwa. Dla tych przyczyn byłbym nawet zatem, ażeby oddzielny artykuł ustawy wyraźnie zabraniał związkowym wszczynanie podobnych sporów tak wewnątrz, jak zewnątrz związku. — Cel powyższy obejmuje zarazem i wyznanie wiary politycznej związku, któryby dopełnić tylko

potrzeba artykułami o braterstwie i bezwarunkowem poświęceniu się.

Część ustawy organizacyjna. Forma związku jak najściślej konspiracyjna; u szczytu instytucja naczelna samowładna, ma się rozumieć w tem, czego ustawa nie uznała za potrzebę określić, swobodna w wyborze dróg i środków do osiągnienia celu przez ustawę wytkniętego, niepodległego w tem żadnej kontroli, żadnemu obowiązkowi sprawozdań względem szczegółów swojego działania, mająca jeden tylko na sobie obowiązek, obowiązek zrobienia powstania, w tem jednem odpowiedzialna przed związkiem. W reszcie związkowych ślepe posłuszeństwo władzy naczelnej.

Władze związku podrzędne. Z natury związku konspiracyjnego i naczelnej władzy wynika, że inne władze, niższe, zależeć będą od wyższych, czyli krócej mówiąc, stopniowanie ich idzie z góry na dół.

Siedlisko naczelnictwa. Do tego byłaby najstosowniejsza Warszawa, jako miejsce uświęcone już urokiem tylu wypadków stanowczych dla narodu; jednak w początkach związku nie widzę dla jego ogniska dogodniejszego miejsca jak Galicja, pod każdym względem ważna dla interesów związkowych.

Tajemnicę związku w całej jej obszerności posiada jedynie władza najwyższa; innym udziela jej o tyle, o ile dla dobra związku uzna za potrzebne. Między pojedynczymi członkami, nawet między władzami niezależnemi od siebie, jaknajwiększe odosobnienie; żadnych przeto schadzek, zjazdów, sejmikowania. Powyższe artykuły mają za cel jak najmocniejsze scentralizowanie działań związkowych i jak najściślejsze zabezpieczenie tajemnicy, uważam je przeto za bardzo ważne; za równie ważne z innych powodów uważam następujące.

Barwa związku wewnętrzna i zewnętrzna. Narodowość polska. Narodowość polska jest dziś jedyną potęgą, która daje odpór napastnikom narodu polskiego; jest świętością naszą. Nie znajdzie spółczucia w narodzie, kto okazuje dla niej pogardę lub ją lekceważy. Barwa zatem narodowości powinna się rozlać na całą budowę związku przyszłego, tak aby jaśniała w jego celu, tchnęła z każdego szczegółu, ożywiała każdą myśl ustawy, aby się obja-

wiła tak w nazwisku związku, jak i jego władz, jak nakoniec i związkowych, gdybyście wprowadzili użycie t. zw. nazwisk wojennych: krótko mówiąc, powinna promienieć z wewnątrz dzieła jak jego dusza, a zewnątrz odziewać je, jak ciało odziewa duszę. Tym sposobem możnaby wcielić w związek, co jest w przeszłości polskiej republikańskiego, demokratycznego, a przez to dać mu niejako ze podstawę przeszłość. Sami przyznacie, że ta podstawa jest silna, nie pojmuję nawet, czy może być inna i czy ją może coś zastąpić w związku, który ma być treścią narodu.

Nazwisko związku. Samo już nazwisko powinno charakteryzować naturę związku, powinno być niejako chorągwią dla wszystkich dobrych poświęconych Polaków, dla tych nawet żeby miało pewny urok, którzy niecałkiem pojmują naukę demokratyczną; powinno o ile możności odzywać się do ogółu narodu. Zresztą krajowcy związkowi wymagać będą po ustawie, ażeby wyjaśniała i określała udział, jaki sobie Tow. Dem. pol. chce zachować w czynnościach związku, stosunki ze związkiem, sposoby znoszenia się i t. p. — Nakoniec redakcja ustawy powinna być jak najtreściwsza.

Mając taki plan i taką ustawę, wykończone ostatecznie w porozumieniu się z tymi krajowcami, którym byłyby powierzone, jako naczelnictwu związku, chociażby tylko tymczasowemu, a którzy przez swoje położenie świadomi kraju, mogliby zdrowemi uwagami wiele się przyłożyć do większego wspomnionych pism wnarodowienia, już jest zrobiony wstępny krok najważniejszy; z tem wszystkiem niedalekoby się zaszło, nie zniszczywszy wprzódy pewnych przeszkód, a przeciw którym te dwa pisma są niedostateczne.

Te przeszkody są dwojakie: moralne i materjalne. — Główne między moralnemi są: ów bezrząd umysłowy, owo zniechęcenie się związkami wogólności, o czem już mówiłem, a wstręt do związków demokratycznych w szczególności, już to z przyczyny niepolitycznych i przesadzonych odgrażań się przeciw interesowi szlachty, już to przez fałszywe pojmowanie tak nauki demokratycznej, jak i samego Tow. Dem. — Istnienie materjalnej przeszkody opieram wprawdzie na domyśle, ale zdaje mi się niemylnem, chcę tu mó-

wić o braku pieniędzy, bez których podobna czynność daleko posunąć się nie da.

Zniszczyć a przynajmniej osłabić wyliczone moralne przeszkody potrafią tylko pisma. Zacznę od tego, którem tymczasowa władza związku powinna otworzyć swoje czynności. Pismo to powinno być rodzajem odezwy do kraju bez jej piętna, bez wyrażenia, kto nią przemawia, jednem słowem rodzaj broszurki. Ma ono: wystawić całą okropność obecnego położenia Polski i okropniejszą jeszcze przyszłość, jeżeli nie weźmie się do energicznego i systematycznego oddziaływania przeciw swoim wrogom. — Odmalować całą hańbę odpowiedzialności, jaką się obciąża obecne pokolenie przed przyszłością za swoją nieczynność lub czynność źle pomyślaną i kierowaną, wykazać możność pracowania w tych nawet okolicznościach, które dziś uciskają Polskę i wydobycia się z nich własnemi siłami, wyświecić drobne interesa stronnictw lub osób, jako prawdziwe sprzymierzeńce nieprzyjaciół Polski, żywotne źródło ich przewagi nad narodem polskim, główną przyczynę dotychczasowych niepowodzeń i jedyne sprawce ostatecznej zagłady, jeżeli ta jest przeznaczona Polsce. — Podsunąć myśl, że tylko idea demokratyczna i połączenie się w niej umysłów mogą stworzyć potęgę zdolną zbawić Ojczyznę, a następnie, że jest konieczne, ażeby naród zjednoczył swoje usiłowania z usiłowaniami ciała, które dziś wyobraża tę ideę. — Dowieść, że praca odbudowania Polski może się udać tylko na drodze tajemnej, nakoniec — przemówić słowami zachęcenia do bezstronnego i gorliwego roztrząśnienia najskuteczniejszych środków ratunku, do tajemnego połączenia się, do poświęcenia tego wszystkiego, co jest przeciwne tym środkom, temu połączeniu się, do porozumienia się jak najprędszego i działania w duchu chrześcijańsko-polskim, do użycia w tym celu wszystkich środków, moralnych, umysłowych, materjalnych, jakimi szlachetniejsza część narodu może rozporządzać i do harmonijnego działania ku jednemu celowi jak najprędszego powstania. — Taka niby odezwa powinna poprzedzić wszystkie pisma, wszystkie inne czyny pracujących nad nowym związkiem — i jestem przekonany, że dobrze napisana i rozrzucona po całym kraju,

w jednym czasie, w jak największej liczbie egzemplarzy rozbudzi, zapali, zjednoczy i pobudzi do działania narodowy umysł.

Jednocześnie z puszczeniem w obieg wspomnianego pisemka ciało początkujące związek powinno rozpocząć zabiegi około usunięcia przeszkody innego rodzaju, to jest braku pieniędzy.

Na podatku związkowych, na dorywczych składkach nie można wiele budować. Podatki takie są zazwyczaj nieodpowiednie potrzebom związku. Składka dorywcza wyczerpawszy się naraża na nieprzyjemność powtarzania składki, co z czasem powszednieje i coraz mniej przynosi, a zawsze, szczególnie w tych ostatnich czasach, połączone jest z wielu kłopotami, nie wynagradzając ich zebraną ilością. Potrzeba więc pomyśleć o utworzeniu raz na zawsze kapitału związkowego i o zapewnienie mu wiecznej trwałości taką administracją, żeby zarazem i zaspakajał wszystkie potrzeby związkowi i sam sprytnie wzrastał. Do tego podług mnie można przyjść, oprócz stałego podatku związkowych, oprócz nadzwyczajnych z ich strony dobrowolnych ofiar, oprócz dorywczej między niezwiązkowymi składki, przez rodzaj stowarzyszenia akcyonarjuszów, zawiązanego w celu drukowania za granicą, sprowadzania i upowszechniania pism pożytecznych sprawie narodowej. Nad urządzeniem jego nie moja rzecz zastanawiać się. Wysłańcy w kraju przybywający są najzdolniejsi myśl tę urzeczywistnić. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na to, że tym sposobem osiąga się dwa cele najważniejsze: i zbiera się pieniądze i upowszechnia się pisma. Materjalna strona sprawy wspiera moralną, a moralna materjalną, obie korzystają z siebie nawzajem. A wówczas i wasze przedsiębiorstwa literackie mogłyby pójść na obszerniejszą skalę i lepiej odpowiadać swojemu celowi.

Podniósłszy tymi sposobami nowy związek nad wymienioną podwójną przeszkodę, potrzeba wszelkiemi siłami podpierać ideę, która go poczęła i zamierza na swoją korzyść użyć, tj. potrzeba przekonywać naród: że Polska może byt swój uzyskać tylko pod warunkiem zapewnienia każdemu Polakowi równego używania praw społeczeńskich i politycznych, że samo Towarzystwo Demokratyczne najjaśniej wyobraża tę ideę, i ża zatem naród powinien łącznie z niem działać. Tego może jedynie dokonać propaganda piśmienna;

T-wo ma już niektóre pisma w duchu takiej propagandy, o inne powinno się jak najrychlej starać. Wymienię jedne i drugie w porządku, jaki uważam za stosowny przy puszczaniu ich między naród.

Manifest T-wa, niektóre okólniki zajmujące się roztrząsaniem zagadnień, obchodzących obecność i przyszłość Polski. Historja Twa Dem. Polsk., o której już napomykałem w jednym z poprzedzających moich listów. Historja ta powinna także obejmować dokładny rzut oka na dzieje całej emigracji, a mianowicie: obraz czynności partji arystokratycznej w emigracji, a chociażby i dawniejszych czasów zasiągnąć; przyczem powinna odcharakteryzować tak stronnictwo emigracyjne, jak osoby, których działanie wywarło jakikolwiek wpływ na los emigracji i sprawy polskiej. Wiedzieć to wszystko dla narodu jest rzeczą bardzo potrzebną, a dzienniki emigracyjne nie są w tym względzie dla wielu przyczyn do użytku narodowego. Historja podobna, tem lepszy sprawi skutek, im ściślej trzymać się będzie stanowiska historycznego demokratycznego. Księga ludu przez Lamenego. Katechizm polityczny ze stanowiska miary demokratycznej. Słownik polityczny ludu Polskiego, gdzieby w prawdziwem znaczeniu wyłożone było co to jest Król, Pan, Arystokrata, wszechwładztwo ludu i tym podobne wyrazy, a których rozumienie konieczne jest w pojmowaniu pism i nauk demokratycznych. Dwa powyższe dzieła powinny być napisane językiem zrozumiałym dla najmniej ukształconych umysłów, niekoniecznie dla tego, aby je bezpośrednio lud wiejski czytał; nasz lud wiejski dziś nie czyta i niezawodnie przed wyjarzmieniem Polski czytać się nie nauczy, ale dlatego, aby apostołowie tego ludu uczyli się przemawiać do niego. — Rozwinięcie Manifestu, czyli rozbiór jasny szczegółowy jego zasad i widoków, wykazujący je w najstateczniejszych następstwach. Zapobieży się przez to jego wykrzywianiu przez tych, którzy z chęci lub nieudolności umysłowej opaczne wyciągają wnioski, a przyjdzie się w pomoc tym, którzy sami przez się niezdolni są pojąć go i w jego duchu rozumować, a z tej przyczyny albo są obojętni na manifest, jako zbyt ogólny, albo przed sobą i przed drugiemi nie wiedzą, co o nim trzymać. Przyszłość Polski z wszechwładztwem ludu, a szczególniej z usa-

mowalnianymi i uwłaszczanymi chłopami. W tem dziele powinna się dowieść, że taka Polska nie będzie to poczwara, która pożera całą przeszłość, aby karmiący ją żywioł w brudach wyrzucić, a najbardziej na tem się oprzeć, że za dobrym bytem chłopa nie idzie konieczna nędza dzisiejszych ziemskich właścicieli, że szczęście chłopów nie zagraża bynajmniej szczęściu szlachty, że szlachta za utratę kawałka ziemi znajdzie przewyższające wynagrodzenie w powiększonej masie krajowych bogactw i t. d. Ale potrzeba dowodzić liczbami, że tak powiem, a podobnie napisane dzieło może przychylić nauce demokratycznej więcej umysłów, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Wszystko, co dotąd wyszło w przedmiocie nauki demokratycznej, nie zaspakaja jeszcze umysłu masy narodowej. Jak każda nauka, tak równie i nauka, mająca za przedmiot naukę społeczeńską, aby się stała popularna, musi mieć elementarne swoje dzieła, t. j. dzieła ułożone językiem i według metody zastosowanej do najograniczeńszego pojęcia. W takim duchu radziłbym wypracować dzieło, zawierające doktrynę demokratyczną w całej jej obszerności. Chciałbym ażeby wspomniane dzieło było rodzajem ewanielji demokratycznej. Zresztą jeszcze jedno dzieło uważałbym za nieodbicie konieczne, to jest rozwinienie tej doktryny w jej zastosowaniu do Polski, do jej obecnego stanu; jak dalece da się ona wprowadzić w życie narodu, jakie zapewnia korzyści w chwili powstania, nakoniec w przyszłości ile szczęścia sprowadzi na naród.

Przedstawiam tę rzecz nie z wymaganiem, ma się rozumieć, aby wykonana była tym, a nie innym sposobem; bynajmniej: miałem głównie na celu podać wam, obywatele, myśl ułożenia systematu dzieł, takiego, żeby objął i rozwinął całą naukę demokratyczną i zarazem, żeby przekonał naród polski o możności i potrzebie zastosowania jej do narodu i uznania za ideę narodową, jako o warunkach koniecznych odrodzenia się i trwałego na przyszłość bytu Polski. Bez pochodni takiego układu, naród będzie chwiał się w swoim chodzie, jak dotąd. Nie zastąpią go ani żadne zagraniczne dzieła, ani nawet polskie, które dotąd wyszły.

Między celnymi warunkami powodzenia się demokratycznych

interesów w kraju jest dobór wysłańców i ich prowadzenie się tak polityczne, jak prywatne. Instrukcje wysłańców powinny być z tego względu bardzo przezorne i dotykać nawet drobnostek. Oddalonym od kraju i z tej przyczyny nie mogącym mieć odpowiedniej jego znajomości, jej należyte ułożenie jest prawie niepodobne, chciałbym więc, obywatele, przysłużyć się Wam kilką myślami o kraju i instrukcjach: o porządek nie troszczyłem się. Ważną sądzę być rzeczą, aby wysłaniec wiedział, jacy ludzie go czekają, jaka przygotowana jest dla niego ofiara, dlatego przedewszystkiem dam wam krótkie wyobrażenie, jak kraj uważa emigrację, jakie spotka zarzuty przeciw Twu Dmu w szczególności, co znajdzie między krajową demokracją.

Jedni utrzymują, że emigracja już się zużyła; że powołaniem jej było zaprotestować w obliczu Europy ostatni gwałt Moskali rzucić na ziemię rodzinną zachodnie wyobrażenia, że tego dopełniwszy, przestała żyć politycznie w swej masie: inni zarzucają jej, że nie zna obecnego położenia Polski, nie pojmuje jej potrzeb, dowodzi wszystkimi czynami nieudolności wynalezienia i użycia środków zbawienia, że zeszła z drogi narodowej, a więc jedynie prostej, że się zfrancuziła i chce Polskę francuzić, że na Polsce zamierza odbywać próby, które Francuzom na Francji się nie udają, że przez to wszystko jej wpływ zaburza i przyprowadza sprawę do bezwładności; inni znowu wiele wprawdzie rachują na emigrację w czasie powstania, a nawet cokolwiek w chwilach przygotowawczych, ale ją uważają za pomocniczkę tylko kraju, za pośredniczkę między zachodem a Polską. Inni nakoniec powstają na emigrantów za ich zarozumiałość, za uważanie siebie za wszystko dla sprawy polskiej, a kraj jakoby za rzecz podrzędną, za chęć przewodzenia w czynnościach politycznych, obok najnietrafniejszego postępowania, niezdolności do tajemnicy, lekceważenia i narażania krajowców prawie rozmyślnego, systematycznego, za tyranję w narzucaniu swoich opinji itp. To mniemanie dało się nieprzyjemnie uczuć nawet emigrantom w kraju przebywającym i trzeba przyznać usprawiedliwiały je na ten raz szaleństwa, wyprawiane w ostatnich czasach przez konspirujące emigranctwo. Przyszło do tego, że współzwiązkowi krajowcy nie tylko z rzędu

szlachty, ale młodzież np. taka jak lwowska, powszechnie prawie oświadczyli, że odtąd nie chcą należeć do żadnego związku, gdzieby się znajdowali emigranci. Krótko mówiąc, zaczęto uważać emigrację za coś obcego krajowi, za coś szkodliwego, a przynajmniej niepożytecznego jego sprawie; co jest tem dotkliwsze, że to widzenie rzeczy wciska się nawet w umysły młodzieży.

Te wszystkie zarzuty, a mianowicie: wynarodowienie się, duch kosmopolityzmu, a raczej ślepe naśladowanie cudzoziemców ze szkodą sprawy narodowej, przenoszenie do kraju teorji, które w żadnym narodzie dotąd zastosować się nie dały, dla których jeszcze dzisiaj żaden naród nie dojrzał, które zresztą mogą być bardziej na swojem miejscu w krajach niepodległych zewnętrznie, ale Polskę gubią; poświęcenie polskiej sprawy utopjom, opuszczanie najbliższego celu jak n. p. niepodległości, dla celów leżących za nim Bóg wie jak daleko; zupełna nieznajomość obecnego położenia i obecnych potrzeb, największa nietrafność w wyborze środków, stosowane są szczególniej, powiedziawszy prawdę, do emigracji demokratycznej. Natomiast podnoszą się głosy pomiędzy przychylnymi nawet sprawie demokratycznej, że ze wszystkich działań emigracyjnych jedynie w działaniach Czartoryskiego i jego stronnictwa widać plan, rozwagę, sumienną o byt Polski troskliwość, że pobudkami do krzyków na niego są po większej części nienawiść koteryjna, osobistość itd.

Temu wszystkiemu przydaje wagi zamęt umysłowy, wichrzący krajową demokiację. — Tam się roją, jakby się roiło robactwo na trupie już nieżywej Ojczyzny: Sensimoniści, Furjerzyści, Jakobini, terroryści z upodobania, czciciele gromady Grudziądz, apostołowie emancypacji politycznej kobiet, spólności kobiet, spólnej własności, zgoła wszystko, o czem naród marzy lub marzył, wszystko co wyśmiano, potępiono, wygnano stamtąd nawet, gdzie się to poczęło. Bądź co bądź, mogę na zakończenie powiedzieć, że emigracja straciła w oczach krajowców cały prawie dawny swój urok, że każdy emigrant nowoprzybywający, uważany jest jako emissarjusz, a każdy emisarjusz jako nowy żywioł zawichrzenia, nowy poprzednik jakiejś klęski prywatnej lub publicznej.

Wysłaniec powinien na to wszystko być przygotowany, ze

wszystkiego wyjść z korzyścią dla swojej sprawy. Jakże ma sobie radzić? Byli i są demokraci, którzy się chwycili systematu przestraszania opinji, nakazania jej milczenia łajaniem i odkazywaniem zemsty na chwilę powstania, dojścia do swojego celu przebojem; ja sądzę, że ta droga nie doprowadzi do dobrego, widziałem przynajmniej, że dotąd kończyła się albo na wyjeździe z kraju, albo na celach karmelitańskich, albo na zupełnej bezczynności w kryjówce u jakiegoś szlachcica do tego niedemokraty — i jestem za postępowaniem przeciwnem; tego chcę bliżej dotknąć w następnych myślach.

1⁰ Wysłaniec powinien znać z gruntu dzieje emigracji i doktrynę swojej miary politycznej, a do równej znajomości kraju powinien jak najrychlej przychodzić.

2⁰ Przybywszy do kraju, nie ma zwierzać się z swojem wysłannictwem, chyba kilku osobom i to przez konieczność spółdziałania. Szafowanie tą tajemnicą nie przynosi żadnej korzyści, a naraża na wielkie nieprzyjemności i niebezpieczeństwa tak ze strony Policji rządowych, jak i rodaków. Jak rządy, tak i strona Czartoryskiego ma swoich donosicieli, jak jedna tak druga nie życzą sobie w kraju emigracji demokratycznej. Lepiej jest udawać, że cały czas przepędziło się w Galicji albo na Węgrzech. Gdyby przyjazd wysłańca z Francji na jaw wyszedł, wypada dać mu za powód interes prywatny, jakoto porozumienie się z rodziną lub tym podobnie.

3⁰ Niech nie spodziewa się znaleźć gdzieindziej pomocy i wsparcia, jak pomiędzy szlachtą właścicielami. Oni jedni posiadają jeszcze sposoby zabezpieczenia przed policją, zasłonienia przed szpiegami, możność ułatwienia przejazdów i zabezpieczenia tym podobnych potrzeb. Nie zastąpią ich w niczem ani miasta, ani tem mniej chłopi, ani nawet szlachta uboższa. Dlatego wysłaniec powinien się naprzód starać o przychylenie sobie kilku takich domów, któreby mógł uważać za stałą niby siedzibę i ucieczkę w razie potrzeby. Znalezienie ich nie będzie łatwe, bo domy przychylniejsze są wszystkie pod takiem okiem policji, że za podobny stały przytułek służyć nie mogą; trzeba więc szperać pomiędzy takimi, o których nikt nie gada, które zdają się być obce wszyst-

kiemu, a tam najprędzej znajdzie i to, czego mu potrzeba, i to, czego się nie spodziewał. Znalezienie będzie niepodobne prawie, jeżeli będzie się po nich wymagało czystego pojęcia demokracji; potrzeba przestać na prywatnej poczciwości, na gościnności staropolskiej i na patryjotyzmie.

4⁰ Powinien mocno uzbroić się w cierpliwość i wstępować w swój zawód z przekonaniem, że tylko dobroć serca a rozumowanie spokojne i łagodne mogą mu zjednać zwolenników. Przedewszystkiem powinien ujmować sobie ludzi w prywatnem pożyciu, prywatnemi zaletami, przedewszystkiem powinien starać się, aby go zaczęto szanować jako człowieka, nie jako demokratę, aby nabrano przekonania, że jego miara polityczna ma raczej źródło w sercu, niż w wyrozumowaniu; po tak oczyszczonym przystępie do serca ludzi będzie łatwiejsza droga do ich głowy. I przeciwnie, powinien wszystkiego unikać, coby robiło jego pożycie ciężkie i nieznośne. Wszelkie uniesienia namiętne w sporach, zarozumiałość, groźby mordowania i wieszania, wszystko to, co cechuje jedynie fanatycznego sektarza, odstręczy od niego, narobi mu nieprzyjaciół i utrudni niezmiernie powodzenie jego roboty. Każdy czyn wysłańca, każde słowo powinno przekonywać, że źródłem jego sposobu myślenia, że bodźcem jego czynności nie jest nienawiść ku pewnej części narodu, ale najczystsza miłość ogółu. Ażeby tem stalej postępował tą drogą, powinien wychodzić z tej prawdy, że jedynem dzisiaj zadaniem prawdziwych przyjaciół ludu polskiego jest nie burzyć społeczność polską obecną, bo do tego lepiej niż my są usposobieni Moskale i Niemcy, im więc to zostawmy, ale przeciwnie tak ją postawić, aby zburzoną być nie mogła, przez naprawienie tego, co może być naprawione, przez ostrożne usuwanie części zupełnie zbutwiałych, przez wstawianie tak roztropne i takich materjałów, ażeby doskonale przystały do budowy, którą nam przeszłość zostawiła: mówiąc wyraźniej, utworzyć w czasach przedpowstania jak największą potęgę ducha narodowego przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu, a zatem, jeżeli nie zupełnie zjednoczyć, to przynajmniej sprzymierzyć różnorodne żywioły; sposobem do tego celu, nie rozżarzać więc namiętności nienawistnych w piersiach narodu, ale je uciszać. Nie wciskam tu porady, ażeby dla

świętego pokoju robić koncesje ze swoich opinji demokratycznych, lub potakiwać przeciwnym, ale żeby wykładać je sposobem nie oburzającym, co jest rzeczą ważną jak to wiem z doświadczenia, co jest nawet rzeczą konieczną dla dobrze pojętego interesu samej demokracji, bo jak z jednej strony narzucanie nauki, pomieszanie jej z łajaniem i groźbami zaciera świętość jej charakteru, robi z niej przedmiot nienawiści lub przestrachu, tak z drugiej nic jej tak nie zaleca, nic tak nie usposabia słuchaczy do jej dobrego przyjmowania a nawet pojęcia, jak język miłości i pokoju. Zastosowując swoje postępowanie do szczególnych położeń, które wyżej wymieniłem: potępi z góry marzenia zapaleńców i odsądzi je od jakiegobądź powinowactwa z polską demokracją, sprostuje wyobrażenia o robotach Czartoryskiego i jego partji niezaprzeczonymi faktami historycznymi bez uniesień, bez deklamacji, na uprzedzedzenia przeciw demokracji odpowie rozumowanym wykładem jej nagiej istoty, w dążeniu T-wa Dem. dowiedzie dążenia, kierowanego miłością narodowości, interesem narodu, zawsze w sposobie zimnego przekonywania, zawsze z pewną wyrozumiałością na błędne mniemania przeciwników, w duchu pojednania, językiem prawdy czującej swą godność, pewnej siebie. Zastosuje także prywatne swe życie do świętości swego charakteru, rozwinie w powszedniem życiu tę moralność, którą głosi z wyższego stanowiska, a następnie unika wszystkiego, coby dawało powód do zarzutu przeciw jego obyczajom. Pijatyka, gra w karty, rozpusta z kobietami, miłostki itp. są to słabe strony, które krajowcom bardzo się nie podobają w emigrantach, czyli, jak się wyrażają, w apostołach wolności, a za które nieprzyjaźni bardzo radzi i bardzo skwapliwie chwytają.

5⁰ W zaspakajaniu powszednich swoich potrzeb powinienby być zupełnie niezawisły od krajowców, a szczególniej tyczy się to brania pieniędzy na własny użytek. Podobne żądanie poniża w oczach krajowca ważność wysłańca i naprowadza go na wniosek, a przynajmniej daje powód nieprzyjaciołom do gadania, że to niby poświęcenie się sprawie krajowej jest tylko płaszczykiem dla próżnowania po emigrancku i wygodnego życia kosztem dobrodusznych krajowców.

6⁰ Jeżeli któremu z członków Twa, to wysłańcowi odebrana

jest wolność propagowania zdań indywidualnych, niezgodnych z nauką i ideami przez Two przyjętemi, z systematem kierującym działaniami związku. Widoczna rzecz, że tym sposobem krzyżowałby dzieło Twa, zdradzałby jego zaufanie.

7° Jednym z głównych obowiązków wysłańca powinno być i to, ażeby jak najstaranniej poznając kraj, szczególniej pod względem usposobienia, przysyłał Centralizacji w perjodycznych sprawozdaniach swoje spostrzeżenia nad niemi i uwagi co się da robić i jakim sposobem. Takie sprawozdanie miałoby tę korzyść, że Centralizacja mogłaby według nich nie tylko modyfikować swoje plany względem robót w kraju, ale nadto tak kierować duch Twa, aby przez ściślejsze połączenie się z duchem krajowym zlał się nakoniec w jedno i tym sposobem wcielił Two w naród, zamienił je w żywotną część narodu.

Nakoniec co się tyczy liczby wysłańców do kraju. Sądzę, że ją można oznaczyć jak następuje: trzech w Poznańskie, trzech do Galicji, trzech do Królestwa Kongresowego, trzech do Litwy, trzech do ziem ruskich. Większą liczbę uważałbym za zbyteczną, a, mając wzgląd na coraz większą trudność tajemniczego przebywania, za szkodliwą, Liczba ta powinna być nieśmiertelna, tj. w razie ubycia, jakimkolwiek sposobem jednego z trzech wysłańców, powinien go w jak najprędszym czasie świeży zastąpić. Za zbyteczną rzecz uważam zatrzymywać Waszą uwagę nad tem, jak ciągłe porozumiewanie się powinno być pomiędzy wysłańcami, przynajmniej pracującymi w jednej i tejże samej prowincji.

Powołanie wysłańców uważam za rzecz tak ważną, że Centralizacja powinnaby, podług mnie, utworzyć w Twie Dem. rodzaj tajemnej instytucji, gdzieby przeznaczeni na te stanowiska zawczasu stosownie się przygotowali i kształcili.

W chwili zamykania tego pisma przybywa mi jeszcze kilka myśli, które w moich oczach nie są bez ważności, dlatego i te jeszcze podaję pod Waszą, obywatele, rozwagę w tym nieporządku, w jakim przychodzą.

Co się tyczy działań związkowych w kraju. 1° Ażeby ta robota powiodła się, trzeba przedewszystkiem dać poznać krajowi naturę Twa Dem. a głównie naturę Centr. w celu przekonania go

że tajemnice związku, nie będąc własnością całego Twa, są dostatecznie zabezpieczone. 2⁰ Szkolna młodzież powinna być wyłączona od bezpośredniego należenia do głównego związku. Dostateczne są dla niej stowarzyszenia, mające na celu ich naukę i moralność, czyli stowarzyszenia przygotowawcze. Dopiero w chwilach blizkich powstania można ją wprowadzić na drogę wprost polityczną. 3⁰ Związek powinien się składać, przynajmniej do pewnego czasu, z jak najmniejszej liczby osób, jak najściślej dobieranych, a rozwinąć się w całej sile krótko przed powstaniem. Długie trwanie licznego związku wyda go niezawodnie. 4⁰ Związek powinien wcześnie postanowić, jak sobie postąpi w dwóch szczególnie wypadkach: raz gdyby wojna zewnętrzna wzywała Polaków do powstania przed jej dojrzeniem; potem gdyby wewnątrz kraju wydane było hasło do powstania od niedemokratów. Te wypadki często przychodziły mi na myśl; zastanawiałem się nad nimi i nie mogłem wynaleźć nic właściwszego nad to, co Wam udzielę. Ażeby zabezpieczyć związkowi czynny udział, a może i przewagę w drugim wypadku, powinien on wywrzeć przedewszystkiem główne usiłowania na zdemokratyzowanie niektórych punktów w kraju. Takimi punktami mogą być znaczniejsze miasta, mogą być niektóre okolice osiadłe ludem wiejskim więcej obiecującym w chwilach przygotowania i wybuchu, nareszcie miejsca ważniejsze ze względów strategicznych.

Jedynie zdrowa i trzeźwa polityka tak Towarzystwa, jak związku może w pewnym przypadku zapewnić demokracji polskiej chlubną rolę i wpływ stanowczy na losy Polski. Myślę, że będzie taką, jeżeli się oprze na następujących zasadach. W uskutecznianiu tak dzieł innych, jak równie i politycznych powinny wchodzić w rachubę czas i ludzie i natura dzieła. Natura dzieła wskazuje nam porządek czynności w czasie, żadnych zatem przeskoków w działaniu. Co do czasu: wychodzimy z chwili obecnej i przechodzimy szereg chwil, odpowiadających szeregowi szczegółów, składających dzieło, żadnych zatem przeskoków czasu. Co do ludzi: ludzie odpowiadają obecności, bierzemy więc takich, jacy są, aby przez nich kształcić takich, jakich sam postęp dzieła wymagać będzie; żadnych zatem marzeń o anielskich lub natchnionych między ludźmi istotach.

Czem są w innych robotach narzędzia względem materjałów, tem są w robotach politycznych ludzie bardziej sposobni względem mniej sposobnych. Przez pierwszych tylko można utworzyć drugich. Zastosowując to do roboty w Polsce, zaczynajmy od demokratyzowania tej klasy, którą najłatwiej zdemokratyzować, bez której niema dziś nadziei zdemokratyzowania reszty narodu, t. j. zaczynajmy od klasy ukształconej umysłowo. Żadna idea nie spada z nieba. Jest odwiecznie na ziemi. Ma więc przeszłość, a tem samem żyła. Rozwinąć ją można jedynie, który ją przyprowadził do stanu objawienia się; a ten wyda się przez zgodność swojej natury z naturą idei. W Polsce stan tylko szlachecki żywił ideę demokratyczną, bo sam tylko żył politycznie; i dziś idea ta może się wzmagać zasiłkiem żyjącej części narodu.

Osiągamy cel polityczny nie inaczej, jak potęgą połączonych środków moralnych, umysłowych i materjalnych. Związek Polski powinien starać się o ujęcie w swój kierunek tych środków, gdziekolwiek się znajdą, i korzystać z nich; mniejsza o to, czy z ich wiedzą, czy mimo niej. Propaganda więc związku powinna być tak zastosowana do jego działań politycznych konspiracyjnych, aby ich nie demaskowała, nie niszczyła, powinna iść pod zasłoną konspiracji w pozornym charakterze jej środka, nie ostatecznego głównego celu. Tem zdaniem zamykam przedmiot polityki Twa. Wyczerpać go przechodzi zakres tego pisma i moje siły; Wam więc, obywatele, resztę zostawiam.

Pominąłbym rzecz jedną z najważniejszych, gdybym nie dotknął przedmiotu religii. Jeżeli nasz lud niecały jest katolicki, to to cały prawie chrześcijański. Ciało politycznie działające byłoby bardzo niepolityczne, gdyby okazywało pogardę dla chrześcijanizmu lub jego lekceważenie. Zarzut bezbożności może mieć jeszcze u ludu naszego bardzo wielką wagę, może być groźną przeciw demokratom bronią w rękach ich przeciwników. Dla stępienia tej broni, bez przychylenia się do katolicyzmu, widzę jeden środek, tj. puszczać między lud polski, a głównie między duchowieństwo myśl Kościoła narodowo-polskiego, któryby przyjął nabożeństwo w języku ojczystym, przyznał wszechwładztwo w rzeczach religijnych ogółowi duchowieństwa, stanowił zwierzchność kościelną przez

wybory, zaprowadził zbory duchowne, urządzone demokratycznie dla ostatecznego stanowienia w przedmiotach religji i Kościoła polskiego, jednem słowem utworzył duchowieństwo w zupełnej harmonji z niepodległością zewnętrzną i wszechwładztwem wewnętrznem całego narodu.

Nie mogę tych uwag i porad lepiej zakończyć, jak żądając po Was, abyście w propagandzie i robotach w kraju nieostatnie dali miejsce usiłowaniom około rozpowszechnienia moralności. Cnota, moralność to są podstawy demokratycznej budowy; gdzie ich niema, tam wszelkie urządzenia społeczeńskie najdoskonalsze, tam najpotężniejsza rzeczpospolita są w mych oczach węglem, z których ostatni płomyk się wymknął i które przewiew wiatru prędzej czy później w popiół obróci.

Otóż jest, obywatele, wszystko co mogę przesłać na przypuszczone przezemnie Wasze zapytanie. Nie moja wina, jeżelim ich nie odgadnął, nie moja wina, jeżeli odganionych nie rozwiązałem dostatecznie. Zrobiłem, co mogłem. Sąd o wartości pracy całkiem na was zdaję. Jedyną moją powinnością było zrobić jak można najlepiej. Tego dopełniłem; mam na to świadka w mojem sumieniu. Z całą dobrą chęcią służenia sprawie Polski przez sprawę demokratyczną, z całą ku wam przychylnością i szczerością złożyłem Wam owoc częstych rozmyślań i jakiegokolwiek doświadczenia w zawodzie politycznym. Czy się wam przyda na co, czy nie przyda ta moja praca? — troszczyć się o to nie moją rzeczą i znowu muszę powtórzyć, że jedyną powinnością moją było dopełnienie jej jak mogłem najlepiej. Przy tej sposobności miło mi jest przesłać Wam, obywatele, szczere braterskie pozdrowienie.

Dnia 27 grudnia 1838.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 22 Stycznia 1839.

Z upodobaniem czytaliśmy nadesłaną przez Ciebie pracę. Z upodobaniem tem większem, iż w wielu bardzo punktach plan nasz okazał się zgodnym z twojemi myślami. Po nowem dziś obejrzeniu rzeczy, po roztrząśnieniu uwag Twoich oraz tych, jakie nam przez wysłanników naszych poczynione były, nabyliśmy tem mocniejszego przekonania, iż plan nasz mieści w sobie te wszystkie warunki, jakich obecny stan wymaga. Przystępujemy więc z sumiennem przeświadczeniem o możności zgromadzenia pod jednen demokratyczny związek narodowych żywiołów, którego następnie będzie celem i powołaniem zrobić powstanie. Mamy niepłonną nadzieję, powiemy więcej mamy pewność na przekonaniu opartą, iż usiłowania nasze nie zostąną próżnemi. Cieszy nas jeszcze, iż przekonany jesteś, że jedynie Towarzystwo Demokratyczne może zapoczątkować w tej narodowej sprawie, że ono jest na drodze wyrobienia i wprowadzenia w życie tych zasad, które manifestem swym uświęciło. — Zdrowe Twoje uwagi dla udających się z misją do kraju użyte będą przez nas jako przestrogi dla wysłanników naszych i tak już nawet użyte zostały.

Potrzeba rozjaśnienia obszerniejszego i prostego wyłożenia demokratycznej wiary mocno czujemy. Zajmujemy się już niektórem przedmiotami, a mianowicie skreśleniem dokładnej historji Towarzystwa z rzutem oka na różne emigracyjne stronnictwa i działania arystokracji. Lecz poparcie propagandy piśmiennej licznej potrzebuje pomocy. Liczymy na innych, liczymy na Ciebie obywatelu Twoje poświęcenie się dla sprawy demokratycznej daję nam rękojmię, iż wspierać nas Twemi pracami będziesz. Kto zna tak dokładnie potrzeby dzisiejsze kraju, kto przez lat tyle obserwacyjnem patrzał się okiem na błędy ludzi, dotychczas w kraju pracujących i poznał uprzedzenia, jakie z tego powodu w ogólności przeciw demokracji, mianowicie w klasach oświeceńszych powstały, temu wynaleźć przedmiot do traktowania nie trudno. Z naszej strony proponowalibyśmy, czylibyś niechciał zająć się napisaniem katechizmu

dla ludu polskiego lub rozprawy o przyszłości Polski, które w piśmie swojem również za potrzebne uznajesz. Polepszony stan Twego zdrowia stawiać Ci tamy w przedsięwzięciach tej pracy nie będzie, a my nie wątpimy, że nas czynnie i usilnie wspierać będziesz.

W końcu komunikujemy Ci dwa wyjątki z ostatnich listów Roberta [1]).

1. Rozeszła się tu wieść między szlachtą że Seweryn z desperacji i zwątpienia kraj opuścił. Ja tę wieść najmocniej zbijam, okazując że on tam pojechał dla popierania piórem tego, co się tu robi. Niech on w tym duchu zechce pisać niech im mocno wysławia potrzebę łączenia się.
2. Goszczyński niech też mię wspiera, niech uderzy w listach na Karola, bo ten tu wzmacnia arystokratycznego ducha.

J. Alcyato. Słowicki.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 6. marca 1839.

Obywatelu! Wraz z innemi funduszami przesyłamy członkowi Chrystowskiemu fr. 80, należące się Tobie jako wzięte od P. M. Przepraszamy Cię za opóźnienie. Chcąc odpisać na inne zarazem przedmioty do sekcji Strasburg, musieliśmy wstrzymać przesyłkę pieniędzy. Cieszy nas, iż przedsięwziąłeś napisać katechizm; mamy bowiem to przekonanie, iż nikt nad Ciebie nie zdoła lepiej zaspokoić potrzeby i odpowiedzieć powszechnemu żądaniu. Jeden z członków Towarzystwa nadesłał nam w tym rodzaju pracę, lecz ta nie czyni zadość wymagalnościom naszym.

Zjednoczenie, przystępując do wyboru władzy, dobiega swej mety. Trudno bowiem przypuścić, aby zdrowy rozsądek bezustannie był lekceważonym w tej liczbie, która w znacznej zapewne części z dobrą wiarą, nie znając robót i zamierzonych robót, upoważniła niejako chytrych przewódców do zabicia w samym zarodzie demokratycznej sprawy.

„Demokrata“ przedsiębierze skreślić całą charakterystykę zje-

[1]) Chmielewskiego. P. W.

dnoczenia i odkryć komedję, jaką po ośmiu latach tułactwa odważono się jeszcze odegrać. Pierwszy o tem artykuł za dni parę prasę opuści. Obok głównych przedmiotów znajdzie wówczas i ta okoliczność miejsce, o której, Obywatelu, wspominasz.

Wiadomość jaką nam dajesz, iż nie zadługo może ujrzymy Cię w Poitiers, była nam wielce przyjemną i gdyby to w naszej było mocy, chcielibyśmy przybliżyć chwilę Twego przyjazdu.

Zasyłamy Ci braterskie pozdrowienie.

W. Darasz.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 1. maja 1839.

Obywatelu! Na żądanie Twoje przesyłamy Ci kopję pisma, które nam komunikowałeś. Nie potrzebujemy, zdaje się, nadmieniać, iż z wdzięcznością przyjmiemy wszelkie objaśnienia, jakie w dalszym ciągu poprzedniego Twego pisma nadeszlesz. Przyjazd Twój do Paryża ożywił nas nadzieją, że i nasze odwiedzisz siedlisko.

Przyjm braterskie pozdrowienia nas wszystkich.

Słowicki.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 10. maja 1839.

Obywatelu! Nie zadziwi Cię to bynajmniej, że po przyjeździe moim do Poitiers mówiłem także i o zamiarach Twoich, o chęci napisania broszurki i wydaleniu się z Paryża do innego poblizkiego miasta. Cieszyliśmy się wszyscy, iż stosownie do Twego położenia wyczerpawszy wszystkie wiadomości, rozpoznawszy rozmaite dążenia rozdrobnionych cząstek emigracji, wyrozumiawszy ludzi, zajmiesz nakoniec odpowiednio wyznawanym przez Ciebie zasadom stanowisko odpowiednie pomysłom działania na kraj. O tem nigdyśmy nie zwątpili, boś nam odkrył wszystkie tajniki serca Twego, o całem postępowaniu poprzednioś już dał wiadomość. Lecz jak pierwsza

z tych chęci sprawiła nam prawdziwą pociechę, tak druga stała się nieco przykrości przyczyną.

Według Twoich listów byliśmy pewni rychłego ujrzenia Cię w Poitiers. Do tej chwili odkładaliśmy porozumienie się względem prac, któremi zasilać nas nie odmówisz. Zamierzyliśmy sobie również ustnie pomówić o niektórych szczegółach raportu Twego co do usposobienia kraju. Na koniec wszakże jest warto, abyśmy się wszyscy osobiście poznali. Z tych przeto powodów nie tracimy nadziei ujrzenia Cię wpośród naszych murów, nadzieja tem jest silniejszą, iż z rozmowy, którą miałem z Tobą, zamiaru przybycia do Poitiers nie odstępowałeś, lecz, jak mi się zdawało, brak tylko środków materjalnych stanął Ci na zawadzie.

Otóż pragniemy usunąć tę lekką zaporę i wynurzamy Ci życzenie, abyś po napisaniu broszurki w Paryżu, zamiast przenoszenia się na mieszkanie do innego miasta, do Poitiers za urlopem przybył, a spodziewamy się, że i nadal pozostaniemy razem. Niech Cię nie zatrzymują żadne skrupuły, bo mały wydatek na pokrycie podróży jest dostatecznie usprawiedliwiony jej użytecznością, zechciej więc zawiadomić nas bezzwłocznie, czy myśl naszą podzielasz, a teraz bynajmniej o tem nie powątpiewając, ściskamy Cię wszyscy serdecznie.

J. Alcyato.

Do S. Goszczyńskiego

Poitiers, 6. listopada 1839.

Kochany Sewerynie! Wstrzymaliśmy się z odpowiedzią na list Twój aż do przybycia Alcjaty i wspólnego porozumienia się w interesie, który nam przedstawiłeś. Już dawno przemyśliwaliśmy o Siemieńskim, jakby jego talent i usposobienie pisarskie na wyłączną korzyść sprawy demokratycznej obrócić, bądźto używając go do czynniejszego uczestniczenia w sprawach naszych, bądź też ułatwiając mu sposobność nabywania wiadomości, któreby jeszcze dla siebie za potrzebne osądził. Zgłoszenie się jego jest dla nas pożądane — główne warunki bez wahania się przyjmujemy, idzie

tylko o to, aby się tak urządzić, iżby stąd dla niego, jak dla sprawy publicznej, jak największa korzyść wynikła...

Pobyt jego przez czas jakiś w Paryżu jest potrzebny, chociażby tylko dla przepatrzenia materjałów po bibljotekach publicznych; lecz ostatecznie życzylibyśmy sobie, aby się z nami połączył. Pominąwszy wzgląd na większą taniość życia w Poitiers, nasz przyszły współpracownik znajdzie się tutaj przy głównem ognisku, pomnoży je sobą i sam w pracach swoich niejaką pomoc zyskać może. Szczupła bibljoteka Towarzystwa nie dostarczy mu zapewne tego, coby w Paryżu znalazł, lecz książki, któreby mu niezbędnie potrzebnemi były, każdego razu sprowadzane być mogą.

Nie myślimy także przywłaszczać go sobie zupełnie; do redakcji „Pszonki“ jak dotąd, tak i później należeć może, a pożyteczne to pismo zyska niemało na tem, jeżeli będzie miało jednego z redaktorów swoich w głównym punkcie nowin i wiadomości sobie potrzebnych. Zresztą nie potrzeba Ci długo mówić, ile pojedyncze usiłowania nabywają mocy, jedności i ułatwienia przez połączenie się z sobą. — Gdybyśmy tych wszystkich ludzi, którzy jakimkolwiek sposobem dla sprawy demokratycznej pracować mogą, na jedno miejsce zebrać byli wstanie, jużby ona dzisiaj inaczej stała — odosobnienie marnuje wiele sił naszych.

Z tego więc wszystkiego wypada, że Siemieński najwięcej trzy pierwsze miesiące w Paryżu zabawić winien, że przez ten czas jak i nadal, zapewniamy mu z funduszów publicznych po 50 franków miesięcznie, albo nieco mniejszy dodatek, gdyby żołd mógł otrzymać, że po upływie 3 miesięcy, które zdają się być dostateczne do przejrzenia bibljotek, złączy się z nami — że jego dotychczasowe stosunki z redakcją „Pszonki“ nie ruszone zostaną, że wreszcie za prace większe lub dzieła, któreby Towarzystwo na swój użytek przyjęło, osobno wynagradzany będzie ilością egzemplarzy lub częścią otrzymanych zysków. W tym sposobie piszemy dziś do niego; cobyś uważał za potrzebne, nie omieszkaj jemu albo nam przedłożyć, każde uwagi Twoje z chęcią przyjmiemy.

Za śpiewy demokratów polskich[1]) bardzo Ci wdzięczni je-

---

1) Mowa tu o utworach: „Pieśń wiary“ i „Zmartwychwstanie“, ogło-

steśmy, tembardziej, że sam napis więcej jeszcze podobnych spodziewać się każe — po drugim szczególniej nie widać, aby Ci kto szeptał do ucha odezwy lub artykuły polemiczne, byłto może skutek świeżego powrotu z Poitiers, ale skoro tylko sama myśl o dobrych przyjaciołach i poczciwych demokratach zostanie, spłoszona muza znowu powróci.

Śpiewaj nam, kochany Sewerynie, bo nam coraz więcej zaczyna być smutno, a ogień serc naszych, nie podsycany prędkiemi nadziejami, popiołem się okrywa. Jak dwie pierwsze śpiewki, tak i każda z następnych będzie zapewne osnowana na innej myśli. Mówiliśmy tu między sobą, czyby która z nich w podobnym guście być nie mogła, jak owa nasza burszowska „Bądź pozdrowiony błogi dniu", to jest będąca niejako składem wiary demokratów polskich bez względu na emigrację, aby ją sobie czasem i w innych stronach bracia nasi pocichu zaśpiewać mogli; nie obstajemy jednak przy tem, bo Twoje własne natchnienie może Ci coś lepszego podyktować.

Z twoich poezji dopiero dwadzieścia kilka egzemplarzy sprzedano; w nadchodzących z tego miesiąca ekspedycjach zapewne liczniejsze będą żądania; zebrane pieniądze do Twego rozporządzenia zawsze są gotowe. Napisz, czyli to, co jest, ma Ci być zaraz przesłanem, lub powiedz tylko Kubie. Wszyscy ściskamy Cię serdecznie i prosimy, abyś nie zapominał o nas.

Tomasz (Malinowski).

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 2. grudnia 1839.

Kochany Sewerynie! Wstrzymaliśmy się z przesłaniem Ci pieniędzy za sprzedaż Twoich poezji aż do nadejścia ostatnich ekspedycji z miesiąca listopada; sumka podrosła nieco, ale nie wszyscy prenumeratorowie byli zarówno skorymi. Tymczasem posyłamy Ci w załączonym tu wekslu 50 franków, coby się później uzbierać

szonych pod wspólnym tytułem „Pieśni demokraty polskiego". Ob. Dzieła. Bibljoteka klas. pol. H. Altenberga, 54 i 68.

dało, będziesz miał zawsze u nas gotowe do swego rozporządzenia.

Reklamacje do „Nationala“ cofnęliśmy z powodu uwag Waszych i spóźnionego już czasu...

Przystąpienie Strasburskie do aktu przeciw Czartoryskiemu[1]) w następnym numerze „Demokraty“ będzie umieszczone, dajemy mu miejsce umyślnie przy obchodach, aby przez większą liczbę czytanem było. Bardzoś dobrze postąpił, zachowując siebie w rezerwie, tym bowiem sposobem rzecz coraz nowemi oświadczeniami podnoszona, więcej zwróci uwagi i przystąpienia pomnoży...

Tomasz (Malinowski).

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 19. grudnia 1839.

Kochany Sewerynie! W załączonym tu wekslu przesyłamy Ci franków 50; jest to wprawdzie forszus, bo dziełko Twoje w tej ilości jeszcze rozprzedanem nie jest, ale spodziewamy się ściągnąć go od prenumeratorów późniejszych. Szczupła kasa Towarzystwa nie pozwala nam przyjść Ci w tym czasie z większą pomocą, ratuj się więc jak możesz. Na zapowiedziane przystąpienie Twoje do aktu przeciwko Czartoryskiemu oczekujemy; nie ma on jeszcze w sobie tła demokracji, gdyż było to tylko pospolite ruszenie, któreśmy w początkach pod tak bladem godłem przeciwko arystokracji naczelnej prowadzić musieli, w dzisiejszych jednak okolicznościach wart jest podniesienia, zwłaszcza ze strony Waszej, którzy nie należąc do rozterek emigracyjnych, opinję w kraju powziętą w tym względzie przynosicie. O, ileż dzisiaj pomiędzy nami jest takich, coby się z aktu tego cichaczem wymazać chcieli! Na efronterję Czyńskiego nie wielu pewnie zdobędzie się.

Z „Trzeciego maja“ bardzo radzi jesteśmy; jest to odsłonięcie się partji, która dotąd nie każdemu ze swych tajemnych dążeń

[1]) Mowa o słynnym akcie, ogłoszonym w Poitiers 29. lipca 1834 r. Ob. Gadon. Emigracja Polska, III, 19—25.

znana była, w tak ściśle oznaczonych szrankach łatwiej się z nią spotkać będzie można.

Jestże to dowód mocy, albo też osłabienia i nierozsądku partji? Pierwszego przypuścić nie można, bo przed rewolucją i w czasie była ona pewno silniejszą. Dom Czartoryskich otaczał powszechny urok, a przecież uważali potrzebę kryć starannie ostateczne zamiary swoje aż do lepszych czasów, do nagromadzenia więcej zasług w kraju przez wydobycie go na niepodległość. Przewidywać można, że ani książę pan, ani partja arystokratyczna nie przyzna za swój organ pisma tak dalece awanturującego się, przedstawiać je będzie raczej za opinję indywidualną kilku ludzi, lecz naszym obowiązkiem i interesem nie spuścić jej z tego stanowiska, za które odpowiedzieć musi, czyli je dla szyderstwa, czy naprawdę obrała.

Broszurę pisz, jakąś w tym przedmiocie zamierzał (na boku obcą ręką: Taką rzecz jako publiczną funduszem ogólnym wydrukujemy), „Demokrata" tymczasem pomniejsze harce z nim odbywać będzie...

Manuskrypta, o których wspominasz chętniebyśmy do druku na koszt Towarzystwa przyjęli, jeżeli to się zda na co. Regulamin Sznajdego ma być niezły; innych nie znamy, gdyby Ci przeto na czas krótki powierzyć je chciano, przejrzelibyśmy je sami, albo też oddali do rozpoznania ludziom więcej się na tem znającym — o warunkach także zechciej ich poinformować. Teraźniejszego pobytu Wiszniewskiego wskazać Ci nie możemy, ale spodziewać się należy, że on wkrótce w Paryżu stanie. Okólniki z kwestją dalej odbierzesz, z kraju ciągle nas atakują o Ciebie.

Ściskamy Cię serdecznie.

Tomasz (Malinowski).

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 16. stycznia 1840.

Kochany Sewerynie! Korzystając z okazji, przysyłam Ci rodzaj pamfletu przez Tadeusza Krempowickiego przeciwko J. B. Ostrowskiemu — jest on przeznaczony do „Pszonki", ale nie wiem,

czyli tak z powodu formy, jakoteż z powodu przedmiotu, znajdzie miejsce w piśmie Waszem. Jeżeli będziesz miał cierpliwość przeczytać go do końca, dowiesz się, jak jeden bankrut polityczny traktuje drugiego dla zbudowania powszechności. On, olbrzym naczelny, co Towarzystwo szlachtą, materjalistami, pigmejczykami nazywał, co nie chciał rzucać pereł swoich przed tłuste wieprze, stawił się z pokorną miną na obchód 29, zarządzony przez Sekcję i nie wykładał bynajmniej swojej nauki, ale ubolewał, iż Towarzystwo ma wielu przeciwników, których starać się zwalczyć powinno. Pamflet przeciwko Ostrowskiemu zdaje się być krokiem rehabilitacji — czytaj go, przynajmniej się uśmiejesz.

W ostatnim liście pisałeś, że ustawa Zjednoczenia dała Ci dopiero poznać jego dążności, że odkryłeś w niej słabą stronę, z której najlepiej atakować ich można. Prawda, że tam, jako i we wszystkich ich pismach znajdziesz wiele bredni, ale naturę Zjednoczenia najlepiej odznacza stanowisko z namysłu i wskutek walk poprzednich zajęte pomiędzy demokracją i arystokracją. Nie mam czasu i miejsca więcej pisać do Ciebie. Oddawcą tego listu jest Czapski, członek Towarzystwa, którego Ci polecam.

Ściskamy Cię serdecznie.

Tomasz (Malinowski).

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 2. marca 1840.

Kochany Sewerynie! Z widzenia się Twego z naczelnikiem partji niemiecko-polskiej nie można się było czego innego spodziewać, jak to, co nam donosisz.

Poszukiwania dalsze umyślnie przedsiębrane zdają się nie potrzebne, my do tego od początku żadnej wagi nie przywiązywaliśmy i więcej nam chodziło o przestrzeżenie Niemców przyjaciół naszych, gdyby ich do tego wciągać zamierzano, jak o nas samych. Jeżeli jednak przyszły cesarz niemiecki nie samemi obietnicami płaci, można być pewnym, że wielkie roboty, poruszające z gruntu Europę, nie tak prędko ustaną.

Pismo Służewskiego jest pismem szpiega; na prowokacje tego rodzaju, jak dobrze uważałeś, odpowiadać nie można, nie można także odsyłać go po odpowiedź do rządu francuskiego, ale dosyć będzie, kiedy się ogłosi autora i powie, czem jest, na zasadzie zarzutu szpiegostwa, który już przez Słowaczyńskiego w pismach publicznych był mu zrobiony.

Henryk mówił Ci rzecz prawdziwą, że wyglądamy z niecierpliwością broszury Twojej, a bardziej jeszcze formalnego przystąpienia do Towarzystwa. Bądź pewny, że wszelkie domysły są od nas dalekimi, my ich mieć nie możemy względem Ciebie, ale na zewnątrz jedni dotychczasowe zwierzenia się Twoje przypisują innym pobudkom, drudzy eksploatują je na swoją korzyść. Cóż powiesz, kiedy na liście Zjednoczenia umieszczono niedawno jakiegoś Goszczyńskiego, opuszczając umyślnie jego imię? W okolicach dalszych większe jeszcze zachodzą intrygi przez listy, jakie stąd piszą.

Zamierzyłeś obejrzenie sprawy ojczystej i emigracji na większą skalę. Z tego bardzo kontenci jesteśmy, lecz ponieważ ta praca i więcej czasu i wolnej od trosk głowy wymaga, czyby nie można było pogodzić rzeczy w ten sposób, iżbyś, zapowiadając obszerniejszy traktat na później, teraz tylko rzucił myśl jego ogólną i zamykając w krótkich słowach, że tak powiem, w samych twierdzeniach sąd swój o stronnictwach emigracyjnych, oświadczył się otwarcie za temi, które duszą i sercem Twojem od tak dawna podzielasz?

Podobne pismo chociaż najkrótsze i samo wejście po niem do Towarzystwa zamknie odrazu gębę wszystkim szachrajom politycznym i imię Twoje od krzywdzących spekulacji uwolni. Podobne pismo dopnie celu zamierzonego, szkodzić zaś nie może obszerniejszemu wykładowi, gdyż będzie jego anonsem. Rozważ tę myśl, Kochany Sewerynie i przyjm ją za najpewniejszy dowód ufności i otwartości ze strony naszej.

Domowe, gospodarskie interesa Twoje mocno nas obchodzą, chcielibyśmy uczynić Cię wolnym od tych kłopotów ziemskich i obrócić Twoje zdolności na korzyść świętej sprawy.

Właśnie rozbieraliśmy znowu środki poparcia propagandy pi-

śmiennej; najistotniejszą do niej przeszkodą jest to zawsze, że członkowie nasi przedewszystkiem na chleb powszedni pracować muszą uznaliśmy przeto za konieczne, aby artykuły do „Pisma Towarzystwa“ [1]) płatne były, jeżeli nie w stosunku wartości swojej, to przynajmniej w tej mierze, aby piszący jakąś pomoc otrzymał i był w stanie oddać się pracy ze spokojnością umysłu.

Minimum za artykuł przyjęty 20 franków, maksimum 40 w stosunku zasobów kasy jest oznaczone.

Radzi nam także Siemieński zmianę tytułu pisma i rozszerzenie jego zakresu w kształcie „Revue de Progrès“. My uważaliśmy, że w zakresie dotychczasowym i przy zostawieniu dotychczasowego tytułu „Pismo Towarzystwa“ może to wszystko objąć, co onby życzył sobie.

Pierwsze kolumny każdego zeszytu jak dotąd bezpośredniemu rozwijaniu myśli demokratycznej i jej usprawiedliwianiu poświęcone będą, drugie zaś obejmować mogą przedmioty styczne, nieco leksze a nawet w kształty sztuki ubrane, byleby tylko pod tą samą myślą i do tego samego celu prowadzone były. Rozbiory dzieł politycznych ważniejszych, ogólne spostrzeżenia czasowe.

Do myśli przeto tej chętnie Cię nakłaniamy, gdyż przez to urozmaici się pismo, liczba czytelników pomnożoną być może, a dla specjalnych zdolności współpracowników naszych większe otworzy się pole. Dotąd co do pisma rachujemy na Ciebie, Siemieńskiego, Zienkowicza, próżniaka Rettla, Wysłoucha oprócz wielu innych członków, którzy już materjał z rozkładu dotychczasowego porozbierali.

Z kraju także pozamawiane są prace, a nawet prosimy ich o nadsyłanie ważniejszych dzieł, któreby w Polsce drukowane być nie mogły. Idzie więc teraz o to, abyśmy naprzód wiedzieli, na kogo, w jakim dziale i o ile rachować można; przed zebraniem tego rodzaju oświadczeń rozpoczynać pisma jest nie podobna. Chciej nas przeto wcześnie ze swojej strony zaspokoić w tym względzie. Do innych wyjdą wkrótce wezwania.

---

[1]) Mowa o „Piśmie Tow. demokratycznego polskiego“, które zaczęło wychodzić w Poitiers. Goszczyński ogłosił tam w 1841 r. artykuł: Moralna podstawa sprawy polskiej. P. W.

Co do powieści Twojej [1]) radzimy Ci, abyś ją wprost do redakcji „Pamiętnika Poznańskiego“ przesłał. Są tam przyjaciele nasi, jesteśmy pewni, iż za każdą pracę Twoją zaraz Ci dobrze zapłacą, gdy tymczasem druk na swoją rękę nic prawie nie przynosi, a wyłożone koszta zaledwo po długim czasie kapaniną zwrócić się mogą; lepiejby jeszcze było, gdybyś nie na raz jeden, lecz w ciągłe z nimi wszedł stosunki. „Pszonka“ także poza szranki emigracyjne wychodzić zaczyna, oprócz 30 egzemplarzy, które my bierzemy, żądany jest w większej ilości w Poznańskiem, a Lesław [2]) na 50 egz. kupca znalazł. Urządziwszy się przeto, możesz mieć ostatecznie trzy źródła, z których jako tako potrzeby może opędzisz. Nam jednak przed wszystkimi pierwszeństwo się należy.

Skąd miałeś smutną wiadomość o wydaniu S.? Myśmy wczoraj list odebrali przed 20 dniami pisany, że tylko do niego przystęp jest trudny, a trudniejsze porozumienie się, bo nikomu nie ufa. W przedmiocie pisma zechciej napisać do przyjaciół Twoich w Galicji. Jakim jest teraz Tomasz Zan, którego znasz zapewne?

Ściskamy Cię serdecznie — odpisz — Twój

Tomasz (Malinowski).

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 27. czerwca 1840.

Kochany Sewerynie! Nie spodziewaliśmy się przewlec tak długo wypłaty za Twoje dziełka [3]); nie czekając na powolny przychód od prenumeratorów, bylibyśmy chętnie forszusowali Ci całkowitą sumkę, ale w tym czasie obarczyły nas do tego stopnia nadzwyczajne wydatki, iż ledwo 50 fr. przesłać Ci możemy. Z końcem przyszłego miesiąca spodziewane są do kasy znaczniejsze wpływy, po otrzymaniu których i o Tobie nie zapomnimy. Współcześnie z listem może otrzymasz nowy zeszyt Pisma, chciej nam powie-

---

[1]) „Król zamczyska“. P. W.

[2]) Łukaszewicz. P. W.

[3]) Trzy struny. Oddział I, wyszedł w Strasburgu 1839, II. tamże 1840. PW.

dzieć, jak Ci się wyda ogół i pojedyncze artykuły; nie wypełnia on jeszcze całkowitego programu, gdyż brak w nim tego rodzaju artykułów, których się od Was szczególnie spodziewamy. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy rozprawki o języku polskim w słowiańszczyźnie, którą nam obiecałeś nadesłać; być może, iż dotąd rozporządziłeś nią inaczej, w przeciwnym razie, rosilibyśmy Cię o nią do następnego numeru, ale przedewszystkiem prosilibyśmy o Twoją własną pracę.

„Pszonka“ nie powinienby teraz narzekać na brak materjałów. Zjednoczenie bierze się do najpoważniejszej czynności, czyli za łby, a cóż może być pocieszniejszego jak tyle pretensji i grup rozmaitych na scenie! Aby im nie przeszkadzać w tej niewinnej zabawce, my postanowiliśmy tylko ograniczyć się na zaregestrowaniu iego, co o sobie sami powiedzą; zdaje się, że do ich własnych wyznań nic więcej dodać nie trzeba będzie.

Wszyscy Cię pozdrawiamy.

T. (omasz Malinowski).

Weksel na 50 fr. załączam.

Adres: Paris, rue Fortin, 14, aux Batignolles.

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 19. lipca 1840.

Kochany Sewerynie! Dzisiaj odebraliśmy Twój list z dnia 17. i już zabieraliśmy się do rozważenia podanych kwestji, kiedy przypisek na końcu umieszczony zbił nas z terminu. Nie wchodzimy teraz w powody, które Cię tak raptownie skłoniły do rzucenia się na drogę podobno najmniej Twoim usposobieniom odpowiednią[1]) Udając się do Angouleme nie podobna minąć Poitiers, a chociaż by nawet z Twojego kąta którędy indziej jechać można było, nie odmówisz nam zapewne tej przyjemności i zechcesz się widzieć z nami przed zajęciem swojego miejsca. Z tego powodu jedynie piszę do Ciebie odwrotną pocztą i prawie na kolanie. Za widzeniem się będziemy mieli sposobność pomówić obszernie i o interesach i o tem co się nas samych dotyczyć może.

1) Ob. wyżej w części I. wyjaśnienie we wspomniach z r 1840. P. W.

Nie chciej nam odmówić tego, o co Cię bardzo prosimy. Z powodu zamkniętej poczty listu nie opłacam.

Do widzenia

Twój *Tomasz* (Malinowski).

Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 26. sierpnia 1840.

Kochany Sewerynie! Posyłam Ci weksel na fr. 50 i coś centimów z przekazu „Pszonki" — ja sam tylko winien jestem, że go tak późno odbierasz, ale mi darujesz to przypadkowe zapomnienie się z powodu licznych zatrudnień, któremi przyciążeni jesteśmy.— Przy wszystkich obowiązkach chwili nie ma spokojnej i chociaż nieraz ręce są wolne, myśl prawie nigdy zaprzątnioną być nie przestaje.

Wtym czasie wojna i wojna tylko obija się o uszy nasze, wszystkie dzienniki i rozmowy prywatne nią tylko są zajęte [1]). Będzież ona i będzie taką, jakiej my sobie życzymy? Zawczasu byłoby jeszcze rozstrzygać to pytanie stanowczo, pomimo jednak gróźb i przygotowań dotychczasowych, więcej zdaje się podobieństwa za otrzymaniem pokoju, o co usilne i ciągłe są starania, a niżeli za wojną, wszystkim mocarstwom Europejskim skutkami swemi grożącą. My przynajmniej nie powinniśmy być porywczymi i uwodzić się lada manifestacją rządu francuskiego. Pochwycenie za broń rewolucyjną jest dla Francji ostatnim środkiem, to zaś czem się jej rząd pośrednio ratować zechce na przypadek większej jak dotąd kolizji może nas wystawić na los rewolucjonistów włoskich w 1831 r.

Nie tak przecież uważa rzeczy większa i mniejsza dyplomacja nasza; dla niej wojna zdaje się pewną, otwiera drogę do szachrajstw i nadstawiania się rządowi francuskiemu, których dzisiaj już pełno. Piszą nam z Paryża, że już wyprawiono formalne deputacje, ofiarując na usługi rządu legjony i poruszenie w Polsce.

[1]) Zanosiło się wtedy na wojnę Francji z Anglją z powodu zatargu w kwestji wschodniej, zaostrzonego traktatem londyńskim z 15. lipca 1840 r., Thiers rozpoczął wtedy zbrojenia. Skończyło się na ruchach eskadr angielskiej, austryackiej i tureckiej, które zbombardowawszy porty syryjskie, rozpoczęły blokadę Aleksandrji (listopad) i na upokorzeniu Francji. — PW.

Arystokracja stawia na czele Kniaziewicza, szlachta zaś liberalna skłania się ku Rybińskiemu; miał bowiem Thiers odpowiedzieć deputacji Czartoryskiego, iż gdyby widział potrzebę legjonów polskich, udałby się o ich formację do naczelnego wodza. Nam także insyunowano tę ostatnią kombinacyjkę, ale że my nie widzimy jeszcze nic takiego, coby do podobnych kroków upoważniało, zbyliśmy propozycję milczeniem.

Rybiński głosi się przez agentów swoich najczystszym demokratą, ma wydać jakąś broszurkę przeciwko arystokracji, z towarzystwem tylko w dzisiejszych okolicznościach chciałby się porozumiewać a pomiędzy osobami zaprojektowanego sztabu, który nam do uwag był przedstawiony, Bobiński z przydomkiem Bayard polski pierwsze zajmuje miejsce.

Widzisz więc, że i demokracja ma swoich ludzi gotowych, sztaby i naczelnego wodza w potrzebie.

Nie chciałbym naprzykrzać Ci się z naszemi żądaniami, bo dzisiejsze zatrudnienia Twoje odejmują Ci wszelką sposobność do prac piśmiennych, ale czyby nie można było spodziewać się parę wierszyków do Kalendarzyka Demokratycznego, który już w tym roku koniecznie wydać zamierzamy? Siemieński i Zienkowicz przyobiecali pisać, francuzi także są zamówieni; gdybyś miał nam co przysłać, pospiesz się przed listopadem.

Wszyscy ściskamy Cię serdecznie

Tomasz (Malinowski).

Adres Mr. Kofsewicz Medecin polonais à Angoulême pour remetre à S. G.

Do S. Goszczyńskiego.

Versailles, [1]) *27. grudnia 1840.*

Kochany Sewerynie! Powrót Twój z wyprawy po złote runo obwieścił nam Szwaycer przybyciem swoim do Paryża zapowiadając, że wkrótce za nim pośpieszysz, lecz z listu Twego widzę, że Ty bynaimniej nie myślisz o tem, lokujesz się na piękne w swoim

[1]) Siedziba Centralizacji Tow. Dem. przeniosła się podówczas do Wersalu. P. W.

Meung nad Loirą i nie tylko zimę tam przepędzić zamierzyłeś, ale i lato jeżeli Cię robota inżynierska gdzie indziej nie powoła. Chcesz że na prawdę zostać niwelatorem? Wszak i u nas znalazłaby się podobna praca, tylko ją nie do ziemi, ale do ludzi zastosować potrzeba, pagórki ściosać, niziny podnieść i wyrównać do wysokości im właściwej. Zbliżając się do stolicy mieliśmy i tę rachubę, że się znajdziemy wśród większej liczby ludzi, korzystnie dla sprawy publicznej pracować mogących. Z Tobą trudniejsza sprawa, dopóki siedzieliśmy w Poitiers, Ty trzymałeś się Paryża, my do Paryża— Ciebie znowu los sprzeczny na prowincję wydala; ani Cię dognać, ani ująć nie można. Kochajże nas i pamiętaj o nas zdaleka, kiedy zbliska nie możesz. Zamierzany dwukrotnie kalendarzyk demokratyczny i tego roku opuszczony być musiał z powodu niedojścia artykułów do niego zamówionych; wypadki zewnętrzne wiele się do tego przyczyniły; każdy myślał więcej o wojnie, jako kolendzie, a skończyło się na tem, że ani wojny, ani kolendy niema.

Na rok przyszły da się to jeszcze powetować, teraz zaś prace bieżące, z których cośkolwiek sobie wybrać możesz są: „Pismo Towarzystwa" szczególnie w swojej części polityczno-literackiej dotąd nietkniętej i owe broszury pomocnicze, o których już dawniej mówiliśmy z sobą, że nie wspomnę o „Pszonce" biednym i podupadłym zupełnie od czasu wyjazdu Twego z Paryża.

„Tygodnik" poznański [1]) także wygląda od Was zasiłku; skarżą się oni ciągle, że nie piszecie, że muszą opłacać brudne kozaczyzny Czajkowskiego, gdy tymczasem byłoby im przyjemniej i czytać i przyjść z jakąśkolwiek pomocą pisarzom w tej samej dążności, co oni pracującym. Jest to podobno jedyne dzisiaj pismo w kraju i śmielsze i zręcznie rzecz swoją prowadzące; zaniedbywać by go nie należało tembardziej, że redakcja ma fundusze, z których tak niewłaściwie lada bazgracze i przeciwnicy nasi korzystają. Siemieński napisał już do tygodnika kilka bardzo dobrych kawałków prócz poezji...... Ekonom doskonale schwycony.

Jeżelibyś miał co do przesłania, adresuj albo wprost do nich a Mr. Wojkowski, albo też przez nas. My jeszcze w zamieszaniu

[1]) „Tygodnik Literacki", wydawany przez Wojkowskiego. — PW.

jesteśmy, iż nie rozstasowaliśmy się zupełnie, a zatem nie wiemy, czyli nas tutaj tolerować będą, probujemy powoli gruntu.

Spodziewam się, że przynajmniej czasowo Paryż odwiedzisz, zapraszamy Cię przez kolej żelazną do Wersalu.

Ściskamy Cię wszyscy

Tomasz (Malinowski).

Do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

(*Paryż*), *8. września 1842.*

Mój podpis na wiadomem Wam podaniu do rządu francuskiego musiał Was już dostatecznie powiadomić o mojem wejściu między uczniów Towiańskiego, dla tego uważałem za niepotrzebne umyślne o tem zawiadomianie, chociaż je Wam wprzódy przyrzekłem. I w rzeczy samej na coby się ono przydało? Czy żeby usprawiedliwić mój postępek? Sądząc z pism i czynów, któremi walczycie przeciw naszej robocie, przekonanie Wasze względem niej jest już zapewne tak wyrobione, tak zasadne, że nie spodziewam się zachwiać go mojem słowem i być wymowniejszym, niżeli rzecz sama, pokazać się czystym w sprawie potępionej. Czy żeby Was nawrócić? Jeszcze mniej. Poczęści z przyczyny powyższej, po części i dla tego, że wiem jaką wagę przywiązujecie do swej nauki i do swego stanowiska politycznego w sprawie polskiej.

Nie zadacie mi zapewne kłamstwa, kiedy powiem, że po za swojem działaniem nie widzicie zbawienia dla Polski. Tak Wam dobrze, że nie szukacie lepszego. W takiem usposobieniu jednej strony, wszelkie przeciwne usiłowania drugiej byłyby nadaremne. Tylko te dwa powody byłyby ważne, ale kiedy ich nie mam, nie mam żadnego. Cel więc główny mojego listu jest inny.

Przyjęcie nauki Towiańskiego postawiło mię na takiem stanowisku widzenia i działania politycznego, że odtąd do żadnych Waszych dzienników pisywać nie mogę. Nie mógłbym pisać, tylko według moich dzisiejszych przekonań, a Wy byście tego ogłosić nie mogli. Pojmiecie to łatwo. Dla tego między innemi nie przysyłajcie mi pism, któremi dotąd obdarzaliście mię z łaski swojej. Do-

póki byłem spółpracownikiem, mogłem je odbierać bez skrupułu, dzisiaj nie mam tego prawa do Waszej uczynności.

Pozostają do załatwienia między nami rachunki pieniężne. Wiem, że jestem Wam dłużny, nie wiem jak wiele. Zechcijcie mi to donieść. Zaspokoję ten dług jak się Wam będzie zdawało lepiej, albo gotówka, albo, gdybyście chcieli, rękopisem 3 oddziału „Trzech strona" [1]) Będzie to od Was zależyć. Prosiłbym Was tylko o jakiś czas cierpliwości, gdybyście woleli gotowe pieniądze. Nie mam ich teraz, ale mieć będę. Tymczasem czekam na odpowiedź.

O moi kochani! Ktoby to był powiedział, że kiedyś ujrzę w Was moich przeciwników, w jednym szeregu przeciw sobie, z „Trzecim Maja", z katolikami, a nawet niech Was to nie obraża z Ambasadą Moskiewską, tymczasem ja nie tylko że nie zostałem ani gorszym Polakiem, ani się zaparłem sprawy ludu, przeciwnie czuję tak jasno, jak mocno wierzę w Boga, że na tej nowej drodze dopełnię powinności względem Polski i ludu z daleko większym pożytkiem dla nich, niż dotąd, bo oświecony i wsparty religją potężniejszą jak wszystkie dotychczasowe. Tymczasem mój postępek jest niczem więcej tylko wynikłością konieczną przekonań religijnych, który przez Wasze nawet pisma ogłaszałem, na które Wy sami przyzwalaliście, a które nauka Towiańskiego tylko potwierdza, rozwija i dopełnia i przedstawia w najloiczniejszej całości religijnej. Nie moje przeto stanowisko musi być fałszywe. Ale na co próżne słowa: usprawiedliwimy się inaczej.

Pozdrawiam Was wszystkich *S. Goszczyński.*

Do S. Goszczyńskiego.

Versailles, 13. września 1842.

Kochany Sewerynie! Nie podpis Twój na deklaracji, publicznie ogłoszonej, powinien był, jak nam się zdaje, uwiadomić nas, że zostajesz uczniem Towiańskiego. — Miałeś względem nas zobowiązania tak polityczne, jak przyjacielskie, chociaż żadnemi formami nie były wyrażone, nie mniej przez to miały świętości.

---

[1]) Do wydania tego trzeciego oddziału „Trzech stron" nigdy nie przyszło. Przynajmniej niema na to śladów bibljograficznych. — P. W.

Przypominasz sobie, ile razy zapewniałeś o połączeniu się duchowo z Towarzystwem. Te zapewnienia, wiara, jakąśmy pokładali w szczerość Twoich demokratycznych przekonań, sprawiły, żeśmy Tobie więcej, niż komukolwiek bądź w Towarzystwie niebędącemu ufali i okazywali szacunku. To wszystko, mniemamy, powinno było skłonić Cię do otworzenia nam myśli Twojej wpierw, nim stawiałeś krok, który Cię miał od nas oderwać. Wszakże Ci to nie mogło być tajne; wiedziałeś, jak uważaliśmy rolę, jaką Towiański przybierał, byłeś świadkiem, jakie uwagi robiliśmy Retlowi, podzielałeś je, mówiłeś mu to samo cośmy mówili, — nie Ty więc do nas, ale my do Ciebie słuszny żal mieć możemy; lekceważąc węzły, które Cię z nami łączyły, zniszczyłeś nadzieje, jakieśmy pokładali na Tobie w działaniach politycznych, dotknąłeś nas w uczuciach naszych przyjaźni.

Kochany Sewerynie, któż Ci winien, że zostałeś naszym przeciwnikiem? Jeżeli zachowujesz te same uczucia religijne, te same opinje, które w pismach naszych rozwijałeś — jakąż potrzebę miałeś zostać *uczniem* Towiańskiego? Wszakże my nie tylko nie chcemy przymnażać nowego żywiołu do religijnych rozdwojeń Polski, ale najmocniej jesteśmy przeciwni podniesieniu fanatyzmu między różnemi wyznaniami, które już istnieją, aby wszyscy Polacy pod jednymi narodowymi znakami za wolność swej ojczyzny walczyć mogli. — Nie my dziś jesteśmy sami z sobą w sprzeczności.

I chociaż ambasada moskiewska miała, jak utrzymujesz, żądać wypędzenia z Francji Towiańskiego, nic to nie dowodzi, żeby jego zamiar tworzenia nowej sekty, gdyby ta sekta mogła się rozszerzać, nie obrócił się na korzyść Moskwy i innych nieprzyjaciół Polski. Wszakże Czartoryski i inni, którzy paraliżowali Rewolucję, skazani są na (banicję?) przez Mikołaja.

Lecz nie chcemy dyskutować i cóżbyśmy dyskutowali?

Nie możemy tylko zataić naszego głębokiego żalu, iż taką krzywdę wyrządziłeś samemu sobie, wyznając się *uczniem* Towiańskiego, który w wieku wysokiej oświaty, szczycącym się niepospolitemi potęgami umysłowemi, przyszedł z jakąś zagadkową nauką, objawiającą się jedynie przez śmieszności, towarzyszące formowaniu szeregów; skompromitowanie się Twoje i niektórych innych, nale-

żących przez swój talent pisarski do reprezentacji umysłowej Polski jest prawdziwie narodową stratą. Jeżeli bowiem autor „*Mieszanin obyczajowych*“ wyrzekający się imienia polaka bałagolstwo stawia za zawód ostatniego moralnego zepsucia Polski, za ostatnie robactwo toczące jej obumarłe ciało, to sektę Towiańskiego podobni jemu pisarze wystawić mogą za dowód obłąkania umysłu narodowego.

O tej rzeczy więcej mówić nie podobna.

Co się tyczy Twego pieniężnego długu, ten wynosi fr. 77·50, lecz uważając, że zasiłek brany od nas nie mógł być dostatecznem za Twe prace wynagrodzeniem i że Ty nie jesteś tak bogatym abyś mógł zwracać, przestajemy na przyrzeczone Ci już dawniej wydrukowanie 3-go oddziału Twoich poezji. Oddamy je do druku, jak tylko stan funduszów tego nam pozwoli, a wtenczas po potrąceniu ze sprzedanych egzemplarzy kosztów druku i tego coś winien, przewyżka dochodu i reszta egzemplarzy tak tego, jak i innych oddziałów zwrócona Ci zostanie.

Że przestałeś być współpracownikiem pism pod godłem Towarzystwa walczących, ten powód nie pozbawia Cię jeszcze prawa do bezpłatnego ich odbierania, lecz jeżeli masz inne do ich nieodbierania pobudki, to przez zwrócenie po jednym numerze właściwym redakcjom lub innym sposobem możesz je o tem zawiadomić.

Łączę Ci pozdrowienie braterskie.

Wiśniowski.

Na zamknięcie powyższego zbioru materjałów, którego rozszerzać zbytnio w tem wydaniu nie mogę, podaję parę listów ciekawszych z tej epoki.

* *

Do Michała Grabowskiego [1])

Lwów, d. 2. grudnia 1832 r.

Kochany Michale! Widujecie się zapewne z Janem [2]); od niego więc musisz wiedzieć, że byłem w Galicji. Ważne powody zatrzymują mię w niej dotąd i zdaje mi się, że długo zatrzymają. Gdyby nie wyjazd Jana niespodziewany, byłbyś dawniej odebrał odemnie pismo; dzięki obecnej zręczności, że tak w porę dopełnić mogę, co dawno dopełnić chciałem. W porę ta zręczność, bo nigdy nie było większej potrzeby pisania do ciebie.

Odegraliśmy jeden akt naszego Drammatu; niech mówią, że to katastrofa. my wiemy, że to tylko węzeł do dalszego ciągu sztuki, że akt piąty może niedaleki, ale jeszcze w robocie. W tem przekonaniu zagnieżdżam się w Galicji; powód pisania do ciebie wypływa z tego źródła.

Wezwany od tutejszej młodzieży znanej ze swoich zdolności zawiązałem Stowarzyszenie literackie. Jego cele: podnieść literaturę Polską, skoncentrować ją w Galicji, wspierać gdzie się objawia itpodobnie. Drogi do tego: wydawanie pisma czasowego, którego tomy składać się będą z broszur wychodzących w blizkim od siebie przeciągu czasu, ażeby Rząd nie poznał, że to pismo czasowe; literatura wszystkich Słowiańskich ludów po literaturze Polskiej główne będzie trzymać tu miejsce, zresztą artykuły w przedmiocie historji Polskiej, artykuły obznajamiające z krajem i ludem Polskim w całem znaczeniu tego wyrazu i rozprawy tyczące się teoryi sztuk pięknych; 2-re przedrukowywanie dawnych celniejszych dzieł polskich. Aby odpowiedzieć naszym zamiarom, staramy się naprzód o pieniądze.

---

1) Rękopis w Ossolineum„ l. 2767. P.W.

2) Krechowiecki. P.W.

Komitet tutejszy, który, pomimo niechętnych sobie i licznych swoich niekonsekwencji, ma jednak dosyć wpływu i władzy, przyrzekł nam taki fundusz sposobem akcji, nie spuszczając się na to chodzimy sami około tego. Mając pieniądze, będziemy mieli kilku pensjonowanych, którzy z obowiązku muszą siedzieć we Lwowie i trudnić się interesami stowarzyszenia; będziemy także mieli własną drukarnię w instytucie Ossolińskich, a wtedy nasze ciało uorganizowane, nierozprzęgłe, a skutki jego działań wyrachowane i pewne. Na ludziach i materjałach nie zbędzie.

Wiesz, jak w obecnem położeniu naszem literaci polscy rozproszeni nie mają za co rąk zaczepić, jak ogołoceni ze wszystkiego czy to w kraju, czy za krajem, muszą pracować choćby dla samego utrzymania życia; muszą się gdzieś skoncentrować jeżeli nie osobami swemi, to pracami. Ani Paryż, ani Poznańskie nie może im obiecywać tych korzyści co Galicja. Radzi nie radzi muszą nam pomagać, skoro będziemy w stanie o ich potrzebach powszednich pamiętać. Własnem rozumowaniem dopełnij moich myśli, bo ani mam dosyć miejsca i czasu, ani widzę potrzeby rozszerzać się nad tem, pisząc do ciebie.

Wzywamy cię więc, przybądź do nas. Nie jesteś tu obcy. Twoje pisma pięknie cię zalecają przed tutejszą literacką młodzieżą. Wszyscy spodziewają się wielkich korzyści z twego spółpracownictwa. Cośmy kiedykolwiek zamierzali lub marzyli dla literatury, to wszestko dzisiaj możesz widzieć spełnione. Wszystko tu podług naszych planów poprowadzić możemy. Młodzież niezarozumiała, dziewicza, ufająca nam, że tak powiem ślepo, na wszystko przystanie, co my za dobre uznamy. Rozważ, jaki zawód chwalebny dla nas, jaka przysługa dla naszego narodu, jeżli nie puścimy z rąk takiej sposobności. Nie Michale, przekonany jestem, że jej nie opuścisz, jakkolwiek nieznam obecnych twoich stosunków w domu, tembardziej, że krótkim pobytem we Lwowie i widzeniem się z nami możesz wszystko zrobić, ani potrzebujesz oddalać się na zawsze z domu. Przybywaj więc z rękopisami, a jeżeli możesz i z pieniędzmi. Tyle o interesach powszechnych.

O moich tyle ci tylko doniosę, że moje tłumaczenie Poezji Ossiana i jeden tom oryginalnych złożony z „Zamku Kaniow-

skiego" i ulotnych jest już w cenzurze i pójdzie na prenumeratę. Jan obszerniej ci opowie. Innych obchodzących nas rzeczy dowiesz się także od niego.

Jeśli mi zechcesz odpisać, to udaj się do Jana, a ja mu napisałem, jaki mój adres być powinien. Czekam pomyślnej odpowiedzi, a jeszcze chętniej widzenia się z tobą i całuję cię serdecznie.

Zawsze twój przyjaciel

Franciszek Bielowski [1]).

Do S. Goszczyńskiego.

Poznań, 18 kwietnia 1842.

Kochany Sewerynie, Dla dwuch przyczyn nie pisałem do Ciebie, a pierwsza jest ta, że dotąd nie miałem Ci nic pomyślnego donieść o Twoim interesie. Z redakcją Tygodnika [2]) trudno było wchodzić w układy, szczególniej zaś o zapłacenie powieści Twojej, bo Wojkowski bankrut, nikomu nic nie płaci. Zjadłszy własny majątek, żyje dzisiaj z dochodów pisma. A piszącym sławą kontentować się każe.

Wynaleźliśmy jednak sposób puszczenia w świat „Króla zamczyska" z jakąkolwiek dla Ciebie korzyścią. Chce go nabyć i drukować osobno redaktor „Dziennika Domowego" [3]), lecz ponieważ jarmark wełniany w maju i św. Jan już za pasem, kładzie za pierwszy warunek, aby manuskrypt natychmiast był przesłany. W tym czasie jedynie można się tu spodziewać odbytu i gotówki. Za nadejściem manuskryptu, który wypraw odwrotną pocztą, jako list na keszt i pod adresem Redakcji „Dziennika Domowego" będziesz miał zaraz przesłane talarów 40, później 20 lub więcej je-

---

[1]) Nazwisko przybrane Seweryna Goszczyńskiego. (Ob. powyżej pamiętniki). — P. W.

[2]) „Tygodnika Literackiego" w Poznaniu. Wydawali go Anto. Wojkowski i jego żona Julja od 1838 do 1846 r.

[3]) Napoleon Ludwik Kamieński. P. W.

żeli sprzedaż dobrze pójdzie, bo wydawca jest tylko interesowany o zwrot nakładu [1]).

Redakcja „Dziennika Domowego“ zamawia sobie u Ciebie ciągły zasiłek jej kolumn; przy modach i rozprawach o wychowaniu domowem umieszcza on powieści, sceny z domowego życia, opisy miejsc i zdarzeń, lecz szczególniej kazano Cię prosić o powieści byle lekkie i do gustu (toaletowego) szanownych czytelniczek trafiające.

Najlepsze poweźmiesz wyobrażenie o rodzaju i tonie pisma, przerzuciwszy kilka jego kartek u Wojciecha [2]) lub w Wersalskiej bibljotece. Gdybyś miał co gotowego w tym rodzaju proszony jesteś o przysłanie, inaczej trząśuij rękawem. Honorarjum może cokolwiek mniejsze jak gdzieindziej, ale za to pewne i regularne. Mówiono mi także, że artykuły cyfrą podpisywane być mogą, jeżeli nie chcesz na pierwszej lepszej powieści lub opisie kłaść nazwiska swego. Oto jest cała informacja, którą zapewne sam Redaktor jeszcze ponowi, skoro z nim wejdziesz w stosunki przy odsyłaniu manuskryptu.

Myślimy tu jeszcze o ważniejszym organie piśmiennym, którby zastąpił błaźniącego się coraz bardziej tygodnika i połączył w sobie pisarzy emigracyjnych z krajowymi. Jeżeli starania nasze przyjdą do skutku, ułożymy tak rzeczy, abyście dostali z góry pewny fundusz czyli postawieni byli w możności zajęcia się pracą do pisma.

Fundusze zakładowe najdalej w czerwcu zebrane będą, możesz więc i tę jeszcze ekspektatywę dość pewną położyć w budżecie swoim, i dlatego nie zaprzęgaj się do łańcucha, choćby Cię znowu jakie szwajcary w pole wywieść chciały. Ja tu zabawię jeszcze dość długo, podług dotychczasowego biegu interesów, — pisz do mnie pod adresem: Redakcja „Dziennika Domowego“, — bo swego nie mam. Mógłbym Ci może coś więcej ciekawego ztąd donieść, ale wiesz o tem, że lubo nie poseł jestem na teraz urzę-

[1]) „Król Zamczyska“ wyszedł istotnie w Poznaniu w r. 1842 drukiem Walentego Stefańskiego. Drugie wydanie r. 1847 nakładem N. Kamieńskiego i Sp. — P. W.

[2]) Darasza. — P. W.

downie milczący. Bywaj więc zdrów i pamiętaj wraz z innymi o dobrym przyjacielu Twoim.

Całuję Cię serdecznie

Jachimowicz (?) [1])

Do N. L. Kamieńskiego w Poznaniu.

Paryż, październik 1842.
rue de Ponthieu, 30 [2]).

Szanowny Bracie!

Posyłam Ci niektóre materjały do Twojego pisma. Całkowitą powieść, której masz tutaj początek [3]) za dni kilka wyprawię. Jest ona już skończena, potrzebuje tylko przepisania. Druga część mojej przesyłki składa się z oderwanych myśli, które sobie różnemi czasy spisywałem i zbieram w pewną całość p. n. „Dziennik artysty“ [4]). Jeśli je uznasz za mogące ujść w twojem piśmie, przeszlę ci więcej. Co do mnie sądzę, że podobne myśli dosyć dobrze odpowiadają naturze lekkiego pisma.

Przed 3 miesiącami prosiłem Cię, Szanowny Bracie, o kilka egzemplarzy mojej powieści: „Król Zamczyska“; Przykro mi, że dotąd ich niemam. Przyczyny tego dojść nie mogę. Wtedy także napomknąłem o pieniądzach, które z łaski swojej raczyłeś mi zapewnić za pośrednictwem wiadomej Ci osoby, jako dopełnienie przysłanych 40 talarów. O te powtarzam jaknajszczerszą prośbę, nie potrafię Ci wystawić, w jakiej dziś jestem potrzebie, ale spodziewam się, że potrafisz to sobie łatwo wyobrazić. Ta potrzeba zmusza mię także prosić Cię, abyś jeżeli to być może obrachował naprzód wartość tego co ci teraz posyłam i za dni kilka wyszlę Ci ilość, jaka ztąd wypadnie, zechciał mi przysłać w jaknajkrótszym

[1]) Zapewne jakieś przybrane czasowo nazwisko emigracyjne. P, W.
[2]) Goszczyński mieszkał wtedy u Słowackiego. P. W.
[3]) Poeta posyłał do druku powieść „Odę“. — P. W.
[4]) Rzecz ta wyszła w Poznaniu w innem piśmie: „Rok 1843“, tom VI., str. 117—125.

czasie, pomnąć na to, że dla nas każdy dzień w potrzebie jest bardzo ciężki. Przepraszam jeżeli zanadto wymagam, będę bardzo wdzięczny, jeżeli zrobisz zadość mojej prośbie: o czem więcej nie wątpię jak wątpię i dla tego to naprzód udaję się do Ciebie. A może być, że i ja kiedyś będę w możności wywzajemnienia się moją znowu monetą. Powtarzam powyższe prośby a między innemi o kilka egzemplarzy „Króla Zamczyska". Przyczem pozdrawiam serdecznie. Adres mój teraźniejszy jak wyżej.

S. Goszczyński.

Adres na kopercie: An die Redaction der „Dziennik Domowy"
Posen (Prusk),

SPIS RZECZY: